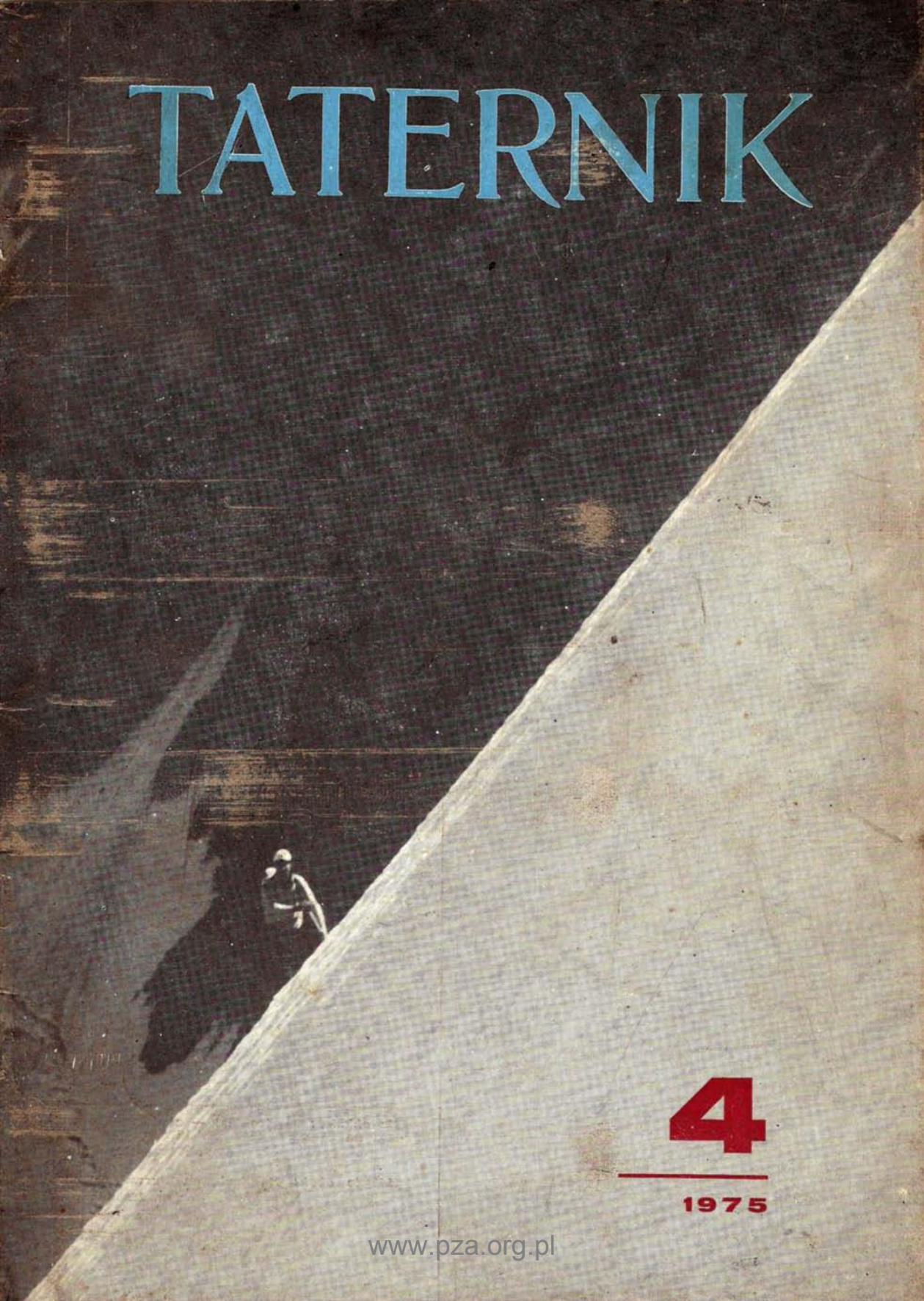


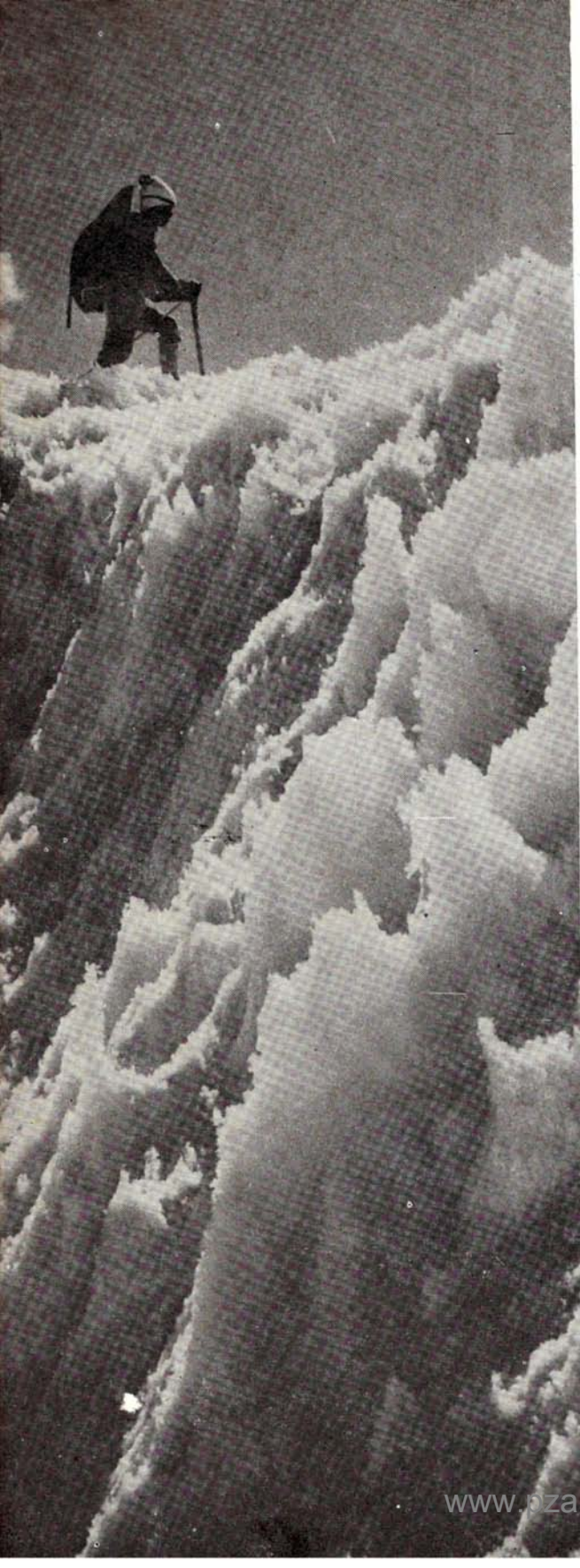
TATERNIK



4

1975

www.pza.org.pl



TREŚĆ

Polacy w górach najwyższych 1969 — 1975 (J. Kurczab i A. Paczkowski)	145
Gyula Komarnicki (B. Chwaściński)	148
Wyprawa na Spitsbergen 1973 (A. Krawczyk)	153
Jubileusz Grossglocknera (A. Janik)	154
Radiostacja na wyprawie „Alaska 74” (W. Kłosok)	155
Taternicy w Tatrach (J.A. Szczepański)	156
Na dwu siedmiotysięcznikach Pamiru (J. Onyszkiewicz)	157
Same, nie samotne (Danuta Gellner- Wach)	158
Pik Kommunizmu 1974 (K. Glazek)	160
Najgłębsze jaskinie świata (J. Miku- szewski)	162
Góry Najwyższe 1974 (Z. Kowalewski)	163
Kuhi Urgunt 1974 (R. Koziół)	168
Wyprawa SKT w Hindukusz 1975 (M. Popko)	169
Materiały do hindukuskiego vademecum (M. Popko)	171
Wysokościowe rekordy pań (J. Nyka)	173
Piętnasty sezon w Kaukazie (P. Mło- tecki)	175
Inwentarz jaskiń tatrzańskich (J. Gro- dzicki)	176
Ściana Everestu przebyta (A. Skło- dowski)	177
Nowe drogi w Tatrach	178
Co nowego w Tatrach?	179
Różne góry, różne lata	180
Wyprawy w góry egzotyczne	181
Wieści organizacyjne	182
Wypadki i ratownictwo	183
Pożegnania	184
W skrócie	187
Sprzęt i ekwipunek	188
Sprostowania i uzupełnienia	189
Ochrona przyrody gór	190
Z Tatr i Zakopanego	191

Na okładce: Pamiro-Alaj — z pierwszego wej-
ścia na Szczyt 25-lecia Polski Ludowej.

Fot. Krzysztof Cielecki

Zdjęcie obok: Na Lodowcu Purwakszańskim.

Fot. Maciej Popko

TATERNIK

JANUSZ KURCZAB i ANDRZEJ PACZKOWSKI

Polacy w górach najwyższych 1969—1975

Artykuł jest redakcyjnym skrótem większego opracowania przygotowanego do wewnętrznego użytku GKKFiT. Nie są w nim uwzględnione wyprawy w góry niższe niż 7000 m.

W latach 1950—1960, które nazywane są złotą erą alpinizmu zdobywczego w górach najwyższych, Polska pozostawała całkowicie poza światowym nurtem. Przyczyną tego były ogólne warunki lat pięćdziesiątych i związane z nimi błędy w organizacyjnym ustaleniu alpinizmu, a także skutki wojny i okupacji, które przerwały paszę naszych osiągnięć wyprawowych z lat 1933—1939. Dopiero w r. 1960 wyruszyła pierwsza po wojnie poważna polska wyprawa, zakończona II wejściem na Noszak (7492 m). Rozpoczęta nią dekada ugruntowała pozycję Polski na terenie Hindukuszu, rejonu górskiego przedtem tylko w części poznanego, ale reprezentującego w zasadzie problemy wyprawowe średniej klasy (w latach 1960—1975 łącznie 25 wypraw i 260 uczestników). Rekonesansowa ekspedycja na Malubiting w r. 1969 była z kolei pierwszą (po wyprawie z 1939 roku), która wyruszyła w łańcuchy górskie będące terenem rywalizacji ścisłej czołówki światowej: Himalaje i Karakorum. W ciągu lat, które minęły od tego rekonesansu, polski alpinizm zdobywczy rozwijał się niezwykle dynamicznie, dążąc do zredukowania dystansu, jaki powstał między nim a światową czołówką w latach 1939—1960.

W rezultacie, gdy w latach 1960—1968 odbyło się ogółem 6 wypraw, to w ciągu lat 1969—1975 miało miejsce 19 wypraw w Hindukusz (z udziałem 195 osób), 8 wypraw w Himalaje i Karakorum (z udziałem 101 osób) i 10 zgrupowań w Pamirze radzieckim (73 osoby). Łącznie ok. 90 polskich alpinistów (w tym 8 kobiet) weszło na szczyty i wierz-

chołki przekraczające 7000 m, z czego 6 szczytów lub wierzchołków zdobytych zostało po raz pierwszy. 13 osób weszło w tym czasie na szczyty i wierzchołki wyższe niż 8000 m, przy czym w czasie wyprawy na Lhotse wysokość tę przekroczyły jeszcze 2 osoby.

KIERUNKI DZIAŁANIA

Ekspansja ta była nie tylko owocna ilościowo, ale także charakteryzowała się podejmowaniem problemów najwyższej klasy:

a) Trzy wyprawy zaatakowały szczyty notowane na liście najwyższych nie zdobytych szczytów Ziemi — Gasherbrum III (7952 m), Kunyang Chhish (7852 m) i Shisparé (7619 m), zajmujące na tej liście kolejno miejsca 1, 2 i 9.

b) Dwie wyprawy zaatakowały boczne wierzchołki szczytów 8-tysięcznych: Broad Peak Middle (8016 m) i Kangbachen (7902 m).

c) Po okresie wstępnym (udział w wyprawach męskich i w zgrupowaniach na Pamirze) zorganizowana została ekspedycja kobieca, która postawiła polskie alpinistki na drugim miejscu w świecie (po Japonkach).

d) Zainaugurowaliśmy nowy kierunek wyprawowy w górach najwyższych — wyprawy zimowe. Noszak (1973 rok) jest pierwszym i dotąd jedynym szczytem 7-tysięcznym osiągniętym przez człowieka zimą. Wyprawa na Lhotse (1974) przekroczyła w warunkach zimowych po raz pierwszy granicę 8000 m.

Z punktu widzenia skuteczności, polska aktywność wyprawowa w Karakorum i Himalajach może być oceniona bardzo wysoko: wedle statystyk, więcej niż połowa wypraw na szczyty himalajskie kończy się niepowodzeniem, podczas gdy na siedem wypraw polskich tylko dwie (Malubiting — 1969 i Lhotse — 1974) nie osiągnęły wyznaczonego celu, przy czym w wyprawach zakończonych zdobyciem szczytu ostateczny cel osiągało nie mniej, niż 4 uczestników (łącznie 25 osób brało bezpośredni udział w zdobyciu pięciu szczytów na pięciu wyprawach).



Noszak (7492 m) od lodowca Kazi Deh. Tu przed 15 laty zaczęła się nowa fala polskich wypraw w góry najwyższe.

Fot. Marian Bala

Jeśli pod względem jakościowym decydującą rolę odegrały nasze wyprawy w Himalaje i Karakorum, o tyle ilościowo głównym rejonem działalności jest Hindukusz Afgański (pierwsza wyprawa w pakistańską część Hindukuszu wyruszyła w r. 1975). Do odnotowania mamy tu kilka interesujących wejść sportowych o dobrej międzynarodowej klasie, jak południowo-zachodnia ściana Noszaka (1972), północna ściana Acher Czioch (1972) czy trawersowanie Szchaur — Kuhi Nadir Szach (1975). Poza kilkoma wyprawami, pozostałe nie podjęły jednak celów poważniejszej klasy, liczących się w skali międzynarodowej. Z punktu widzenia interesów ogólnych alpinizmu (pomijając ambicje środowiskowe i lokalne), większość tych wypraw ma znaczenie uboczne, choć nie można ich roli nie doceniać: wniosły one poważny wkład w geograficzną penetrację Hindukuszu, pozwoliły też poszerzyć liczbę osób, które dzięki nim zdobyły doświadczenie wysokogórskie i organizacyjne, spożytkowane później na wyprawach poważnych. Jeśli chodzi o zdobywanie rutyny wysokościowej, istotne znaczenie ma nasz udział w zgrupowaniach i obozach na Pamirze, nie jest on jednak działalnością wyprawową sensu stricto.

PROBLEMY ORGANIZACYJNE

Jeśli nie brać pod uwagę uczestnictwa w zgrupowaniach na terenie Radzieckiego Pamiru, polskie wyprawy w góry najwyższe dzieliły się dotąd z punktu widzenia organizacyjnego na trzy kategorie:

a) Wyprawy centralne, organizowane bezpośrednio przez PZA (poprzednio przez ZG KW); w omawianych latach było ich 3: na Malubiting (1969), na Kunyang Chhish (1971) i zimowa na Lhotse (1974).

b) Wyprawy klubowe, organizowane przez jeden lub kilka współpracujących klubów i kontrolowane przez PZA (poprzednio przez ZG KW); w omawianych latach wypraw takich było 20, w tym 3 poza Hindukusz (KW Lublin w Himchal Pradesh, PKG na Kangbachen, klubów dolnośląskich na Broad Peak).

c) Wyprawy „mieszane”, organizowane wspólnie przez PZA (poprzednio przez ZG KW) i jeden lub kilka klubów; w omawianych latach wypraw takich było 4: zimą na Noszak (1973), na Shisparę (1974), na Tiricz Mir (1975) i kobieca na Gasherbrumy (1975).

Wyprawy centralne działają w oparciu o środki z dotacji GKFFiT; wyprawy klubowe zasadniczo uzyskują fundusze z terenu działania klubów (wyjątek: wyprawa PKG na Kangbachen); wyprawy tzw. mieszane — z funduszy terenowych i subwencji PZA (wyjątek: wyprawa kobieca). Pewna część środków gromadzona jest z odpłatności uczestników.

W ciągu lat ukształtował się następujący tryb organizowania wypraw centralnych: a) Grupa inicjująca (lub inicjator) zgłasza Komisji Sportowej PZA projekt wyprawy, której cel odpowiada kryteriom uznania go za ważny dla polskiego alpinizmu wyprawowego. b) Komisja Sportowa analizuje projekt i przedstawia Zarządowi program sportowy i organizacyjny, budżet oraz skład komitetu organizacyjnego. c) Zarząd podejmuje decyzję o rozpoczęciu przygotowań do wyprawy. d) Po uzyskaniu wstępnej akceptacji GKFFiT, komitet organizacyjny może poczynić pierwsze oficjalne kroki na zewnątrz Związku. e) Komisja Sportowa proponuje kandydaturę kierownika wyprawy, a desygnowany kierownik przedkłada tzw. szeroki skład osobowy. f) Zgodnie z harmonogramem, kierownik składa Komisji Sportowej raporty z przebiegu prac, wreszcie projekt ostatecznego składu, który podlega zatwierdzeniu przez Zarząd (przysługuje mu prawo weta). Kontrola nad przebiegiem przygotowań ma charakter kontroli bieżącej, gdyż wyprawy centralne organizowane są w oparciu o zaplecze wykonawcze PZA (biuro, magazyn centralny, komisje).

Tryb organizowania wypraw klubowych określają zarówno instrukcje PZA, jak i utarte normy zwyczajowe. Wygląda on następująco: a) Grupa inicjująca (inicjator) zgłasza projekt zarządowi macierzystego klubu. b) Klub ten występuje do PZA, zgłaszając projekt według ustalonego schematu. c) Komisja Sportowa PZA ocenia wnioski i przedkłada go Zarządowi PZA. d) W przypadku zatwierdzenia projektu, organizatorzy przystępują do bezpośrednich prac przygotowawczych (zasada ta była niejednokrotnie łamana: organizatorzy przed zatwierdzeniem wyprawy podejmowali kroki na zewnątrz, w tym także wobec władz państwowych). e)

Gdy kierownik wyprawy zgłasza Komisji Sportowej pełny skład uczestników, następuje ocena stanu przygotowań, a Komisja Sportowa przedkłada Zarządowi PZA wniosek o ostateczne zatwierdzenie wyprawy. Często organizatorzy nie zostawiają dosyć czasu na dokonanie odpowiednio wnikliwej analizy i kontroli.

Tryb organizowania wypraw mieszanych jest podobny, a inicjatywa połączenia wysiłków klubu (klubów) i PZA następuje w różnych fazach przygotowań, nigdy jednak po ostatecznym zatwierdzeniu wyprawy.

W omawianym okresie wyprawy centralne i „mieszane” kierowane były zasadniczo w Himalaje lub Karakorum, a tylko dwie (m.in. zimą na Noszak) w Hindukusz. Zaś spośród 20 wypraw klubowych tylko trzy skierowane były poza Hindukusz. Proporcje te nie są przypadkowe: wyprawy w Hindukusz są bez porównania tańsze i organizacyjnie łatwiejsze do przeprowadzenia, nie stawiają też zbyt wielkich wymagań pod względem doboru uczestników (rejon ten jest stosunkowo bezpieczny). Mogą więc być realizowane przez silniejsze kluby — zarówno jeśli chodzi o zaangażowanie finansowe, jak i zabezpieczenie kadrowe.

Taki stan rzeczy powstał w wyniku doświadczeń zgromadzonych w ciągu kilkunastu lat, to znaczy od chwili, gdy Polska powróciła do grona państw podejmujących samodzielne wyprawy wysokościowe. Uznać należy, że w zasadniczych liniach jest on właściwy i nie tylko odpowiada specyfice polskiego środowiska alpinistycznego, ale jest także racjonalny z punktu widzenia skuteczności podejmowanych działań: PZA organizuje przedsięwzięcia najważniejsze w skali rywalizacji międzynarodowej, a jednocześnie utrzymana jest istotna zasada ożywiania aktywności społecznej, decentralizacji inicjatyw i pełnej mobilizacji środków. Wyprawy klubowe spełniają przy tym rolę usługową wobec działalności programowej PZA, powiększając w poważnym stopniu kadrę wyprawową i podnosząc jej poziom.

Praktykowany system nie jest też wolny od pewnych słabości. Zasady regulujące organizowanie wypraw klubowych nie są dość precyzyjne i kategoryczne. Brak jest opartych na głębokiej analizie kryteriów doboru kadry kierowniczej i sportowej. Wyprawy klubowe często nie dopełniają wymagań, a egzekutywa centralna nie posiada dostatecznych środków — ani prawnych, ani materialnych — na prowadzenie systematycznej kontroli; PZA nie posiada żadnych instrumentów, przy których pomocy mógłby w sposób pozytywny wpływać na wybór takich czy innych celów wypraw klubowych.

OCENA BEZPIECZEŃSTWA

Przy porównaniu światowych danych statystycznych, dotyczących ilości wypadków podczas wypraw w góry najwyższe, polskie ekspedycje zdają się mieścić w średniej nor-

mie. W literaturze fachowej oblicza się, że w głównych łańcuchach gór najwyższych zagrożony jest średnio co 10 uczestnik ekspedycji. W latach 1969—1975 w naszych wyprawach i zgrupowaniach pamirskich uczestniczyło łącznie 370 alpinistów i alpinistek, nie licząc alpinistów cudzoziemskich. W okresie tym zdarzyło się 7 wypadków, w których śmierć poniosło 10 osób, co czyni 1 wypadek śmiertelny na 38 uczestników (licząc z uczestnikami zagranicznymi):

1. Kunyang Chhish 1971 (kierownik A. Zawada) — 1 zabity wskutek zasypania w szczelinie lodowej. Pogoda dobra.
2. Himchal Pradesh 1973 (kierownik Z. Stepek) — 2 zabitych w lawinie seraków. Pogoda dobra.
3. Pik Komunizmu 1974 (kierownik J. Onyszkiewicz) — 1 zabita wskutek obsunięcia się w terenie lodowym. Pogoda dobra.
4. Shisparé 1974 (kierownik J. Kurczab) — 1 zabity (alpinista z NRF) w lawinie śnieżnej. Pogoda zła.
5. Lhotse 1974 (kierownik A. Zawada) — 1 zmarły wskutek wyczerpania lub wychłodzenia. Wichura.
6. Broad Peak 1975 (kierownik J. Fereński) — 3 zabitych wskutek odpadnięć lub obsunięć. Burza śnieżna.
7. Tiricz Mir 1975 (kierownik J. Wala) — 1 zmarły wskutek niewydolności układu krążenia. Pogoda dobra.

Analiza tych wypadków świadczy jednak, że w zakresie bezpieczeństwa na wyprawach jest jeszcze wiele do zrobienia. Wypadki 1—6 są typowe dla gór najwyższych. Wypadek nr 7 mógł być spowodowany lub wywołany przez schorzenie ofiary. Żaden z nich nie ma cech wypadku obiektywnego, tj. powstałego bez winy człowieka. W każdym z nich dopatrzeć się można istotnych lub poważnych błędów ze strony ofiary, jej towarzyszy lub kierownictwa wyprawy. W żadnym nie zawiódł sprzęt ani osobiste wyposażenie, a tylko trzy (nry 4, 5 i 6) rozegrały się w warunkach pogodowych, które wywarły istotny wpływ na ich zaistnienie lub przebieg. Większość wypadków wydarzyła się w Himalajach i Karakorum (5 wypadków, 8 ofiar). Zwraca szczególnie uwagę mała liczba wypadków w Hindukuszu (1 ofiara), mimo największej liczby wypraw tam działających, co wynika, jak się zdaje, przede wszystkim z tego, że rejon ten jest obiektywnie biorąc łatwiejszy i bardziej bezpieczny. Na tym tle nasuwają się następujące uwagi:

1) Zagrożenie podczas wyprawy wzrasta proporcjonalnie do wysokości i trudności technicznych atakowanego szczytu (odmiennie niż w górach typu alpejskiego).

2) Wyprawy wysokościowe, mimo iż pokonują trudności niższe niż w górach typu alpejskiego, mają pod względem wysiłku fizycznego i psychicznego charakter wyczynu sportowego najwyższego stopnia.

3) Szczególne znaczenie dla zapewnienia bezpieczeństwa mają zdyscyplinowanie i wyrównany poziom kwalifikacji uczestników wyprawy, a także odpowiednie kierownictwo — energiczne, zdolne zarówno do prawidłowego opracowania, jak i realizowania planu operacyjnego działań.

Alpinizm jest sportem niewymiernym i każda próba klasyfikowania jego osiągnięć musi być nacechowana subiektywizmem. Niemniej jednak, jeśli chodzi o ostateczne rezultaty wypraw można wyodrębnić kilka grup krajów.

a) Pod względem ilościowym Polska ze swoimi 5 wyprawami rocznie (średnia za omawiany okres) znajduje się wśród krajów o nieprzeciętnej ekspansji wyprawowej. Do grupy tej zaliczyć trzeba Japonię, Wielką Brytanię, Hiszpanię, Austrię, a ostatnio także Jugosławię. Zdecydowany prymat należy tu do Japonii, z której w Himalaje i Karakorum wyrusza 30 do 40 wypraw alpinistycznych rocznie.

b) Pod względem wyników wypraw na czele listy znajdują się bez wątpienia trzy kraje: Wielka Brytania, Japonia i Austria. Za nimi lokuje się grupa państw, do których należy także Polska, a obok niej m.in. Francja (do niedawna wyżej notowana), Włochy,

USA, RFN, Indie, Hiszpania, a także CSRS i Jugosławia. Alpinizm radziecki nie bierze udziału w rywalizacji światowej, ogranicza się bowiem do gór własnych.

W kategorii wypraw zwanych odkrywczymi (wejścia na szczyty dotąd dziewicze) Polska należy do ścisłej czołówki światowej, natomiast w kategorii wypraw sportowych (wejścia trudnymi drogami na szczyty już zdobyte) znajdujemy się dość daleko w tyle za krajami przodującymi, a poza Hindukuszem mamy do odnotowania tylko jedno tego typu wejście (północno-zachodnią ścianą Gasherbrum II). Pozycję monopolisty zajmuje alpinizm polski w wyprawach zimowych na szczyty wyższe niż 7000 m, zaś w działalności kobiet w górach najwyższych ustępujemy obecnie wyłącznie Japonii.

W końcu grudnia 1975 r. PZA otrzymał od władz Pakistanu zgodę na zaatakowanie drugiego co do wysokości szczytu Ziemi — K2 (8611 m) w Karakorum. Przed polskim alpinizmem wysokościowym otwiera się nowa wielka szansa...

BOLESŁAW CHWAŚCIŃSKI

Gyula Komarnicki

Byłem w górach zawsze romantykiem o zacięciu sportowym, lub sportowcem o zacięciu romantycznym — pisał jeszcze na krótko przed śmiercią¹⁾.

Uprawiał taternictwo letnie i zimowe, z towarzyszami i samotnie, pokonywał nie zdobyte ściany, których przejścia podnosiły poziom ówczesnego sportu górskiego i stanowiły punkt wyjścia dla następnych pokoleń; dokonywał powtórzeń dla samej radości z wspinaczki.

Pisał o Tatrach dużo, pisał o zdobywaniu ścian i grani, pisał o przeżyciach wewnętrznych człowieka przezwyciężającego, w nieustępliwym dążeniu do wdarcia się na szczyt, nie tylko brak chwytów, ale i siebie, pisał z uczuciem o pięknie świata skalnego, tak inaczej wyglądającego z wąskiej eksponowanej półki, aniżeli z dna doliny, pisał suche monografie partii górskich i szczegółowe taternickie przewodniki. Piśmiennictwo jego było publikowane w językach węgierskim, niemieckim i polskim. Redagował czasopisma taternickie i przewodniczył organizacjom taternickim.

Był Węgrem, lecz jego górską działalność należy do tych wszystkich narodów, których taternictwo i alpinizm wywodzą się z Tatr.

Osiągnął w życiu wysoką pozycję w pojęciu społeczeństwa, lecz za najcenniejsze swe chwile do śmierci uważał te, które spędził w skalnych ścianach. Jeśli o kimś można powiedzieć, że góry były treścią jego życia, to właśnie o nim.

Ojciec jego, Zygmunt, pochodzący ze starej polskiej rodziny Sas-Komarnickich, urodził się w Warszawie w 1840 r. i tu się wychował. Zbliżał się rok 1863. Nasilenie dążeń niepodległościowych w społeczeństwie polskim zapowiadało bliski wybuch. Zandarmia carska tropiła spiskowców i wielu z nich musiało uchodzić z kraju. Ok. 1860 r. Zygmunt Komarnicki zmuszony był opuścić Warszawę. Udał się do Paryża i tam ukończył École Centrale. Do kraju miał powrót zamknięty, wyjechał więc jako obywatel francuski na Węgry i pracował w kolejniactwie. Ożenił się z Karoliną Nendtvich, z rodziny od wieków osiadłej w Kieżmarku, w Budapeszcie 22 lutego 1885 r. urodził się Gyula Komarnicki. Zygmunt Komarnicki zmarł nagle w 1890 r., Gyula wychował się na Węgrzech i kraj ten stał się jego ojczyzną. Po latach, już jako dorosły mężczyzna, poznał polskich członków swej rodziny — jeden z braci stryjecznych był profesorem



Widok z Jaworowego Szczytu w kierunku zachodnim

Fot. Maciej Popko

uniwersytetu, drugi ambasadorem. Jego związki z Polską, jak mówił, przyszedł jednak nie przez pokrewieństwo, lecz przez taternictwo.

Gimnazjum i uniwersytet ukończył w Budapeszcie i w 1909 r. został doktorem praw. W czasie I wojny światowej był ranny na froncie włoskim. Po wojnie tej pracował w Ministerstwie Finansów, w 1928 r. został naczelnym dyrektorem kolei węgierskich, a w 1935 r. generalnym dyrektorem Węgierskiego Towarzystwa Żeglugi Rzecznej i Morskiej. Na stanowisku tym pozostawał do 1944 r. Po wrześniu 1939 r. z oddaniem pomagał Polakom, których bieg wojny rzucił na Węgry.

W Tatry trafił za namową Jenő Serényiego, przyjaciela i kolegi z ławy szkolnej i uniwersyteckiej, który od lat jeździł w góry. Szybko z turystyki przeszedł do taternictwa. W 1906 r. schodził z bratem Románem już nową drogą z Łomnicy do Doliny Dzikiem. Opis zejścia ukazał się w jednym wówczas taternickim czasopiśmie, „Taterniku” (nr 3/1907). Z bratem Románem chodził po Tatrach przez wiele lat. Choć różnili się charakterami — starszy Gyula bardziej uczuciowy, a Román twardy i odporny na wzruszenia — łączył ich jednakowy stosunek do gór — umiłowanie ich przyrody i pasja pokonywania przepaściowych zerw skalnych.

W 1907 r. bracia Komarniczcy przywędrowali na Halę Gąsienicową. W małym schronisku Towarzystwa Tatrzańskiego zostali tylko jednego turystę. Był to Mieczysław Karłowicz. Za jego poradą poszli Orlą Percią, która dawała możliwość zapoznania się z dużą połacią Tatr. Ze Zmarzłej Przełęczy ujrzeni południową ścianę Zamarłej Turni. Jej płytowe spaszty zafascynowały ich, jednakże nie czuli się jeszcze na siłach,

aby z nimi się zmierzyć. Postanowili jednak tu wrócić. W tymże roku Gyula nawiązał korespondencję z Januszem Chmielowskim, który go zaprosił na przyszły rok do Morskiego Oka. Gyula spędził w 1908 r.²⁾ cały miesiąc nad Morskim Okiem i to był początek jego przyjaźni z polskimi taternikami. Wtedy z J. Chmielowskim i A. Kroeblem oraz Józkiem Gąsienicą Tomkowym dokonał I wejścia na Zabią Łalkę, popularnym dziś północno-zachodnim kominem. W połowie sierpnia tego roku odbyło się otwarcie nowego schroniska stojącego na morenie. Przy dźwiękach muzyki góralskiej, pod przewodnictwem Klimka Bachledy, przybyło na tę uroczystość przez Zawrat blisko trzydziestu członków Sekcji Turystycznej TT. Na drugi dzień odbyło szereg wypraw. Gyula z R. Kordysem weszli na Mnicha północno-zachodnią ścianą, drogą dziś klasyczną i będącą również jedną z najpopularniejszych w otoczeniu Morskiego Oka. Tu, przy Morskim Oku, Gyula wstąpił do Sekcji Turystycznej TT, która mu w 1931 r. nadała godność członka honorowego. Był także później członkiem honorowym Karpatenvereinu, działającego na Spiszu.

Pobyty nad Morskim Okiem i zawarta tam przyjaźń z Januszem Chmielowskim ukształtowały taternictwo Gyuli Komarnickiego. Po wielu latach pisał: „Chmielowskiego jeszcze dziś uważam za swego właściwego alpinistycznego nauczyciela i wychowawcę. Jemu zawdzięczać cały swój stosunek do taternictwa i miłość do Tatr. On, choć sam był wybitnym sportowym wspinaczem, nauczył mnie, abym podchodził do gór nie tylko jako wspinacz, ale żebym je poznawał systematycznie, przechodząc od całości do szczegółów. Wszechstronna znajomość i dążenie do poznania Tatr są właściwą podstawą miłości tych gór. Tak też Tatry stały się moją



Bracia Komarniczcy na balkonie schroniska nad Morskim Okiem w r. 1910. Z lewej Román, z prawej Gyula.

duchową ojczyzną, która nigdy nie była podzielona granicami, ale zawsze tworzyła całość."

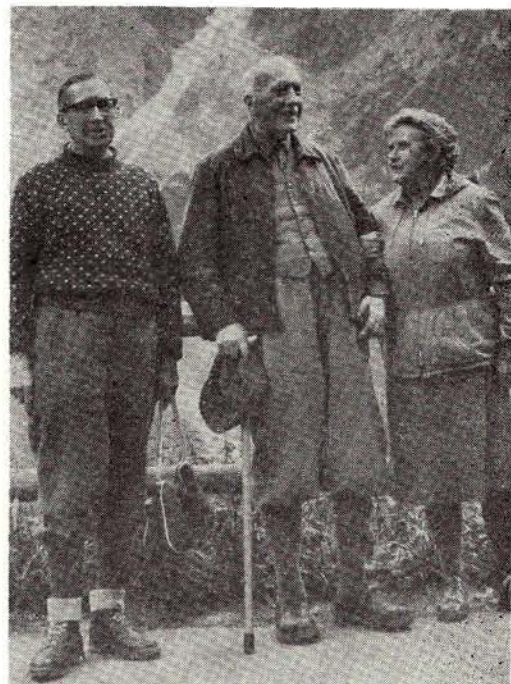
Były to lata przełomowe w taternictwie po obu stronach Tatr. Okres zdobywania szczytów już się skończył. Prawie wszystkie granie też już były zwiedzone. Jednocześnie był to okres, gdy zarówno taternicy polscy, jak i węgierscy, zaczęli uprawiać taternictwo bez pomocy przewodników górali. Dwa zwłaszcza wejścia odegrały ogromną rolę w usamodzielnianiu się taternictwa — przejście Jaworowej Grani przez K. Englischa i A. Kamińskiego w 1902 r. i powtórzenie przez J. Chmielowskiego, A. Kroebla i T. Łopuszańskiego w 1903 r. drogi Englischa na Ostry Szczyt, uchodzącej wówczas za najtrudniejszą w całych Tatrach. Gyula Komarnicki należał do tych, którzy pierwsi zwrócili oczy na wielkie, nie tknięte przez nikogo ściany. Pod koniec lata 1908 r. wszedł z A. Martinem północną ścianą na Jaworowy Szczyt. Choć trudności techniczne były mniejsze od dróg Häberleina z 1905 r., jednak rozmiarem swym ściana przewyższała wszystkie inne dotąd zdobyte w Tatrach³). Umocniła się pozycja Gyuli Komarnickiego wśród taterników węgierskich. Taternicy ci byli zrzeszeni od 1904 r. w Akademickiej Sekcji Magyar Turista Egyesület (Węgierskiego Towarzystwa Turystycznego), do którego zarządu wchodził taternicy starszego pokolenia. Śmierć Jenő Wachtera na Zabím Koniu w 1907 r. wywołała ze strony tego pokolenia potępienia taternictwa uprawianego przez młodych. Na walnym zebraniu wystąpiono gwałtownie przeciw akademikom. Wystąpienia te poparł prezes Ödön Téry, zdo-

bywca Pośredniej Grani (1876) i Durnego Szczytu (1877). Nie mogąc znaleźć wspólnego języka, młodzi z całą sekcją wystąpili z MTE i utworzyli w roku akademickim 1908/9 samodzielne Budapesti Egyetemi Turista Egyesület (Budapeszteńskie Akademickie Towarzystwo Turystyczne). Przez 3 lata jego prezesem był Gyula, przez dalsze — Román Komarnicki. BETE odegrało ogromną rolę w rozwoju taternictwa węgierskiego; istniało do 1946 r. W 1910 r. rozpoczęło wydawanie czasopisma „Turistaság és Alpinizmus”. Redaktorem został János Vigyázó, lecz do komitetu redakcyjnego weszli Gyula Komarnicki i Jenő Serényi. Ten drugi zginął na froncie w 1915 r., Gyula Komarnicki po powrocie z wojny był współredaktorem do 1923 r. Pismo ze względów finansowych przestało wychodzić w 1935 r.

W 1909 r. Gyula z Románem przeszli jedno z największych urwisk tatrzańskich, północno-zachodnią ścianę Zadniego Gierlacha z Doliny Białej Wody i obaj stanęli jako pierwsi na prawie już ostatnich nie zdobytych większych turniach w Tatrach — Kapałkowych Turniach Środkowej i Małej. Dwukrotnie szturmowali południową ścianę Zamarłej Turni, lecz próby ich załamywały się. Za ich przykładem poszli polscy taternicy i ściana padła wkrótce pod naporem

Ostatni pobyt nad Morskim Okiem — w sierpniu 1963 r. W środku Gyula Komarnicki, z prawej jego małżonka, z lewej ówczesny prezes KW, Czesław Bajer. W tle te same piargi, które widać na zdjęciu z roku 1910.

Fot. Józef Nyka



zakopiańców. W tymże roku bracia Komarnicy wyjechali w Alpy. Działali w Dolomitach, przeszli m.in. południową ścianę Thorstein, północno-wschodnią ścianę Cima Dodici drogą Witzenmannów, północną ścianę Cima Piccola di Lavaredo, północno-wschodnią ścianę Croda da Lago kominem Pompanina.

W 1910 r. wśród ich przejść tatrzańskich wybija się na pierwszy plan wschodnia ściana Łomnicy. Znow wyjechali w Dolomity — Cinque Dita (komin Schmidta), Punta Grohmann (droga Enzenspergera i Fistila), Torre Murfreit (komin Delaga), Sassolungo północno-wschodnią ścianą, trawersowanie trzech Torri del Vajolét, Catinaccio wschodnią ścianą...

Gdy po tragicznych wydarzeniach na Małym Jaworowym w 1910 r., w których zginęli Stanisław Szulakiewicz i Klimek Bachleda, taternictwo polskie zaczęło obniżać swe loty, w rocznych sprawozdaniach członków Sekcji Turystycznej TT Gyula Komarnicki przez wiele lat wyróżniał się jakością i liczbą swych przejść.

Najlepiej czuł się w Tatrach. Należał do pokolenia, które darzyło te góry głęboką miłością. Stały one puste, całe mury ścian były nietknięte, dając możliwość wyzucia się wspinaczom o najróżniejszych kwalifikacjach. Niewielka gromadka taterników cała się знаła, zdobywanie dziewiczych ścian zacieśniało związek tych młodych ludzi z Tatrami. Czuli się tu u siebie. Były to po prostu ich góry. Boldireff studiując w Szwajcarii przyjeżdżał co lato w Tatry. Znamięcki, student London School of Economics, swe najzuchwalsze wyprawy tatrzańskie przeprowadzał w czasie wakacji. W Alpach nigdy nawet nie był. Ten silny związek taternictwa z Tatrami trwał bardzo długo. Jeszcze Jerzy Golcz, następny po braciach Smoluchowskich alpinista polski, będąc studentem w Grenoble, swe pierwsze wakacje spędzał w Tatrach. W czasach, gdy bracia Komarnicy chodzili po Tatrach, góry te praktycznie należały do taterników. Nocoowało się po kolebach, paliło się po dolinach ogniska. Zakazami księcia Hohenlohego, który pozamykał niektóre doliny dla ruchu turystycznego, taternicy nie przejmowali się. Toteż wielu z nich, choć miało możliwości wyjazdu w Alpy, wolało się wspinać w Tatrach. A jeśli wyjeżdżano już w Alpy, to przede wszystkim w Dolomity, charakterem wspinania Tatom najbliższe.

I znow bracia atakują największe urwiska w Tatrach nie przecięte dotychczas żadną drogą — Żłobisty Szczyt północno-wschodnią ścianą (1911), Hruby Wierch północną ścianą (1911), Mały Jaworowy północną ścianą (1911), Bątyżowiecki Szczyt południową ścianą (1912). W 1912 r. przeszli z Gy.A. Heftym największą ścianę w Tatrach — północną Małego Kieżmarskiego Szczytu. W tymże roku Gyula samotnie rozwiązał piękny problem, wchodząc na Mały Durny Szczyt grze-



Obaj bracia w r. 1970 w klubie Kossutha
Fot. T. Szentpétery

dą z Doliny Dzikiej. Samotnie też wszedł wschodnią granią na Niżnie Rysy.

Rozwijało się jego taternictwo zimowe. Już w 1908 r. dokonał II wejścia zimowego na Mały Kieżmarski Szczyt. W 1910 r. miał za sobą I wejście zimowe na Mały Durny Szczyt, w 1911 r. na Ostry Szczyt, Mały Kościół i Jaworowy Szczyt, w 1912 r. samotnie dokonał pierwszych wejść zimowych na Dwoistą Turnię, Rywociny i Małą Basztę, a z towarzyszem — na Małą Kopę Koprową.

W lecie 1912 r. z bratem zrobili jako pierwsi najpiękniejszą graniówkę w Tatrach — południowo-zachodnią granią Żółtego Szczytu. Rok 1913 przyniósł I wejście południową ścianą Zachodniego Szczytu Wiedel. I znow poszły pierwsze wejścia zimowe: na Zadni Gierlach (1913), Kopę Popradzką (1913), Świstowy Szczyt (1913 — samotnie), Żółty Szczyt (1914), Małą Pośrednią Grań (1914), Krzesany Róg (1916) i Mięgoszowiecki Szczyt Pośredni (1916).

Pisał o Tatrach dużo — głównie po węgiersku, lecz artykuły jego publikowane były też w języku niemieckim, zwłaszcza w rocznikach Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego, wydawanych w obu językach. Od 1908 r. ukazywały się systematycznie jego artykuły w „Taterniku”. Przejście Jaworowej Grani opisał w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego (1910). W 1914 r. wydał przewodnik taternicki, który miał trzy wydania węgierskie i jedno niemieckie. Z tym przewodnikiem w rękę odbudowywali po I

wojnie polscy taternicy nasze taternictwo. Opisaniami dróg zasilał Gyula przewodniki węgierskie, polskie, słowackie i niemieckie. W 1923 r. opracował rzeźbę skalną do mapy Tatr w skali 1:50 000.

Nie napisał żadnego artykułu programowego, lecz w literacki sposób ujmował najgłębszy sens taternictwa, stając się wyrazicielem podejścia do niego, nie tylko pokolenia sobie współczesnego, ale i pokoleń następnych. Opisuując swe samotne wejście na Szarpaną Turnię pisał⁴⁾: „...chwila obecna i przeszłość niedawna, to nie były wypadki z codziennego życia”. Czy nie tak samo ujął istotę alpinizmu już wiele lat przed nim Antoni Malczewski po dokonaniu wejścia w 1818 r. na Mont Blanc: „...chęć dokonania tych rzeczy, których codzien dopełnić nie można, zaprowadziła mię na Wasze góry”⁵⁾. „Walka, sportem jest taternictwo dla ciała — dowodem naszej wyższości nad siłami przyrody; dla umysłu — poezją, źródłem głębokich nastrojów dla duszy” — pisał gdzie indziej⁶⁾. Dziś byśmy pewnie użyli innych wyrażań dla określenia różnorodności przeżyć alpinisty, ale istota rzeczy pozostawała ta sama. Te trzy czynniki występują u każdego alpinisty w różnym natężeniu, a nawet u tego samego alpinisty natężenie tych czynników zależy od terenu, przebiegu wyprawy, aktualnego samopoczucia, a przede wszystkim są one różne w różnych epokach, w miarę jak zmienia się stosunek człowieka do otaczającego go świata.

„Gna nas chęć czynu, odwaga, ideały stają nam przed oczami. Za te ideały idziemy walczyć, a choć one niczym nie są, jak tylko tworamii naszej wyobraźni, my je przecież widzimy w jasnościach najwyższej doskonałości”⁷⁾. — Czy pod zdaniami tymi nie podpisałiby się i Karol English, i Roman Kordys, i Jan Kazimierz Dorawski, i Wiesław Stanisławski, i Edmund Hillary, i Andrzej Zawada? Gyula Komarnicki najlepiej z dotychczasowych pisarzy taternickich ujął stosunek alpinisty do taternictwa i alpinizmu.

Po pierwszej wojnie światowej zaglądał w Tatry już rzadziej. Coraz częściej jeździł w Alpy. Lecz jeszcze w 1923 r. m.in. rozwiązał problem na północno-zachodniej ścianie Małej Wysokiej i wszedł północno-

chodnią granią na Ponad Ogród Turnię. W 1928 r. szedł z Romanem na Hochgall 3435 m w Rieserfernergruppe, nie zrobiona jeszcze południowo-zachodnią granią. Na 20—25 m przed szczytem, wznoszącym się uskokiem, zaskoczyła ich noc; nie mając odpowiedniego sprzętu, zjechali w dół. W 1929 r. był w grupie Selli na Becco di Mezzdi, a na jesieni tego roku robił ostatnią wspinaczkę z Romanem. Później już jeździł bez niego.

Myślni był jednak wciąż w Tatrach. Pisał na dwa lata przed śmiercią⁸⁾: „Może to nie było dobrze, że całe moje uczucie nieograniczenie oddałem Tatom; przeszłemu taternikowi pozostaje pustka, która może być tylko wypełniona spojrzeniem w przeszłość. Ale było pięknie, nawet wtedy, kiedy już moje siły nie wystarczały do pokonania trudności V i VI stopnia.” W 1960 r. wszedł na Rysy od Wagi. Rozpoczął nowe opracowanie swego przewodnika.

Ostatni raz bawił w Tatrach w 1968 r. Był nad Morskim Okiem i w Dolinie Kościeliskiej. Gdy zbliżał się wyjazd z Zakopanego, wiedząc, że to już ostatni jego pobyt w Tatrach, mimo ulewy wyjechał kolejką na Kasprowy i przeszedł na Liliowe. Na chwilę wiatr rozprężył chmury i Gyula znów patrzył na swój skalny świat wierchów i grani, wśród których spędził młodość i któremu bez reszty oddał całe swe życie. I potem wolno, bardzo już wolno, rozpoczął powrót w doliny.

Zmarł w Budapeszcie 27 sierpnia 1975 roku.

PRZYPISY

- ¹⁾ Z listów Gyuli Komarnickiego.
- ²⁾ W „Taterniku” nr 2 z 1973 r. s. 89 napisałem błędnie, że w 1908 r. obaj bracia Komarnicki spędzili dłuższy czas przy Morskim Oku. Roman w tym czasie w Tatrach nie było. Na błąd ten zwrócił mi uwagę Gyula Komarnicki.
- ³⁾ Dwa dni wcześniej, o czym Komarnicki nie wiedział, R. Kordys i A. Znamieński przeszli również potężną północną ścianę Wysokiej.
- ⁴⁾ „Na Szarpaną Turnię”, „Taternik” 6/1908, s. 103.
- ⁵⁾ List do profesora Picteta — „Dziennik Wileński”, nr 11 z 1818 r., s. 493 — zob. „Taternik” 4/1968, s. 156.
- ⁶⁾ „Wycieczka na Grań Batyżowiecką”, „Taternik” 3/1909, s. 41.
- ⁷⁾ „Na Jaworowej Grani”, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzńskiego” 1910, s. 15.

TURYSTYKA W TATRACH SŁOWACKICH

Aby uzyskać liczbową orientację w wielkości ruchu turystycznego w Tatrach, TANAP podejmuje co roku wyrwykowe liczenia. „Wysoké Tatry” 6/1974 podają wyniki sondy z czwartku 15 sierpnia 1974 r. Największy ruch panował w węźle Siodełko — Schronisko pod Kozicą, gdzie doliczono się ok. 6000 przechodniów. Silny był ciąg z Łomnicy Tatrzńskiej w kierunku Łomnickiego Stawu (ok. 3000 osób), a także do Popradzkiego Stawu — od Szczyrbskiego Jeziora

(1620 osób) i od przystanku kolejki (ok. 950 osób). Kolejką na Solisko wyjechało 1800 osób, z czego ok. 300 zeszło pieszo. Na Rysy szło 400 turystów, na Krywanu było ich 315, na Czerwonej Ławce 275, na Polskim Grzebieniu 200. Tymczasem na Koprowej Przełęczy doliczono się tylko 15 wędrowców, a w całej Dolinie Koprowej 31. Wraz z Doliną Cichą (26 osób) stanowi ona ostatnią oazę spokoju w słowackim TANAP — poza, oczywiście, rezerwatami ścisłymi.

Wyprawa na Spitsbergen 1973

Wyprawę zorganizował Krakowski Akademicki Klub Alpinistyczny w rekordowym czasie 3 miesięcy. Udział w niej wzięli: Tadeusz Dyga, Czesław Jakiel (lekarz z Sopotu), Bernard Koisar (z Warszawy), Adam Krawczyk (kierownik) i Andrzej Matuszka.

7 czerwca 1973 r. samochód (Landrover) wiozący uczestników opuścił Polskę, aby promem dostać się do Szwecji i dalej przejechać do Norwegii. 11 czerwca w Harstad zaokrętowaliśmy się na statek „Jan Turlejski”, który wiozł z Gdyni nasz bagaż oraz 10-osobową ekipę naukową z Wrocławia, kierowaną przez doc. Stanisława Baranowskiego. 16 czerwca wpłynęliśmy do Hornsundu, gdzie nastąpił wyładunek obu wypraw w Isbjørnhamna w polskiej Bazie PAN. Większą część naszego bagażu przewieźliśmy szalupą statku na południowy brzeg fiordu Gruspynen, sami zaś zamieszkaliśmy na razie w Isbjørnhamna, korzystając z gościny naukowców. Posiadany przez nas silnik do łodzi wskutek wady fabrycznej nie nadawał się do użytku, co pozbawiło nas swobody poruszania się w rejonie fiordu: zostaliśmy przywiązani do otoczenia naszej bazy na bocznej morenie Korberbreen. Bazę tę założyliśmy 25 czerwca po przeprawieniu nas przez fiord dużą łodzią przez Stanisława Baranowskiego. Do naszej dyspozycji pozostała 3-osobowa łódka plastikowa z silnikiem DE-6. W bazie każdy miał do dyspozycji swój namiot, w osobnym namiocie była kuchnia, w największym „świetlica”. Z bazą naukową mieliśmy awaryjną łączność z pomocą radiotelefonów FM-315. Mapkę rejonu działania znajdzie czytelnik w III tomie „W skałach i lodach świata” (s. 268).

Działalność prowadziliśmy wykorzystując 2- do 3-dniowe przerwy między parodniowymi okresami niepogody z uciążliwym wiatrem, deszczem, mgłą. Do 20 lipca (5 okresów niepogody) dokonano koniecznych rekonesansów (z wejściem na Traunkammen i Reischachttoppen), założono też obóz wysunięty na Bastionbreen pod zachodnią ścianą Hornsundtindu. Po rekonesansie w zachodniej ścianie Hornsundtindu (21 lipca) stwierdziliśmy ostatecznie, że atakowanie wielkich ścian w aktualnych warunkach śniegowych i klimatycznych jest zbyt ryzykowne. Zapadła wobec tego decyzja przejścia ostatecznie nie zdobytej grani Hornsundtindu. Trójkowy zespół przebył dziewiczy odcinek grani, ale wskutek załamania pogody po dojściu do zwornika zszedł południową granią na Garwoodpasset i do obozu na Bastionbreen (22—23 lipca), a następnie do bazy. Po 3 dniach

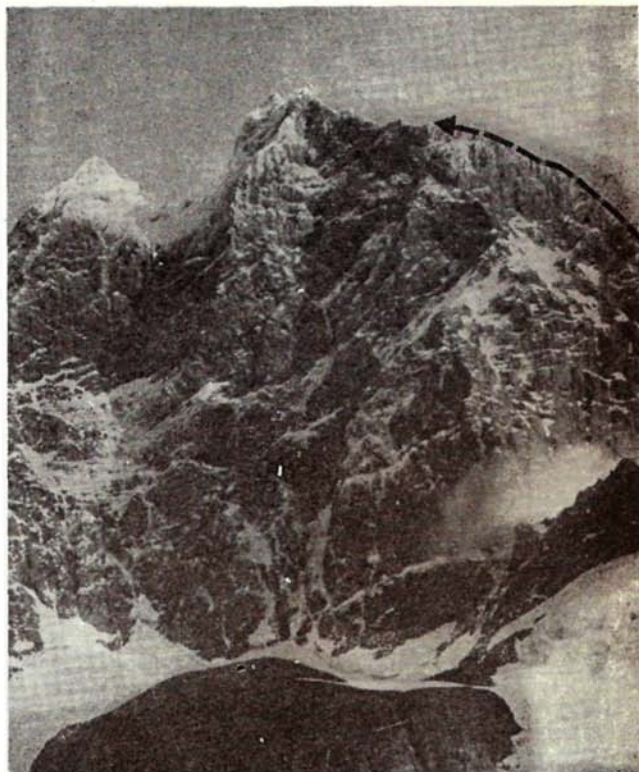
niepogody podjęto próbę przejścia północnej ściany Kvasseggi oraz jej północno-zachodniego filara (27—28 lipca). Wskutek niezwyklej kruszyny zespoły wycofały się. 2 lipca czwórkowy zespół popłynął łódką w rejon Bautaen, z zamiarem przejścia zachodniej ściany tego szczytu. W trakcie posiłku nastąpiło zatrucie całego zespołu związkami siarki znajdującymi się w silnie zmineralizowanej wodzie.

Po tygodniowym okresie niepogody, w dniach 1—13 sierpnia dokonano II wejścia na Kvassegę oraz I wejścia na jej wybitny północny wierzchołek (Nord-Kvassegga).

Ostatnie 2 tygodnie pobytu w Sörkopplandzie wypełniła ożywiona działalność. Po próbie przejścia filaru Rasstupetu (17 sierpnia), 20 sierpnia dokonano wejścia na Tsjebysjovfjellet jego wschodnią ścianą, co było w ogóle I przejściem długiego muru skalnego o

Zachodnia grani Hornsundtind — strzałka wskazuje punkt osiągnięty przez Dygę, Jakiela i Matuszkę.

Fot. Tadeusz Dyga



wysokości 500—600 m. W 2 dni później dwa zespoły zaatakowały problemy na zachodniej ścianie Vesletinden. Pierwszy przeszedł skalno-śnieżną drogą środek ściany, wyszedł na grani, po czym zjazdami pokonał śnieżno-łodową wschodnią ścianę. Drugi zespół wspinał się na lewej połaci zachodniej ściany. W załamaniu pogody ukończył wspinaczkę i systemem zachodów wrócił pod ścianę.

W dniach 26 i 27 sierpnia wyprawiono się ponownie łódką w rejon Bautaen, dokonując próby wejścia na Bautaen zachodnią ścianą oraz I wejścia na Starostinfjellet. 30 sierpnia podjęto bez wyniku próbę wejścia klasyczną drogą na Hornsundtind. Tego samego dnia zlikwidowano obóz na Bastionbreen i rozpoczęto pakowanie bazy.

1 września S. Baranowski przyplynał po wyprawę i przewiózł ją do Isbjørnhamna, skąd dokonano jeszcze wejścia na Bratteggę.

17 września wpłynął do fiordu „Jan Turlejski” a 20 września odplynęliśmy ze Spitsbergenu.



Vesletinden — droga Dygi i Koisara
Fot. Tadeusz Duga

ZESTAWIENIE PRZEJŚĆ

Reischachttoppen (439 m) od pn.-zach.: T. Duga, C. Jakiel, B. Koisar i A. Matuszyk 2 VII 1973, I, 1 1/2 godziny (II wejście?). Pd. granią: T. Duga, C. Jakiel, B. Koisar, A. Krawczyk i A. Matuszyk 4 VII, trudności I, 4 godziny (I przejście grani?).

Traunkammen (675 m) od zach. na pd. wierzchołek: T. Duga, C. Jakiel, B. Koisar i A. Matuszyk 14 VII, I, 1 godzina (III wejście).

Hornsundtind (1341 m) pd.-zach. granią: T. Duga, C. Jakiel i A. Matuszyk 22—23 VII, III—IV, miejsce V, 8 godzin (I przejście grani bez wejścia na szczyt).

Kvassegga (1009 m) od wsch. droga Piotrowskiego-Schramma: T. Duga, C. Jakiel, B. Koisar i A. Matuszyk 11 VIII, I—II, 2 godziny (II wejście); od wsch. na pn. wierzchołek (*Nord-Kvassegga*): T. Duga, C. Jakiel, B. Koisar i A. Matuszyk 13 VIII, I—II, 2 godziny (I wejście).

Tsjebysjovfjellet (776 m), środkową częścią wsch. ściany na środkowy wierzchołek: C. Jakiel, B. Koisar i A. Matuszyk 20 VIII, III—IV+, 8 godzin (I przejście ściany).

Vesletinden (925 m) środkiem zach. ściany: C. Jakiel i A. Matuszyk 22 VIII, V—V+, 6 godzin (I przejście ściany); lewą częścią zach. ściany: T. Duga i B. Koisar 22—23 VIII, IV—V, 8 godzin (I przejście).

Starostinfjellet (563 m): T. Duga i B. Koisar 26 VIII (I wejście).

Brattegg (643 m): środkowym zębem wsch. ściany, prawdopodobnie nową drogą: C. Jakiel i A. Matuszyk 8 IX.

Wyprawa nasza początkowo pomyślana była jako wyjazd sportowy mający za cel słynne wielkie problemy Sörkapplandu (Hornsundtind, Tindegga, Mehesten, Kvassegga). Niestety wskutek zmniejszenia się tuż przed wyjazdem składu ekipy o blisko połowę, wyjeżdżaliśmy z kraju już z dużo skromniejszymi planami. Na miejscu okazało się, że wyjątkowo ciepłe lato spowodowało pogorszenie warunków wspinaczkowych. Odsłoniły się zwykle zakryte śniegiem partie skalne, niezwykle kruche. Przywiezione przez naszą małą wyprawę wyniki są skromne, ale tkwią już w nurcie sportowego podboju gór Spitsbergenu. Nie bez znaczenia jest też dokładne rozpoznanie szeregu ścian z punktu widzenia przyszłych wypraw — w masywach Hornsundtind, Kvassegga czy Raudfjellet. Na koniec pragnę podkreślić doskonałą współpracę z wyprawą naukową kierowaną przez doc. Stanisława Baranowskiego. Nasze doświadczenia rozwiewają wiele obaw i uprzedzeń co do możliwości takiej współpracy czy organizowania wypraw o charakterze związanym. Chcę w tym miejscu podziękować w imieniu naszej piątki Kolegom Naukowcom za ich życzliwość, gościnność i pomoc.

JUBILEUSZ GROSSGLOCKNERA

Podobnie jak w r. 1965 obchodzono setną rocznicę wejścia na Matterhorn, tak w tym roku święcono był jubileusz pierwszego wejścia na najwyższy szczyt Alp Wschodnich, Grossglockner (3797 m). Pierwszy stanął na nim dnia 26 lipca 1800 r. pastor Horrasch pod przewodem 2 cieśli z Heiligenblut — na polecenie biskupa Franza Salm-Reifferscheidta, który rok wcześniej sam przeprowadził rekonesans zakończony zdobyciem Kleinglocknera. Następnego dnia wejście na

Grossglockner powtórzył Valentin Stanig. Od czasu wybudowania przed 40 laty wysokogórskiej Grossglockner-Hochalpenstrasse rejon najwyższego szczytu Austrii stał się jednym z najruchliwszych centrów turystycznych Europy. Kulminacją uroczystości jubileuszowych było w sierpniu 1975 r. wejście 60 alpinistów na Grossglockner — w stylu epoki: z kijami alpejskimi, tyczkami i drabinami.

Antoni Janik

Radiostacja na wyprawie „Alaska 74”

Po raz pierwszy w historii polskich wypraw wysokogórskich w skład wyjeżdżającej ekipy wszedł radioamator-krótkofalowiec. Na prośbę Henryka Furmanika, skierowaną do Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Krótkofalowców w Katowicach, zostałem przez ten oddział wyznaczony do reprezentowania przeszło pięcioletniego grona polskich krótkofalowców w tej wyprawie. Na okres jej trwania Związek Krótkofalowców Oddział w Katowicach wypożyczył mi nowoczesną, niewielkich rozmiarów radiostację krótkofalową (o mocy ok. 180 watów) produkcji japońskiej oraz benzynowy agregat prądotwórczy.

Zezwolenie na pracę radiostacji wyprawa uzyskała jedynie od rządu kanadyjskiego — na działalność w Górach Św. Eliasza w Yukonie. Z chwilą rozbięcia bazy głównej u podnóża Gór Św. Eliasza w dniu 6 sierpnia 1974 r. uruchomiłem radiostację i pod znakiem wywoławczym SP9PT/VE8, oznaczającym radiostację polską w Yukon Territory w Kanadzie, rozpocząłem pracę w eterze. W Polsce sieć amatorskich radiostacji oczekiwała pojawienia się radiostacji wyprawy, toteż po kilkunastu minutach od jej uruchomienia (była 5 rano w Polsce) została nawiązana łączność z Katowicami. Niezwłocznie przekazałem informacje o miejscu naszego pobytu i planach na najbliższe tygodnie, ustaliłem też z kolegami w kraju, a szczególnie z dyżurującymi operatorami radiostacji śląskich, pory regularnych łączności pomiędzy wyprawą a krajem.

Z uwagi na fakt, że najkrótsza droga radiowa do Polski znad granicy z Alaską, gdzie się znajdowaliśmy, biegnie przez biegun północny, stałe umówione łączności (tzw. skedy) z Polską były czasami utrudnione, a sporadycznie nawet uniemożliwiane, przez zaburzenia magnetyczne (zróż. polarne). Łączność z krajem nawiązywałem w godzinach rannych i wieczornych (czasu polskiego), kiedy to słyszalność była optymalna. W porach, gdy Polska (i Europa) nie była słyszalna, przeprowadzałem rozmowy z innymi radiostacjami amatorskimi świata (jest ich na świecie przeszło pół miliona), informując je o pierwszej polskiej wyprawie w góry Alaski i Yukonu, jej dotychczasowych osiągnięciach i planach. Atrakcyjny znak wywoławczy naszej radiostacji przyciągał licznych korespondentów ze wszystkich kontynentów — zainteresowanych pracą radiostacji i wyprawą.

Codziennie popołudniowe łączności z radiostacją amerykańską z okolic Nowego Yor-

ku, której operatorem był Polak z pochodzenia o znaku W1RLV, stanowiły rezerwę; gdyby zaszły trudności w przekazaniu istotnych informacji wprost do kraju, on mógł być w każdej chwili pośrednikiem, jako że o innej porze dnia kontaktował się także z krótkofalowcami z Polski.

W dniu 16 sierpnia otrzymawszy wiadomość o zdobyciu przez czwórkę moich kolegów szczytów Mount Kennedy i Mount Hubbard przekazałem ją niezwłocznie do kraju, gdzie posłużyła do sporządzenia notatek prasowych. Rolę radiostacji głównej w Polsce i koordynatora łączności z wyprawą pełnił prezes PZK w Katowicach, mgr inż. Henryk Cichoń (SP9ZD), z którym też nawiązałem najwięcej łączności. Przy pomocy jego radiostacji, a także radiostacji innych kolegów ze Śląska, otrzymywaliśmy niemal na bieżąco wiadomości od najbliższych i mogliśmy przekazywać je wzajemnie od siebie. Rozmowy z krajem prowadzone były na fonii, a przy słabej słyszalności — na telegrafii i trwały od 1/2 do 2 i 1/2 godziny w ciągu doby.

Dnia 29 sierpnia o godzinie 18 (w Polsce był już 30 sierpnia, godzina 3) otrzymałem wiadomość o tragedii, która spotkała moich dwóch kolegów. W trzy godziny później nawiązałem łączność z Katowicami i Białskiem, i przekazałem wiadomość o śmierci Henryka Furmanika i Krzysztofa Tomaszewskiego, ustalając, że nazajutrz podam szczegóły. Dnia następnego podczas przeszło dwugodzinnej łączności z Polską przekazałem pełny komunikat o wypadku, udostępniony przez kolegę Cichonia prasie — po odtworzeniu całej treści z taśmy magnetofonowej. Łączności tej, jak i wielu poprzednim i następnym, asystowali wszyscy pozostali członkowie wyprawy. Rodziny ich niejednokrotnie były obecne podczas kolejnych kontaktów z nami. Przez następne dni podawałem szczegóły akcji poszukiwawczej, a w dniu 7 września — w przededniu zlikwidowania bazy głównej — przekazałem ostatnią informację: o niepowodzeniu poszukiwań oraz o tym, że ruszamy w drogę powrotną do kraju.

Podczas przeszło miesięcznej pracy radiostacji przeprowadziłem 1040 łączności z 52 krajami, w tym 130 rozmów z Polską. Wszystkie rozmowy po powrocie do kraju potwierdzone zostały specjalnie w tym celu wydrukowanymi kartkami QSL (jest to obowiązek przeprowadzającego łączności amatorskie), na których poza danymi o samej łączności przedstawiona została krótka hi-

storia wyprawy. Dziesiątki czasopism krótkofalowych i radiowych na całym świecie podawały informacje o pracy radiostacji polskiej wyprawy, jej sukcesach i tragedii. Plan, jakie Henryk Furmanik wiązał z udziałem radiostacji w wyprawie, a mianowicie rozpropagowanie wyprawy na całym świecie i szybkie informowanie o tym, co dzieło się podczas jej trwania, w zasadzie zostały spełnione. Mam nadzieję, że podobnie oceniają udział radiostacji w wyprawie „Alaska 74”

jej pozostali uczestnicy i fakt ten przyczyni się do kontynuowania współpracy tego typu przy organizowaniu dalszych wypraw. Polski Związek Krótkofalowców, będący organizacją wiodącą w ruchu krótkofalarskim na terenie kraju, chętnie nawiąże bliższą współpracę z Klubami Wysokogórkami i Polskim Związkiem Alpinizmu, a posiada on w swoim gronie wielu wysokiej klasy operatorów radiowych z nowoczesną krótkofalową aparaturą nadawczo-odbiorczą.

JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI

Taternicy w Tatrach

(Głos w dyskusji)

Z najnowszego zeszytu „Taternika (2/1975) dowiedziałem się, iż „egzekutują PZA pozostaje w statych kontaktach z tym ogniwem dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, które odpowiedzialne jest za sprawę ruchu turystycznego na obszarze Parku”. Żadna wiadomość z Tatr nie mogła mnie bardziej ucieszyć. Od dawna obserwowałem coraz bardziej pogarszające się stosunki między taternikami a władzami TPN i zastanawiałem się, jak im zaradzić. Wypowiadałem się nawet na ten temat w różnych czasopismach (ostatnio w „Życiu Literackim”), spodziewałem się replik i polemik. Nic takiego nie nastąpiło. Cisza trwa. Może obecne kontakty doprowadzą do jakiejś zmiany?

Mój pogląd w tej sprawie jest prosty: taternicy muszą mieć zapewnioną swobodę poruszania się na całym obszarze Tatr, obojętne — w turniach czy reglach. Tak samo jak badacze naukowci. Powinni być raczej wyposażeni w prawa strażników TPN, niż narażeni na absurdalne z nimi konflikty. Na podstawie własnych obserwacji z jesieni 1975 r. doszedłem do wniosku, że praktyka dyrekcji TPN idzie po linii najmniejszego oporu: sroży się wobec słabszych, ustępuje przed silniejszymi. Ściga się indywidualnych turystów, którzy chcą głębiej zajrzeć do dolinek pod Giewontem, a jednocześnie pozwala się, by np. polana Jamy nad Huciskami zamieniona została w gnojowisko z owcami i krowami. Wracając owce, wypiera się taterników: jest to paradoks, zaiste niegodny bogów. Oświadczam: nie uznawałem jęgrów księcia Hohenlohego, wzbraniających mi — z przyczyn ochrony fauny górskiej — wejścia do doliny Zabich Stawów Białczańskich, i dzisiaj chętnie bym powędrował do Pysznicy czy Waksmundzkiej. Aby sytuacja była jasna: stoję na stanowisku, że wstęp w głąb Tatr powinien być wzbrońiony wszelkim wycieczkom masowo-zbiorowym, z samej swojej istoty przeczą one

bowiem ideom prawdziwej turystyki i zadaniom parków narodowych. Natomiast przed turystą indywidualnym nie powinien być zamknięty żaden zakątek Tatr. Ze nałot się wzmógł, że zwierzyzna ucierpi, że zdepchemy Tatry? Obawy te ignorują stan faktyczny: olbrzymia większość turystów chodzi tylko trasami znakowanymi, przekonałem się o tym w Kampinoskim Parku Narodowym, a coś dopiero w Tatrach. Dopiero jako taternik, odpowiednio teoretycznie i praktycznie przygotowany, odważa się turysta indywidualny na porzucenie szlaków popularnych, odczuwa chęć i potrzebę wyjścia poza nie. Prawda, że akurat taterników przybywa wielu, ale ograniczenie — ilościowe — przejść najbardziej modnych ścian i grani to wewnętrzne zadanie PZA, a nie TPN, którego skuteczność zakazów w tej materii zależeć może tylko i wyłącznie od dobrej woli taterników.

Ochronę przyrody tatrzańskiej wprowadzili i narzucili gospodarzom gór taternicy. Gdyby nie oni, sprawy ochrony przyrody górskiej toczyłyby się kulawo, z oporami nieporównanie większymi, niż były efektywne do przezwyciężenia. Taternicy stanowią nadal bazę dla działalności ochroniarskiej. Przegrywalimy i przegrywamy nieraz, ale bez nas ochrona przyrody przegrałaby i Świnicę, i Rysy, i Babią Górę, i Turbacz. Robić sobie przeciwnika z taterników, to praktyka mogąca nieść tylko szkody.

Tatry trzeba już nie tylko chronić ale ratować. Ratować przez całkowite skasowanie najazdów wycieczek zbiorowych, przez zahamowanie rewindykacyjnych zapędów hodowlanych, przez zmniejszenie ilości dróg znakowanych, a jednocześnie przez radykalną zmianę polityki ochroniskowej, i wreszcie — przez ochronę turystyki indywidualnej. W przeciwnym wypadku — nie wyjdziemy z błędnego koła. Kto jest innego zdania — łudzi się, niestety.

Na dwu siedmiotysięcznikach Pamiru

W Pamir wyjechaliśmy na zaproszenie klubu Miechnat z Taszkentu. Było nas siedmioro: Ewa Czarniecka-Marczak, Wanda Rutkiewicz i Danuta Wach oraz Roman Bebak, Janusz Mączka, Janusz Onyszkiewicz (kierownik) i Krzysztof Zdzitowiecki.

Plan przewidywał działanie w dwu niezależnych zespołach — żeńskim i męskim. Panie miały dokonać wejść klasycznymi drogami na Pik Korżeniewskiej i Pik Kommunizma, mężczyźni planowali dokonanie jakiegoś ekstremalnego powtórzenia na Piku Kommunizma, bądź też poprowadzenie nowej drogi na ten szczyt.

W Dżirgatalu, punkcie startowym niemal wszystkich wypraw w rejon Piku Kommunizma, pojawiliśmy się z niewielkim opóźnieniem, spowodowanym awarią samochodu. Po paru dniach wyczekiwania na lepszą pogodę, przelecieliśmy w końcu do założonej uprzednio przez Uzbeków bazy na Lodowcu Moskwinie na wysokości ok. 3900 m.

Akcję górską zaczęliśmy 21 lipca 1974 r. Zespół męski po przetraversowaniu *Piku Worobiowa* (5718 m) spotkał się z zespołem żeńskim, który podszedł w górę Lodowca Moskwinie na wysokość ok. 5200 m. Utrzymująca się zła pogoda zmusiła oba zespoły do rezygnacji z dalszej akcji i 25 lipca wróciliśmy do bazy.

Po paru dniach, przy znacznie lepszej pogodzie, wyruszyliśmy ponownie w dwu samodzielnych grupach na *Pik Korżeniewskiej*, tzw. „drogą akademików”. Wejście grupy męskiej traktowaliśmy jako kontynuację aklimatyzacji przed podjęciem planowanej wspinaczki na *Pik Kommunizma*. Z tego też powodu akcja prowadzona była dość wolno. Szczyt osiągnęliśmy 31 lipca — po trzech biwakach na wysokościach 5100, 6100 i 6500 m. Do bazy powróciliśmy, biwakując po drodze na wysokości 6500 m.

W tym czasie grupa kobieca, zgodnie z planem, po noclegach na wysokości 5100 m i 5900 m zeszła do bazy, zostawiając wyniesiony namiot i żywność. Trzy dni później, tj. 2 sierpnia, grupa ta ruszyła do ostatecznego ataku. Zatrzymując się na noc na wysokości 5300, 6100, 6300 i 6500 m, Ewa Czarniecka-Marczak i Danuta Wach osiągnęły 6 sierpnia wierzchołek. Kierująca wejściem Wanda Rutkiewicz zawróciła ok. 100 m poniżej szczytu, ze względu na zły stan zdrowia. Było to pierwsze wejście polskiego zespołu kobiecego na szczyt siedmiotysięczny, a drugie w ogóle wejście kobiecego zespołu na ten szczyt. Warto przypomnieć, że za pierwsze wejście alpinistki radzieckie otrzymały złote medale. Wynik Polek zasługuje na tym

większą uwagę, że osiągnięty został w bardzo złej pogodzie, która na pobliskim Piku Lenina spowodowała tragiczną śmierć ośmiu alpinistek radzieckich.

Po zejściu do bazy u Wandy Rutkiewicz lekarze stwierdzili zapalenie płuc, co całkowicie wyeliminowało ją z dalszej działalności górskiej. Tak więc nie mogło być mowy o dalszych wspinaczkach kobiet. Ponieważ okazało się że i zespół męski musiał zrezygnować z planowanego poprowadzenia nowej drogi, postanowiono połączyć oba zespoły i dokonać wejścia na *Pik Kommunizma* filarem Borodkina (5B). Droga ta miała podówczas tylko jedno przejście.

Dwa dni przed nami w filar weszły dwa zespoły radzieckie — jeden który miał w planie trawersowanie od Piku Kommunizma do Piku Korżeniewskiej, i drugi, który był zespołem ubezpieczającym (por. s. 181).

Nasza sześciuosobowa grupa wyruszyła z bazy 11 sierpnia. Pierwszy nocleg wypadł nam na lodowcu u stóp ściany na wysokości 4300 m. Była godzina 15 i dalsza droga była o tej porze niemożliwa — ścianą spadały niemal bez przerwy wytaplane słońcem kamienie. Następnego dnia pokonaliśmy dolną skalną część filara. Wspinaczka nie była specjalnie trudna, jednak ogromna kruchość skały zmuszała nas do wielkiej uwagi.

Nie obeszło się bez wypadku. Około godziny 16 Janusz Mączka został ugodzony w nogę spadającym kamieniem. Bolesna kontuzja zmusiła nas do zatrzymania się na biwak. Założyliśmy go na wygodnych platformach na wysokości ok. 5300 m. Następnego dnia, po częściowym rozładowaniu plecaka Mączki, kontynuowaliśmy wspinaczkę lodowo-śnieżną górną częścią filara. Nocowaliśmy na wysokości ok. 6200 m pod ostatnim serakiem. Trzeci dzień wspinaczki upłynął na zejściu z turni, w której kulminował filar, na Pamirskie Plateau i podejściu pod stoki Piku Duszanbe. W tym miejscu nasza droga połączyła się z przechodzoną już przez Polaków drogą filarem Buriewiestnika. Spotkaliśmy tam radziecką grupę ubezpieczającą, z którą razem w dniach 15 i 16 sierpnia przeszliśmy łatwy stok Piku Duszanbe, zakładając na jego szczycie (6950 m) kolejny, piąty obóz. Tu dogoniliśmy drugą grupę radziecką, która zrezygnowała z planowanego trawersowania ze względu na złą pogodę i związane z nią słabe tempo.

17 sierpnia cała nasza szóstka weszła na szczyt Piku Kommunizma — wraz z liczną grupą alpinistów radzieckich.

W czasie zejścia zginęła Ewa Czarniecka. Tragiczny ten wypadek zdarzył się na fir-

nowym stoku. Przypuszczalnie wskutek potknięcia Ewa upadła i zaczęła zsuwać się po zboczach. Znajdujący się przy niej Krzysztof Zdzitowiecki usiłował ją zatrzymać, ale sam stracił równowagę. Własny upadek wyhamował czekaniem, Ewa natomiast postradała czekając, zsunęła się ok. 300 m i spadła z małego seraka o wysokości ok. 8 m, zatrzymując się na półce pod nim. Po dojściu do niej stwierdziliśmy, że nie żyje.

W tej sytuacji, ze względu na późną porę wróciliśmy wszyscy na nocleg na Pik Duszanbe.

Po naradzie z alpinistami radzieckimi, zdecydowano pozostawić do dalszej akcji 9-osobowy zespół złożony z alpinistów będących aktualnie w najlepszej formie. W skład tego zespołu z polskiej grupy weszli J. Onyszkiewicz i K. Zdzitowiecki. Pozostała nasza trójka zeszła wraz z alpinistami radzieckimi

na Plateau, aby 19 sierpnia zejść filarem Buriewiestnika na Polanę Sułojewa. Nasz zespół 18 sierpnia odpoczywał. Akcję zniesienia ciała Ewy Czarnieckiej na przełęczkę i pochowania jej na skalnej półce przeprowadziliśmy 19 sierpnia. Była to niesłychanie męcząca i długotrwała akcja. Naszym kolegom radzieckim należą się za nią słowa gorącej podzięk.

21 sierpnia spotkaliśmy się na Polanie Sułojewa z pozostałą trójką, a dzień później zostaliśmy przewiezieni helikopterem do naszej bazy na Lodowcu Moskwina. Do bazy przyłecieli też z dołu Andrzej Marczak i Lucjan Musiał.

Po przeczekaniu kolejnego okresu złej pogody cała nasza grupa została przewieziona do Dżirgatalu. Powrót do kraju nastąpił 30 sierpnia.

DANUTA GELLNER-WACH

Same, nie samotne

Pik Kommunizma za nami. Tam w dole, za Wielkim Pamirskim Plateau są namioty bazy. Jest późne popołudnie. Dzień znika za horyzontem — ostry smak powietrza zwiastuje nadchodzącą noc. Nad górami rozlewa się zachód, ale jego ciepłe kolory nie zwiódł nas, mróz czai się już w mroku. Idę bardzo wolno. Czy jestem zmęczona? Och nie, po prostu nie mam gdzie się spieścić. Przełęcz „6900”. Jeszcze tylko dwa małe wzniesienia i obóz. „Godzina drogi — myślę. — Czy warto pędzić w dół?”

Więc siadam i patrzę — Szczyt Korzeniowskiej wznosi się po przeciwległej stronie doliny. Jego zachodnia grań wyrasta z fioletowych mgieł, snujących się nad lodowcem, i biegnie świetlistą linią aż do miejsca, gdzie przeradza się w niebo. Jestem dziwnie smutna i prawie obojętna na otaczające mnie piękno. Jak bardzo chciałabym być znowu z dziewczętami z Korzeniowskiej. I raz jeszcze, jak wtedy, czuć smak łączącej nas przyjaźni — jeszcze raz przeżyć naszą „wielką przygodę”.

*

Kiedy wyruszałyśmy na Szczyt Korzeniowskiej, świeciło słońce. Plecaki nie były zbyt ciężkie, a pierwszy odcinek drogi znaliśmy z „zabroski” — szłyśmy więc szybko. Torowałyśmy razem i razem odpoczywałyśmy. Byłyśmy jednym zespołem — trzy dziewczyny złączone wspólnym celem. Wierzyłyśmy w siebie, bo przepełniała nas nie iluzoryczna chęć bicia rekordu, ale potrzeba zdobycia wierzchołka — dlatego że był

przed nami, że był naszym wspólnym marzeniem.

To był ambitny cel. Jestem z niego dumna! Dumna tym bardziej, że weszliśmy na wierzchołek, a nie był to przypadek. Niełatwe zwycięstwo!

Pamiętam doskonale... wtedy, na grani...

6 sierpnia, trzeci dzień niepogody... Powoli zaczynamy się wspinać stromym polem śnieżnym. Przed nami ostatnie kilkaset metrów grani. Potem już tylko szczyt. Ale te ostatnie setki metrów wyglądają tak, że najchętniej zaraz wśliznęłabym z powrotem do namiotu. Tu, gdzie stoimy, jest stosunkowo cicho, ale tam...! Gdy osiągamy ostrze grani — powietrze, które w nas uderza, jest jak gęsty elastyczny strumień. Nie można zaczerpnąć oddechu, gdyż wichura wciąga się do gardła. Jedyń sposob — wsunąć usta i nos pod kurtkę. Próbuje się porozumieć, krzyczymy do siebie, ale wszystkie ginie w huku huraganu...

Nie pamiętamy o niczym. Nic się już nie liczy — tylko wiatr. Wiatr, który jak żywa wściekła istota chce nas zepchnąć z grani, zmusić do odwrotu — pokonać. Świat wokół nie istnieje — w wirującym chaosie zniknęło wszystko: góry, doliny, niebo. Jesteśmy zawieszone w tej mieszaninie powietrza i śniegu — nie ma horyzontu, nie wiadomo gdzie dół, gdzie góra. Przestrzeń, która nas otacza nie ma granic. Czujemy przytłaczający ciężar beznadziei.

Jest źle. Wanda nie może iść dalej. Nie wiemy jeszcze, że to zapalenie płuc, ale widzimy, że choroba nie pozwoli jej na kontynuowanie wejścia. Każdy krok kosztuje ją

zbyt wiele bólu, sił i ... czasu. A czas, odwrotnie niż zwykle się mówić, nie traci dla nas wymiaru — czujemy jak ucieka.

— Wanda, musisz zostać.

— Och nie, pójdę jeszcze kawalek.

— Musisz... idziemy zbyt wolno... sama wiesz... musisz zostać, razem nie dojdziemy!

Jej sylwetka, zamazana śnieżną wichurą, znika powoli, ucieka w głąb. Pocieszamy siebie i ją:

— Wrócimy szybko!

Szczyt zbliża się, ogromnieje w oczach. Wielka śnieżna chorągiew łopocze nad nami w porywach wichury.

I wreszcie...

Jesteśmy zaskoczone nagłą zmianą — przed nami nie ma już grani, jest tylko powietrze. Stoimy uśmiechając się do siebie, zbliżamy twarze, by dojrzeć się wzajemnie poprzez białą zasłonę wiatru i pędzącego śniegu. Co czujemy — czyz potrafimy to opisać?

Mówi się: alpinizm uczy samodzielności. Myślę, że w każdym z nas drzemie ona gdzieś tam, głęboko ukryta. Ale góry najwyższe, to przecież nie tylko samodzielność, to głównie upór i proste ludzkie pragnienie: wejść, wejść na wierzchołek. Jakże często w sytuacjach, zdawałoby się beznadziejnych, trzeba umieć zdobyć się na dodatkowy wysiłek i pokonać trudności piętrzone przez górę, by przeżyć tę jedną, jedyną ulotną chwilę: rozpięchle na boki chmury, szczyty pod wysokim niebem, gdzie spojrzysz — góry. I uścisk ręki lub uśmiech...

Dla tych właśnie chwil lubimy być w górach same. Same, nie samotne.

*

Dziwne było to nasze wejście na Pik Kommunizma. Już od samego początku przylatywała nas świadomość odpowiedzialności: nie możemy przegrać walki, którą podjęliśmy, musimy potwierdzić, że poprzedni sukces nie był przypadkowy. Teraz schodzimy w dół. Błyszcząca piramida wierzchołka Piku Kommunizma zostaje w tyle. Janusz znika gdzieś daleko przede mną za kolejną turnią grani. Spoglądam za siebie. Przełęcz i grań podszczytowa widoczne są doskonale. Schodzą: plamy kurtek odcinają się czerwienią na tle śniegu — to na pewno Ewa i Krzysiek. O czym myśli Ewa, czy też o Szczyście Korzeniewskiej? Jak dobrze byłoby być już w bazie. Tam czeka na nas Wanda, cieszy się chyba także. Będziemy pić gorącą herbatę i opowiadać w nieskończoność.

Idą wolno, grań obrywa się z lewej strony urwiskiem pociętym szczelinami. To dobrze, że idą wolno. Muszą uważać! Wstaję i ruszam dalej. Myślami jestem już daleko, w Polsce, w domu.

*

Nie zobaczyłam już Ewy. Nie było radosnych uścisków, wesołych rozmów. Ewa zgięła, a jej niepotrzebna śmierć, o krok od bezpiecznego terenu, odebrała nam wszelką radość.

Pik Jewgienii Korzeniewskiej (7105 m) — zdjęcie ze zboczy Pika Sułojewa.

Fot. Ilija Karawaszkin



Pik Kommunizma 1974

Grupa nasza została zaproszona przez ekspedycję ukraińskiego „Spartaka”, którą kierował znany mistrz sportu w alpinizmie Władimir Leonidowicz Czerewko (trzykrotny złoty medalista w mistrzostwach ZSRR). W skład ekspedycji wchodziło 40 doświadczonych alpinistów a wśród nich 9 mistrzów sportu, 11 kandydatów na mistrzów oraz zasłużony trener Igor Władymirowicz Polewoj. Grupę polską, wyznaczoną przez PZA, tworzyli: Kazimierz Głazek (kierownik), Marek Łukaszewski, Andrzej Marczak, Jerzy Milewski i Ludwik Musiał. Celem wyprawy było wejście na Pik Kommunizma i zniesienie znajdującego się niedaleko wierzchołka ciała Anatola Kustowskiego, który zmarł w r. 1973 podczas pokonywania nową drogą południowej ściany tego szczytu (s. 186).

Transport z Dżirgatalu (1800 m) odbył się w dwóch etapach w dniach 6 — 11 lipca 1974 r. z postojem w miejscowości Altyn Mazar, skąd przewoziły nas już lżejsze helikoptery. Baza została usytuowana na wysokości ok. 3700 m u zbiegu lodowców Komunizma i Biwaczego. Stąd przez lodopady lodowca Rossija, lodowośnieźny kuluar wyprowadzający na przełęcz między Pikiem Radiokłuba a Pikiem Rossija oraz przez plateau pod Pikiem Prawdy miała wiesć trasa naszego wejścia. Drogę tę po raz pierwszy pokonała ekipa moskiewskiego „Buriewiestnika” pod wodzą E. Tamma, osiągając szczyt 13 sierpnia 1961 r. (T. 2/72 s. 63). Powołana została Rada Trenerów Wyprawy, zapewniona została łączność radiowa z Dżirgatalem i z Duszanbe. 10 lipca z pomocą śmigłowca zrzucono trochę sprzętu i żywności w środkowej części lodowca Rossija, gdzie miała powstać baza wysunięta (4700 m), oraz na plateau pod Pikiem Prawdy (6100 m).

WEJŚCIA AKLIMATYZACYJNE

W dniach 10—13 lipca trwał — z udziałem naszej piątki — transport wyposażenia do bazy wysuniętej. 15 lipca z bazy wyszły 4 osoby, by zaporęczować kuluar, następnego dnia pomimo deszczu wyruszyła w górę 18-osobowa grupa, kierowana przez Czerewkę. 17 lipca odłączyła się od niej polska piątka oraz I.W. Polewoj (z Kijowa) i I.K. Szarabura (ze Stryja), aby zaatakować północno-wschodnią ścianę Pika Głuchowcewa (ok. 5800 m, kóta 5731 na mapce J. Wali w T. 2/72 wydaje się zbyt niska). Kluczając między szczelinami i serakami przeszliśmy mniej więcej połowę ściany i w

połogiej jej części rozbiliśmy biwak. 18 lipca, po pokonaniu spiętrzeń kopuły szczytowej, stanęliśmy o 16.30 na wierzchołku Pika Głuchowcewa, a wejście to zbiegło się z 10 rocznicą śmierci na Uszbie Południowej znanego alpinisty ukraińskiego, Artura Głuchowcewa, którego imieniem szczyt ochrzczono. Doświadczony Igor Polewoj ocenił trudności naszej drogi na 5A.

Ze szczytu spędził nas wiatr ze śniegiem. Zeszliśmy na górną część lodowca Rossija. Obaj Ukraińcy wrócili do bazy, my rozbiliśmy namiot pod ścianą Piku Rossija na wysokości 5100 m. Następnego dnia dogoniliśmy grupę kierowaną przez W.A. Jakowinę i razem w zawiei śnieżnej osiągnęliśmy plateau. 20 lipca, korzystając z przedpołudniowego wypogodzenia, K. Głazek i J. Milewski wraz z O.S. Onyską ze Lwowa weszli na Pik Prawda (6470 m), mniej więcej środkiem wschodniej ściany (4B). Odnaleźli oni zrzucone ze śmigłowca narty potrzebne do transportu zwłok. Wracając w dół do bazy, pomagaliśmy grupie Jakowiny, w której na 7 osób aż czworo miało poważne dolegliwości związane z wysokością.

ŚMIERĆ BORYSA KOMAROWA

24 lipca pomimo padającego śniegu wyruszyliśmy z bazy w 13 osób z zamiarem wejścia na szczyt. W bazie wysuniętej minął dzień brzydkiej pogody i dopiero 26 lipca, w piątek, wyruszyliśmy w górę, by następnego dnia w zawiei śnieżnej osiągnąć skraj plateau. W piątek ruszyła też z bazy 7-osobowa grupa pomocnicza. W niedzielę pogoda znowu się popsuła. Przenieśliśmy część sprzętu i żywności na miejsce, gdzie pod skłonem Piku Prawda powstać miała pieczara zabezpieczająca akcję szczytową. Szliśmy z asekuracją, choć teren wydawał się łatwy i bezpieczny. Lina szybko okazała się niezbędna: przede mną szedł Andrzej — wtem śnieg zapadł się pod nim — już widać było tylko głowę. Szybko wbiłem czekan i przytrzymałem linę, co pozwoliło Jędrkowi bez szwanku wygramolić się ze szczeliny.

Po południu rozdzieliliśmy się: 4 osoby (w tym Milewski i ja) poszły ze sprzętem pod ścianę Piku Kommunizma, druga czwórka (w jej składzie Łukaszewski) pozostała, by dalej drążyć pieczarę w zlodowaciałym firnie. Pozostali pod wodzą Anatola Szalygina wrócili po żywność ze zrzutu. Doszła umówiona godzina łączności radiowej — usłyszeliśmy zdenerwowany głos Anatola: „Bob

czyli Borys Komarow wpadł do szczeliny, wyciągnęli go po pięciu minutach, właśnie koledzy robią mu sztuczne oddychanie". Zabraliśmy 2 namioty, ciepłe rzeczy i co rychlej podążyliśmy na miejsce wypadku. Sypiący śnieg i mgła utrudniały orientację. W ciemnościach brnęliśmy po pas w śniegu. Po 4 godzinach morderczego wysiłku drogę zagrodziła nam otchłań szczeliny, która otwierała się parę godzin temu pod Borysem. Gdy poprzednio tu przechodziliśmy nie zauważyliśmy jej — może jej wcale nie było? Okazało się, że Bob, świetnie zapowiadający się alpinista, nie żyje. Wykonana w Duszanbe po kilku dniach ekspertyza lekarska wykazała wylew krwi do mózgu. Byliśmy wstrząśnięci wypadkiem.

Znoszenie zwłok w tym terenie jest przedsięwzięciem bardzo trudnym i wyczerpującym. Z początku ciągnęliśmy ciało po śniegu i lodzie na saniach zrobionych z nart, dalej trzeba było je nieść przez wiele godzin na własnych barkach wśród lodowców i moren. Praca ta trwała od 29 lipca do 2 sierpnia. Nasza polska piątka z pełnym poświęceniem uczestniczyła w całości akcji. Po powrocie do kraju przekazaliśmy Zarządowi PZA specjalne pismo skierowane do GK KFT, w którym A.A. Sniesariw w imieniu Federacji Alpinizmu ZSRR gorąco podziękował nam za pomoc przy znoszeniu ciała Komarowa.

A JEDNAK WEJDIEMY

Po wypadku wyprawa „Spartaka” zakończyła działalność, a jej uczestnicy — oprócz grupy polskiej — odlecieli helikopterami. Wejście na Pik Komunizmu — nasz główny cel — stało się pod znakiem zapytania. W bazie wysuniętej mieliśmy trochę sprzętu, na plateau było pod dostatkiem żywności, kular był zaporeczowany, pod szczytową ścianą (na wysokości 6200 m) znajdowały się liny i haki potrzebne do ubezpieczenia dalszego odcinka. W tej sytuacji podjąłem skomplikowane zabiegi, aby uzyskać zezwolenie na wejście. Udało mi się nawiązać kontakt z działającą w tym rejonie silną ekspedycją „Buriewiestnika”, kierowaną przez mistrzów sportu W.M. Bożukowa i E.A. Murawjowa. Uzyskałem zgodę Sniesariwa, pełnomocnika Federacji Alpinizmu ZSRR, na dalszy pobyt w górach przy współdziałaniu ze wspomnianą ekspedycją.

5 sierpnia było wietrzno i trochę padał śnieg. Jednak chcąc skorzystać z ostatniej szansy wejścia (15 sierpnia miał po nas przelcieć śmigłowiec) wyruszyliśmy we czwórkę, gdyż Andrzej Musiał pozostał w bazie ze względu na przebytą parę dni wcześniej ropną anginę. Byliśmy ciężko obciążeni i nie zdążyliśmy jeszcze dobrze odpocząć po ostatnich trudach, szliśmy więc dość wolno. W nocy w bazie wysuniętej nasze namioty przysypał 30-centymetrową warstwą śniegu.



Nasza droga na Pik Gluchowcewa

Fot. Ludwik Musiał

Coraz bardziej rozwiewał się mit o słonecznej pogodzie Pamiru. Rano okazało się, że Marek czuje się źle i musimy go wycofać z dalszej akcji. Wraz z Jurkiem sprowadziłem go w dół do łatwej moreny, skąd mógł bezpiecznie sam zejść do bazy. W górę szliśmy już tylko samotrzeć. Biwakowaliśmy na wysokości 5100 m, a następnie na przełęcz w grani. Pogoda była nadal fatalna. W nocy huragonowy wiatr porozrywał namiot i zламаł maszt. (Właśnie w tych dniach podczas zawieruchy na Piku Lenina zginęło 8 alpinistek.) 9 sierpnia pogoda poprawiła się. Wraz z J. Milewskim wyruszyłem z pieczary na plateau, by przepatrzyć drogę przez lodospad południowo-wschodniej ściany. Rozpinaliśmy liny poręczowe.

Następnego dnia szliśmy we trójkę. Warunki lodowe były bardzo trudne. Trzeba było ustawicznie rąbać stopnie i starannie się asekurować. Po 16 godzinach wspinaczki, ogromnie zmęczeni, założyliśmy biwak na wysokości 7100 m. W dniu 11 sierpnia około godziny 18 stanęliśmy na Piku Komunizmu. Dla Jerzego Milewskiego i Ludwika Musiała był to życiowy rekord wysokości. Pod wierzchołkiem umieściliśmy wyniesioną przez nas, a przygotowaną przez kijowian, tablicę pamiątkową dla Kustowskiego. Późna pora i 20-stopniowy mróz nie pozwalały nam długo cieszyć się widokami ze szczytu. Schodziliśmy szybko i o północy z 13 na 14 sierpnia byliśmy już w bazie. Zbieraliśmy gratulacje, gdyż nasze samodzielne wejście w zespole trójosobowym wzbudziło duże uznanie ze strony alpinistów radzieckich. Droga przez nas pokonana jest wedle mojej oceny o klasę trudniejsza, niż droga z lodowca Fortambek, którą wchodziłem dwa lata wcześniej.

Koledzy z „Buriewiestnika” również odnotowali w tym czasie spore sukcesy (zob. T. 2/75 s. 64), nie próżnowali także pozostali



Szczyt Piku Kommunizma widziany z plateau pod Pikiem Prawdy. Zaznaczona jest górna część drogi.
Fot. Kazimierz Głazek

w bazie Andrzej Marczak i Marek Łukaszewski. Andrzej wraz z W. Moszewem i W. Akifiewem przeszedł północne żebro Piku Niemieckich Rewolucjonistów (ok. 5800 m,

4B, 7—8 sierpnia). Obaj wraz z 3 kolegami próbowali 12 i 13 sierpnia przejść południowo-wschodnią grzędę Piku Ordżonikidze, niestety ze względu na ograniczony czas musieli się wycofać.

Śmiało można stwierdzić, że w warunkach, w jakich działaliśmy, udało nam się osiągnąć maksimum tego, co było możliwe. Swą postawą cały polski zespół zjednał sobie wiele sympatii i uznania ze strony kolegów radzieckich — otrzymaliśmy nawet później specjalne dyplomy od DSO „Spartak”. 16 sierpnia odlecieliśmy dwoma śmigłowcami do Dżirgatalu, żegnając piękne góry i licznych nowych przyjaciół.

WYKAZ WEJŚĆ

Pik Kommunizma (7483 m), drogą E. Tamma z r. 1961 (5B), przez lodospady lodowca Rossija i plateau pod Pikiem Prawdy: K. Głazek, J. Milewski i L. Musiał, 5—11 VIII 1974 r., zejście tą samą drogą.

Pik Głuchowcewa (ok. 5800 m), nową drogą środkową północno-wschodniej ściany (5A): K. Głazek, M. Łukaszewski, A. Marczak, J. Milewski i L. Musiał oraz I.W. Polewoj i I.K. Szarabura, 16—18 VII 1974, zejście północną grzędą i lodowym stokiem na górne piętro lodowca Rossija.

Pik Prawdy (ok. 6470 m), mniej więcej środkową wschodnią ścianą (4B): K. Głazek, J. Milewski i O.S. Onysko, 19—20 VII 1974 (z biwaku w górnej części lodowca na wysokości 5100 m). Zejście tą samą drogą.

Pik Niemieckich Rewolucjonistów (ok. 5800 m), północnym żebrem (4B): A. Marczak, W. Akifiew i W. Moszew, 7—8 VIII 1974, zejście lodowym kulem zachodniej ściany i przez wiszący lodowczyk do lodowca Biwacznego i nim do bazy.

JERZY MIKUSZEWSKI

Najgłębsze jaskinie świata

Prezentowana lista została opracowana na podstawie materiałów udostępnionych przez Paula Courbona z Francji, prowadzącego z ramienia Komisji Wielkich Jaskiń UIS klasyfikację najgłębszych jaskiń świata. Lista jest zaktualizowana na koniec sierpnia 1975 roku.

1. Gouffre Pierre Saint-Martin (Francja-Hiszpania) 1332 m
2. Gouffre Berger (Francja) 1141 m
3. Chourum des Aiguilles (Francja) 980 m
4. Garma Ciega — Sumidero de Cellagua (Hiszpania) 970 m
5. Gouffre Jean-Bernard (Francja) 934 m
6. Gouffre André-Touya (Francja) 930 m
7. Grotta del Monte Cucco (Włochy) 922 m
8. Abisso Michele Gortani (Włochy) 920 m
9. Gouffre Cambou de Liard (Francja) 908 m
10. Spluga della Preta (Włochy) 886 m
11. Réseau Trombe (Francja) 880 m

12. Gruberhornhöhle (Austria) 854 m
13. Wielka Jaskinia Śnieżna (Polska) 783 m
14. Réseau Ded (Kriska) (Francja) 730 m
- 15—16. Sima de la Pena Blanca (Hiszpania), Abisso Emilio Comici (Włochy) 775 m

Głębokość jaskini Pierre Saint-Martin ustalono po odkryciu przez speleologów francuskich w sierpniu 1975 r. naturalnego połączenia Gouffre Pierre Saint-Martin z jaskinią Arphidia, dotąd połączonych sztucznie „Tunelem EDF”. System Garma Ciega — Sumidero de Cellagua wysunął się na 4 pozycję po przebiegu jej do dna w r. 1974 przez wyprawę Speleoklubu Morskiego PTTK w Gdyni (T. 2/75 s. 72), a po raz wtóry przez wyprawę Speleoklubu PTTK Warszawa w lecie 1975 r. Ta ostatnia dotarła jeszcze dalej, lecz już tylko w poziomie. Nasza Wielka Jaskinia Śnieżna utrzymuje się, jak wiadać, na wysokim trzynastym miejscu.

Góry najwyższe 1974

W roku 1974 działalność wyprawowa w najwyższych górach świata była bardzo ożywiona, choć z powodu kaprysów pogody wyprawy operowały ze zmiennym szczęściem. Wydarzeniem, które przejdzie do kronik, było wyrażenie przez władze Pakistanu zgody na działalność alpinistyczną w Karakorum. Ponieważ w paśmie tym znajduje się większość dotąd nie zdobytych siedmiotysięczników, należy się liczyć z tym, że główny ciężar działalności eksploracyjnej przesunie się w najbliższych latach właśnie tutaj, co zresztą potwierdził już rok 1975.

NEPAL – WIOSNA 1974

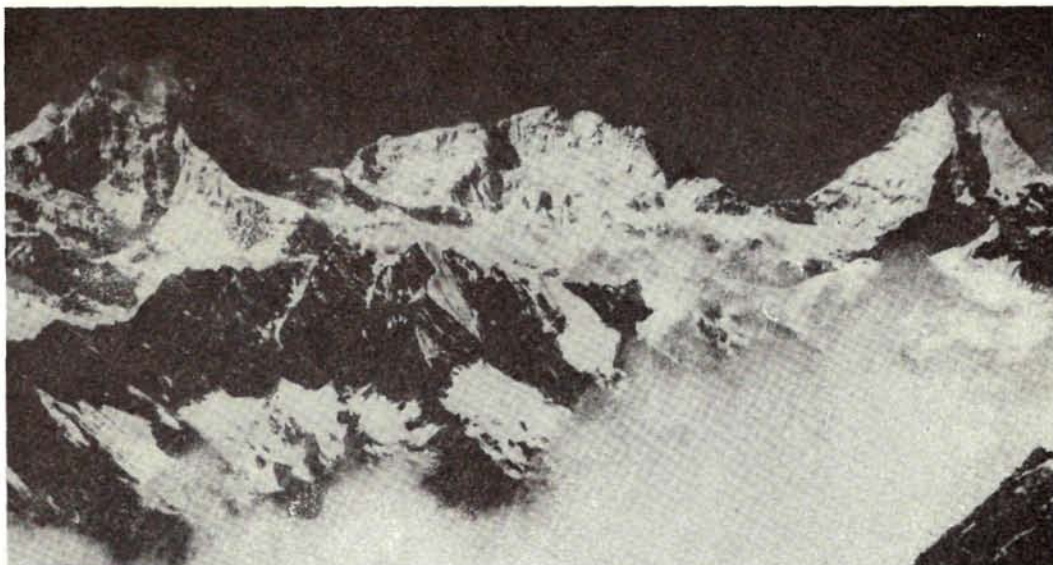
Rejon Kangchendzöngi. Japońska wyprawa pod kierownictwem Shojiro Toriumi zaatakowała Yalung Kang (8420 m). Dość sprawnie rozwinęto linię obozów i 14 maja z obozu V (7850 m) wyruszyli w kierunku szczytu Ryuji Hiro i Pasang Sherpa. Niestety gwałtowna zmiana pogody zmusiła ich do odwrotu, i to, jak podali, z wysokości ok. 8400 m. Pięknym sukcesem zakończyła się natomiast wyprawa Polskiego Klubu Górskiego na Kangbachen (7902 m), kierowana przez Piotra Młoteckiego a szczegółowo omówiona w „Taterniku” 4/1974. W dniu 26 maja na dziewięć wierzchołku stanęli Wojciech Brański, Wiesław Kłaput, Marek Małatyński, Kazimierz Olech i Zbigniew Rubiński, ustanawiając na przeszło rok polski rekord wysokości. W pełni powiódł się też atak Japończyków na Jannu (7710 m). Powtórzyli oni drogę Francuzów z r. 1962 — południowo-wschodnią granią z lodowca Yamatari. Wierzchołek osiągnęli Yukihiko Ichikawa i Soji Obara — w dniu 18 maja.

Mount Everest i Lhotse. Celem 16-osobowej wyprawy hiszpańskiej był Mount Everest (8848 m). Alpinści założyli 11 czerwca obóz VI (8500 m) i byli dobrze przygotowani do ostatecznego szturmu. Niestety długotrwałe załamanie pogody uniemożliwiło zdobycie szczytu i wyprawa musiała się wycofać. W tym samym rejonie działała mała niemiecko-austriacka wyprawa, kierowana przez Gerharda Lensera (T. 4/74 s. 180). Zamierzała ona zdobyć Lhotse (8511 m) nową drogą, stało się to jednak niemożliwe z powodu protestu Hiszpanów, którzy chcieli być sami na lodowcu Khumbu. Lenser uzyskał więc zgodę władz nepalskich na atakowanie Lhotse wschodnią granią z lodowca Barun. Czterooosobowa wyprawa nie miała najmniejszych szans na zrealizowanie tego zamierzenia. W tej sytuacji postanowiono zrobić roz-

poznanie terenu dla przyszłych wypraw. Pierwszym wzniesieniem w pięciokilometrowej grani Lhotse jest niewybitny szczyt o wysokości 7502 m, któremu nadano nazwę Shartse. Bazę założono 5 kwietnia na wysokości 5500 m, za drogę wejścia obierając południową grań. Obóz II (6100 m) stanął 16 kwietnia. Dalsza droga była jednak trudna i niebezpieczna. Wymagała ona poręczowania i założenia jeszcze 4 obozów. Należy dodać, że pogoda była cały czas fatalna, a wichury wielokrotnie niszczyły namioty. Dopiero 22 maja Hermann Warth i Kurt Diemberger założyli obóz VI (7150 m), a następnego dnia zdobyli Shartse (7502 m). Chociaż szczyt ten nie jest zbyt wyodrębniony, wejście należy uznać za duży sukces tej małej wyprawy, w której trakcie Diemberger zgromadził olbrzymi materiał fotograficzny wschodniej flanki Everestu, specjalnie pod kątem możliwości wytyczenia nowej drogi.

Makalu, Taweche, Manaslu. Niepowodzeniem zakończyła się próba pokonania środka południowej ściany Makalu (8481 m). Alpinści austriaccy, idąc drogą Jugosłowian z 1972 r., dotarli do wysokości 7550 m i wycofali się wskutek kaprysów pogody (T. 2/75 s. 75). Bezprecedensowym wydarzeniem było wejście Francuzów bez zezwolenia na piękny szczyt Taweche (6542 m). Po pokonaniu południowo-wschodniej ściany szczyt osiągnęli 16—18 kwietnia: Louis Debost, Paul Gendre, Jacques Brugnard, J.C. Michel i Yannick Seigneur. Alpinści zostali ukarani grzywną 600 dolarów i zakazem alpinistycznej działalności w Nepalu przez kilka lat (w soznie 1975 Seigneur kierował wyprawą na Gasherbrum II).

Najpiękniejszy bodaj, a w każdym razie najgłośniejszy sukces sezonu odniosła 10-osobowa japońska wyprawa kobieca na Manaslu (8156 m). Kierowała nią Naoko Nagaseko, która w 1970 roku osiągnęła wysokość 6900 m na południowo-wschodniej grani Makalu. W połowie marca założona została baza pod północno-wschodnią flanką góry. Pierwotnym celem była nowa droga poprzez stromą grań wschodnią, okazała się ona jednak zbyt trudna na wysokości 6000 m. Dobre zaaklimatyzowane Japonki postanowiły więc wejść na szczyt drogą pierwszych zdobywców z 1956 roku. Nową bazę założono 5 kwietnia, a następnie kolejne obozy: I (5300 m), II (5900 m), III (6500 m), IV (7150 m) i V (7500 m). 4 maja na szczycie stanęły o godzinie 17.30: Mieko Mori, Naoko Nagaseko i Masako Uchida w towarzystwie sirdara Jambu. W czasie wejścia



Widok z północnego wschodu na Himalchuli (7893 m — z lewej), Peak 29 (7835 m — w środku) i Manaslu (8156 — z prawej).
Fot. John Cleare („Mountain Life” nr 21)

alpinistki korzystały z tlenu. Niestety wyprawa zakończyła się tragicznie. 5 maja w kierunku szczytu ruszyła samotnie Teiko Suzuki i więcej nie wróciła. Tak więc piękny sukces Japońki — pierwsze wejście kobiet na ośmiotysięcznik — przyćmiony został tragiczną śmiercią jednej z uczestniczek. Manaslu zdobyło do tej pory 6 wypraw, co pochłonęło jednak aż 21 ofiar. Wejście Japońki było przełomowym momentem w historii żeńskiego himalaizmu, co potwierdziły sukcesy pań w roku następnym (Everest, Gashebrum II i III).

Szczyt Himalchuli (7893 m) był celem włoskiej wyprawy, którą kierował Annibale Bonicelli. Postanowiono dokończyć drogę japońską z 1959 roku (7450 m) północno-zachodnią ścianą. Nad obozem VI (7150 m) rozpięte zostały poręczówki i alpinisci mogli przystąpić do ataku szczytowego, przeszkodził w tym jednak niebezpieczny wypadek: 8 maja od poręczówek odpadł Mario Dottu i przeleciał kilkaset metrów, aż do obozu V. O dziwo, nie odniósł poważniejszych kontuzji, wymagał jednak transportu w dół, co wyczerpało siły ekipy i zmusiło ją do odwrotu. Nie powiodło się też Japończykom, którzy atakowali z zachodu Peak 29 (7835 m). Dotarli tylko do wysokości 5800 m, gdyż dalsza droga była trudna i niebezpieczna.

W gnieździe Annapurny. Za duży sukces trzeba uznać wejście wyprawy hiszpańskiej na północno-wschodni wierzchołek Annapurny (8010 m). 29 kwietnia z obozu V (7490 m) wyruszyli w kierunku niego Jose Manuel Anglada (kierownik), Jorge Pons i Emilio Civi, osiągając go o godzinie 19 (I wejście).

Po dwugodzinnym pobycie na wierzchołku ruszyli w drogę powrotną. W nocy temperatura spadła do -36° , co znacznie opóźniło zejście. Dopiero o 6 rano trójka dotarła do obozu V po ciężkiej całodobowej akcji.

Celem niemieckiej wyprawy Petra Bednara była Annapurna II (7937 m). 21 kwietnia na północnym stoku Annapurny IV (5725 m) założono obóz IV (6950 m). Zła pogoda unieruchomiła w nim alpinistów na 5 dni. 26 kwietnia Georg Gruber, Heinz Hüttl i Franz Leutgäb wyruszyli do góry, aby wytyczyć dalszą drogę i wyszukać miejsce na rozbiście następnego obozu. Po kilkugodzinnej wspinaczce osiągnęli zachodnią grań Annapurny II i na wysokości 7370 m, gdzie miał stanąć obóz V, pozostawili część wyposażenia. Ponieważ z tego miejsca nie można było rozpoznać dalszego przebiegu grani, postanowili wspiąć się na najlepszy punkt widokowy — Annapurnę IV. Szczyt osiągnęli (VIII wejście), ale ich wspinaczkę zauważyli Sierpowie, którzy zawiadomili oficera łącznikowego, ten zaś spowodował cofnięcie Niemcom zezwolenia na Annapurnę II. W tej sytuacji Bednar dokonał samotnie IX wejścia na Annapurnę IV, a następnie rozpoczął z towarzyszami drogę powrotną. W Katmandu alpinisci dowiedzieli się, że za wejście bez zezwolenia na Annapurnę IV muszą zapłacić 600 dolarów (suma odpowiadająca opłacie za zezwolenie), a ponadto mają zakaz urządzania wypraw do Nepalu przez lat 5. Kara była więc wysoka, biorąc pod uwagę, że Annapurna IV nie była ani górą dziewiczą, ani świętą i że jest tylko zachodnim trabantem potężnej Annapurny II.

Japończycy Shinsuke Fujiwara i Takeshi Kikusawa dokonali 13 maja IV wejścia na Gangapurnę (7454 m), drogą Niemców z 1965 r. Inna wyprawa japońska musiała się wycofać spod szczytu Modi (7219 m). Alpinści stracili pod serakami żywność i część sprzętu, nie mówiąc o tym, że wybrana droga południowo-zachodnią granicą okazała się dla nich zbyt trudna.

Oficerowie „British Army” z Hong Kongu dokonali pierwszego wejścia na Lamjung Himal (6985 m). Po sforsowaniu południowo-wschodniej grani, na szczycie stanęli: 25 kwietnia Philip Neame i Derek Chamberlain, 27 kwietnia Dick Isherwood i John Scott, a 3 maja kierownik — Michael Burgess.

Rejon Dhaulagiri. Słynny Dhaulagiri IV (7661 m — zob. T. 1/75 s. 38) odparł atak „British Royal Air Force Expedition”. Kierownik, Dickie Bird, postanowił przyspuścić szturm z północy. Po początkowych trudnościach i opóźnieniach, alpinści poczynili duże postępy, ale wtedy zdarzył się tragiczny wypadek: 14 kwietnia w pobliżu obozu II (5240 m) na grupę 4 alpinistów i 5 Szerpów oberwały się seraki. Dawa Tensing i Kami Sarki zginęli na miejscu, a Ang Tsering zmarł następnego dnia w wyniku odniesionych obrażeń. Ciężko ranny Ang Nima odtransportowany został helikopterem do Katmandu. Ekspedycja została przerwana. Szczyt okazał się więc znów bardzo groźny, a alpinści nie przekroczyli nawet 6000 m. Na zachodniej grani Churen Himal (7371 m) spróbowali swych sił Japończycy (kierownik Hiroaki Yamada). Akcję opóźniały choroby, a zła pogoda cofnęła alpinistów z wysokości 6830 m. Czterooosobowa wyprawa japońska dokonała wejść na szczyty Tukuche (6915 m — 21 kwietnia) i Dhampus (6012 m — 26 kwietnia). W „Dolinie Nieznanej”, położonej na północ od Dhaulagiri, działało sześciu Niemców (kierownik Günther Hauser), którzy zrealizowali całą serię pierwszych wejść — na Parbat Talpari (6218 m), Stupa (6301 m), Parbat Rinchen (6203 m), Pashim Himparkhal (6270 m), Tashi Kang III (6130 m), Purby Himparkhal (6231 m) oraz trzy pięciotysięczniki. Nową drogę na Kanjiroba (6882 m) wytyczyli Japończycy. Po pokonaniu południowej ściany na szczycie stanęli 26 kwietnia Morishige Makano, Aki-sha Shirai i Annu Sherpa oraz 29 kwietnia Kachio Ito, Eiji Kamei, Maori Ohtake i Akiyoshi Sakurada.

W rejonie Nampa (6754 m) działała pięcioosobowa wyprawa angielska. Próbowano ją zdobyć Rokapi (6830 m), zawróciła jednak z wysokości 6400 m.

NEPAL — JESIEŃ

Po monsunie działało w Nepalu 14 dużych wypraw, ale wyniki były bardzo słabe.

Zasłużony sukces odnieśli Jugosłowianie, wchodząc na Kangbachen (7902 m) drogą wyszukaną przez siebie w roku 1965 (T. 4/74 s. 155), jednakże kilka miesięcy wcześniej dokończoną przez Polaków, tak że sami musieli się zadowolić II wejściem na wierzchołek. Osiągnęli go: 29 września Stane Belak, Roman Robas i Peter Štetin, 5 października Janez Dovžan, Franc Jeromen i Marjan Manfreda, oraz 6 października Zvo-ne Andrejčič, Rado Riedl, Tone Trobevšek i Sherpa Nima.

Wielką tragedią zakończyła się francuska wyprawa na Mount Everest (8848 m), która podjęła bardzo ryzykowną próbę wejścia zachodnią granicą z przełęczy Lho La (6006 m). 9 września pod lawinami zginęło 5 Szerpów oraz kierownik, Gerard Devouassou (T. 4/74 s. 181).

Środek zachodniej ściany Pumori (7145 m) zdobyli 13 października Japończycy Nobuyuki Kaneko i Minoru Takagi (V wejście).

Celem centralnej wyprawy zorganizowanej przez PZA był czwarty szczyt Ziemi — Lhotse (8511 m). W skład ekipy wchodził: Anna Okopińska, Andrzej Z. Heinrich, Bogdan Jankowski, Piotr Jasiński, Jan Koisar (lekarz), Marek Kowalczyk, Wojciech Kurtyka, Stanisław Latało (operator filmowy), Tadeusz Piotrowski, Kazimierz J. Rusiecki, Jan Stryczyński, Jerzy Surdel (reżyser filmowy), Ryszard Szafirski, Wojciech Tędzia-golski, Mirosław Wiśniewski (fotografik) i Andrzej Zawada (kierownik). 21 października założono bazę (5350 m). Po pokonaniu lodospadu założono kolejne obozy: 27 października I (6050 m), 1 listopada II (6400 m) i 7 listopada III (7100 m). Po okresie dobrej pogody rozpoczęły się zimowe wichury i mrozy, które paraliżowały kolejne próby założenia obozu IV. W tej sytuacji polska wyprawa podjęła — planowaną już w kraju — pierwszą w historii światowego alpinizmu próbę zimowego wejścia na szczyt ośmiotysięczny. Kilkakrotnie trzeba było odbudowywać niszczone przez wiatr obozy. Dopiero 11 grudnia Kurtyka, Rusiecki i Stryczyński dotarli do wysokości 7800 m, gdzie stanął obóz IV. Następnego dnia osiągnęła go dwójka Heinrich-Zawada, musiała jednak odstąpić od zamiaru pójścia na szczyt z powodu fatalnej pogody. W dniu 17 grudnia w czasie zejścia z obozu III doszło do tragicznego wypadku, w którym śmierć poniósł Stanisław Latało (T. 2/75 s. 135). Dopiero 21 grudnia wiatr się uciszył, co pozwoliło na przeprowadzenie drugiego ataku szczytowego. 25 grudnia Heinrich i Zawada wspinając się kuluarem północno-zachodniej ściany Lhotse osiągnęli wysokość 8250 m, ale nowa burza śnieżna zmusiła ich do odwrotu. Ponieważ zezwolenie na działalność wygasło z dniem 31 grudnia, a władze nepalskie odmówiły jego prolongaty, wyprawa musiała się wycofać. Szczyt nie został zdobyty, tym niemniej osiągnięto częściowy sukces w po-

staci światowego rekordu wysokościowego zimą.

Rejon Makalu. Nie powiodło się międzynarodowej wyprawie Fritza Stammergera na południową ścianę Makalu (8481 m). Arnold Larcher i Jugosłowianin Matija Maležić osiągnęli wysokość 7800 m, ale trudności techniczne i zła pogoda uniemożliwiły im dokończenie drogi.

Jean Francois Sablet poprowadził Niemców na Kangshungatse (Makalu II, 7640 m). 11 października założono na południowej grani obóz IV (7010 m), 14 października przybył do tego obozu Dr Reyniess w towarzystwie dwóch alpinistów. Wszyscy oni zaszli na noc proszki nasenne. Po 36 godzinach snu alpinści stwierdzili, że nie ma w namiocie Reyniessa. Znalezione go zamrożonego 500 m od obozu. Nie wiadomo kiedy i w jakim celu opuścił on namiot.

Rejon Manaslu i Annapurny. Amerykanie Bill Ross, Larry Derby, Judy Rearick i Matthew Wells dokonali 8 listopada drugiego wejścia na Urkinmang (6151 m). Nie osiągnęli sukcesu Japończycy (kierownik Khoro Koribayashi), którzy na wschodniej grani Himalchuli (7893 m) dotarli do wysokości 7050 m. W grupie Annapurny 6-osobowa wyprawa alpinistów japońskich pokonała Lamjung Himal (6985 m). Na szczycie stanęli 20 października Koaru Kikuchi i Kiyotaka Uetake (II wejście) oraz 21 X Yasuo Abe, Masanobu Osakin i Lobsang Tenzing. Warto wtrącić, że szczyt ten będzie zapewne w przyszłości celem wypraw par excellence sportowych, bowiem ku południowi opada wspaniałymi pionowymi ścianami.

W Garhwalu. Połączona kobieca ekspedycja hindusko-nowozelandzka atakowała bez powodzenia najwyższe z nie zdobytych

szczytów Garhwalu: Hardeol (7151 m) i P. 6992 m. Na stokach tego ostatniego doszło do tragedii: 30 maja zginęły w lawinie: Sreela Kundu, Vidya Ramachandran, Vicki Thompson i Jill Tremain. Angielsko-hinduska wyprawa kierowana przez Christiana Boningtona zdobyła Changabang (6864 m — T. 1/75 s. 38). Szczyt osiągnęli 4 czerwca Christian Bonington, Dougal Haston, Douglas Scott, Balwant Singh Sandhu i Chewang Tashi. Z ciekawszych wejść alpinistów hinduskich należy nadto odnotować: Nilkanta (6596 m), Kedarnath (6940 m), Kedarnath Dome (6830 m), Shivling (6543 m), Devtoli (6788 m), Gangotri I (6672 m), Trisul (7120 m), Devistan (6678 m), Bahuguna Parbat (6468 m), Chaturangi (6393 m), Gangotri III (6575 m) i Kinnaur Kailash (6474 m).

Himachal Pradesh. W tej grupie górskiej zdobyte zostały: Leon Pargial (6791 m), Chokul (6584 m), Gorkondon (6476 m), Dharamsura (6446 m), Mahader (6322 m), Chumathang (6187 m) i Phabrang (6172 m).

KARAKORUM

W Karakorum działały 22 wyprawy, w tym kilka o charakterze rekonesansowym. Najwybitniejszym osiągnięciem było pokonanie Shisparé (7619 m) przez polsko-niemiecką wyprawę, którą kierował Janusz Kurczab. 21 lipca na szczycie stanęli: Hubert Bleicher, Leszek Cichy, Marek Grochowski, Jan Holnicki-Szulc, Andrzej Młynarczyk, Herbert Oberhofer i Jacek Poręba (I wejście). Tego samego dnia na dziewiczy wierzchołek Ghenta (7090 m) wszedł Janusz Kurczab. Pełne omówienie wyprawy ukazało się w „Taterniku” 1/1975. W Batura Mustagh działali bez powodzenia Japończycy (atakując Pasu Peak, 7284 m) i Francuzi (atakując Kampir Dior 7142 m).

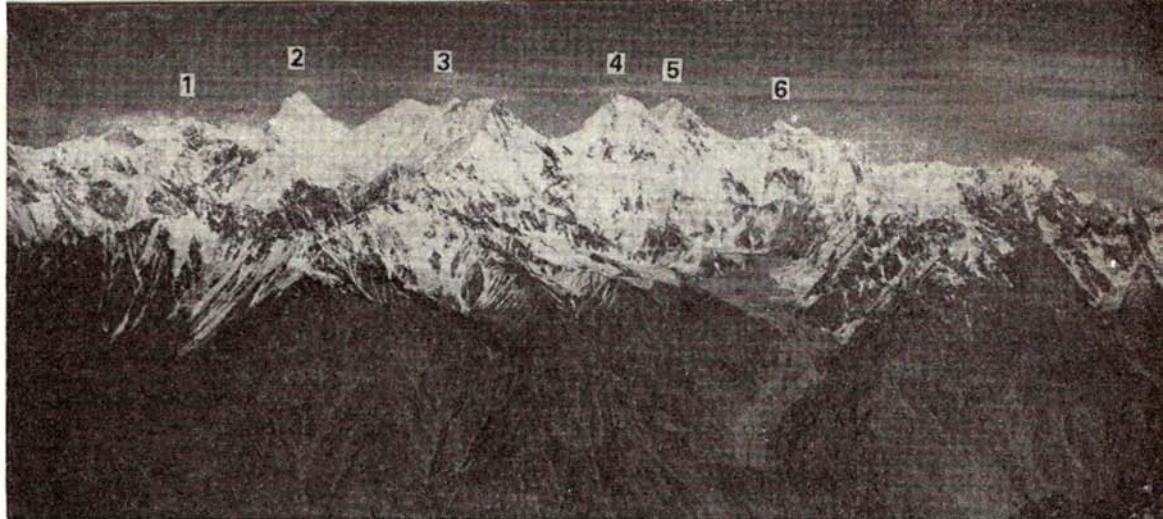
W rejonie Pumari Chhish (7492 m) przebywali Austriacy, którzy zdobyli Skirish Sar (6500 m — T. 2/75 s. 82). Włoscy alpinści (kierownik Arturo Bergamashi) zdobyli 3 pięcioletniczniki, wznoszące się nad lodowcem Miara. Nie odnieśli sukcesów: Anglijcy na Manga Gusor (6288 m), Amerykanie na Paiju (6600 m), Francuzi na Biaho (6083 m, T. 1/75 s. 39) i Japończycy na Falchan Kangri czyli Broad Peak (8047 m). Ci ostatni zdobyli szczyt o wysokości 6395 m, wznoszący się nad Sella Pass. Alpinści austriaccy Peter Liechti, Heidi i Albin Schelbert i Wolfgang Stefan weszli 11 sierpnia na centralny wierzchołek Sia Kangri (7315 m) drogą wyprawy Güntera O. Dyhrenfurtha z 1934 roku (II wejście).

W Salto Range*) działały dwie wyprawy japońskie. Celem studentów z Kobe był dwuwierzchołkowy, dziewiczy Sherpi Kangri (7380 i 7303 m). Po pokonaniu trudnego lodowca Sherpi Gang, dotarli oni do wysokości 6300 m. Dalsza droga była ryzykowna, więc wyprawa wycofała się. W skład wyprawy z Kyoto wchodził Tsutomu Ito, Go-

Z lewej Changabang (6864 m), w środku zdjęcia — Kalanka. Wyprawa brytyjsko-indyjska przeszła przez przełęcz na środkowym planie, po czym weszła na przełęcz między oboma szczytami i z niej na Changabang (por. T. 1/75 s. 38).

Fot. Dougal Scott (Mountain nr 37)





Widok ze zboczy Shisparè na Hispar Muztagh. 1. Malangutti Sar (7320 m); 2. Disteghil Sar (7885 m); 3. Lupghar Sar (ok. 7000, 7100 i 7200 m); 4. Momhil Sar (7342 m); 5. Trivor (7720 m); 6. Kunyang Chhish (7852 m).

Fot. Janusz Kurczab 1974

ro Iwatsubo (kierownik) Seiichi Kanayama, Satoshi Oku i Shinichi Takagi. Otrzymali oni zezwolenie na K 12 (7468 m). Bazę założono 25 lipca na wysokości 4700 na lodowcu Grachmolumba, który spływa z zachodnich stoków K 12. Dalsza droga wiodła północno-zachodnią grania, na której na wysokości 7000 m założono ostatni obóz, IV. 30 sierpnia Ito i Takagi weszli z niego na szczyt K 12 (7468 m). O sukcesie tym zawiadomili kierownika przez radiotelefon, w zejściu jednak ulegli wypadkowi i nie wrócili do bazy. 3 września grupa ratunkowa dotarła do obozu IV, ale nie znaleziono żadnego śladu po zaginionych.

Podsumowując działalność roku 1974 w Himalajach i Karakorum należy stwierdzić, że największe sukcesy odnosili Japończycy, Polacy, Niemcy i Hiszpanie. Światowy rozgłos zdobyła zwycięska wyprawa japoń-

skich alpinistów na Manaslu. Słynna południowa ściana Makalu odparła ataki dwóch silnych wypraw, ale musiała skapitulować przed Jugosłowianami jesienią 1975 roku. Z pierwszych wejść na siedmiotysięczniki należy wyróżnić zdobycie Kangbachena w Himalajach oraz Shisparè i K 12 w Karakorum. Pionierską rolę odegrała polska wyprawa zimowa na Lhotse, która otwiera nową kartę w historii himalaizmu — epokę zimowych szturmów na najwyższe szczyty świata.

* W „Góry najwyższe 1973” w „Taterniku” 2/1975 na s. 62 prosimy skorygować wyliczenie nazwisk zdobywców Saser Kangri (7672 m). Na szczyt ten weszli: 5 czerwca — Dawa Norbu, Da Tenzing, Nima Tenzing i Thondup, 6 czerwca — G.S. Bhangu, Budhiman, Y.C. Khanna, Roshan Lal, Rabgais, Rinjee i Pemba Tharkey, 7 czerwca — Rigzin Mutup, Sonam Pulzor i Mohindar Singh.

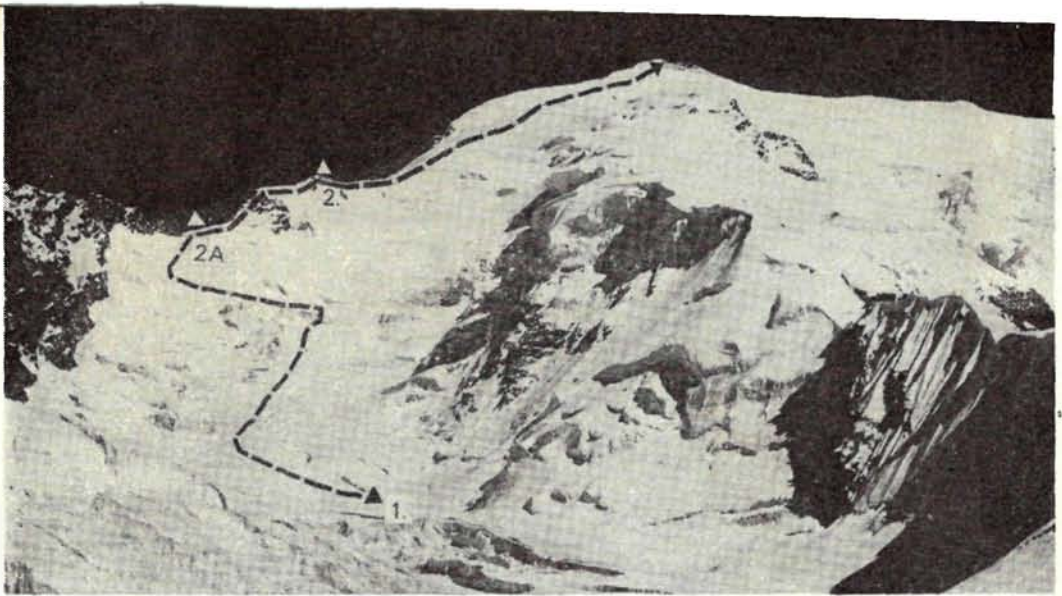
RYSZARD KOZIOL

Kuhi Urgunt 1974

W roku bieżącym mija 100 lat od chwili zorganizowania polskiego przewodnictwa tatrzańskiego. Ogólnie wiadomo, że przewodnicy odegrali niepoślednią rolę w rozwoju taternictwa. Aż do pierwszej dekady XX stulecia brali oni udział w większości pionierskich wypraw tatrzańskich, a kilku z nich należało do najlepszych wspinaczy. Później przewodnictwem trudnili się też wybitni taternicy — wystarczy wymienić nazwiska takie, jak Stanisław Motyka, Zo-

fia i Witold Paryscy, Leszek Dziędzielewicz, Eugeniusz Strzeboński i inni. Po drugiej wojnie światowej masowy ruch turystyczny spowodował zmianę form pracy przewodników, niemniej jednak w ich szkoleniu kładzie się również nacisk na rozwijanie umiejętności taternickich.

W grupie członków Koła Przewodników Tatrzańskich im. Macieja Sieczki w Krakowie zrodziła się myśl uczczenia setnej rocznicy fachowego przewodnictwa tatrzańskiego



Kohe Urgunt (7038 albo 7016 m) z drogą wyprawy krakowskiej. Zaznaczono obozy.

Fot. Adam Trzaska

zorganizowaniem wyprawy w góry egzotyczne. Zwrócono się wówczas do piszącego te słowa o pomoc w pracach organizacyjnych. Czulem się zobowiązany podwójnie: raz, jako przewodnik tatrzański, dwa, jako były prezes Koła Przewodników. Biorąc pod uwagę plany wyprawowe środowiska krakowskiego na rok 1975, zaproponowałem zorganizowanie wyjazdu jeszcze w roku 1974. Spośród rozmaitych propozycji, najdogodniejszy wydawał się być obszar Hindukuszu Afgańskiego. Po wielu perypetiach spowodowanych krótkością terminu i tempem przygotowań, w dniu 16 lipca 1974 r. 6-osobowa grupa wyruszyła samochodem UŁAZ-451 w kierunku Medyki. W skład grupy wchodził: Alicja Bednarz, Jacek Dobrowolski, Wojciech Kapturkiewicz, Ryszard Kozioł (kierownik), Andrzej Semenowicz i Adam Trzaska.

Po dalekiej podróży i załatwieniu formalności w Kabulu, skierowaliśmy się w Hinduks WYSOKI, do doliny Urgunti Payan. Był już sierpień, urlopy kończyły się w połowie września, zostało więc tylko kilkanaście dni na przeprowadzenie całej działalności górskiej. 8 sierpnia doszliśmy z karawaną do wysokości ok. 4500 m, by tu założyć bazę główną. Szybki skok na tę wysokość niezbyt korzystnie wpłynął na dwóch kolegów, którzy zaczęli zdradzać objawy choroby wysokościowej i trzeba ich było sprowadzić 400 m niżej. Pozostała czwórka — Alicja Bednarz, W. Kapturkiewicz, R. Kozioł i A. Trzaska — rozpoczęła zwiad terenowy. Główny cel naszej wyprawy, Urgunt (7038 m), jest potężnym masywem, od którego odchodzi wiele ramion bocznych. Wybór drogi, która nie miała być powtórzeniem trasy wyprawy szwajcarskiej Maxa Eiselina, nie był łatwy. Szukając możliwości wejścia, jed-

nocześnie aklimatyzowaliśmy się, wchodząc na szczyty o wysokości ok. 5500 m.

Po dyskusjach zdecydowaliśmy się poprowadzić drogę od lodowca ograniczonego z jednej strony ramieniem, po którym biegnie droga pierwszych zdobywców, z drugiej zaś granią, oddzielającą go od następnej doli-

Na szczycie Kuhi Urgunt (7038 albo 7016 m) w dniu 22 sierpnia 1974 r. Od lewej: Ryszard Kozioł, Adam Trzaska i Alicja Bednarz.

Fot. Wojciech Kapturkiewicz



ny — Urgunti Bala. J. Dobrowolski i A. Semenowicz po kilku dniach wrócili do formy i z energią włączyli się do przygotowań do szturm.

W. Kapturkiewicz i A. Trzaska wyszli w dniu 18 sierpnia jako pierwsza dwójka i zano-cowali w obozie I (5200 m). Następnego dnia dotarli na wysokość 6100 m i założyli obóz IIa. W tym czasie Alicja Bednarz i R. Koziół doszli do obozu I, komunikując się z pierwszą dwójką za pomocą latarek, według umówionego kodu. 20 sierpnia doszliśmy do W. Kapturkiewicza i A. Trzaski. Odcinek pomiędzy obozami jest dość uciążliwy — w 2/3 wspinaczkowy — a jego przejście zajmuje 11 godzin. Rankiem trzeciego dnia zdecydowaliśmy się przenieść obóz II na wysokość ok. 6500 m (na zdjęciu: obóz II). Pokonanie tego 400-metrowego odcinka zajęło nam niemal 5 godzin — głównie ze względu na duże trudności (IV) w bardzo kruchym terenie — raz skalnym, to znowu lodowym. Namiot ustawiliśmy na niewielkiej półce na północno-wschodniej grzędzie Urguntu.

MACIEJ POPKO

Wyprawa SKT w Hindukusz 1975

Trwa nadal alpinistyczna eksploracja Hindukuszu, zapoczątkowana przez polskie wyprawy w latach sześćdziesiątych. Jej zasięg, wobec względnego wyeksploatowania zachodnich obszarów, przesuwa się ku wschodowi, gdzie wprawdzie szczyty są niższe, ale też pozostało jeszcze sporo nie zwiedzonych dolin. Jedną z nich, wiodącą w głąb Gór Wachańskich od wioski Purwakshan (po wachańsku Purwaksz; o Górach Wachańskich zob. szerzej T. 4/72 s. 158 i następne), zainteresował się Stołeczny Klub Tatrzański PTTK. Główną atrakcją tej doliny były dla nas 4 nie zdobyte szczyty przekraczające 6000 m wysokości. Oprócz celów sportowych przygotowano też skromny program naukowy, oparty na zawodowych zainteresowaniach uczestników.

W wyprawie wzięło udział 10 osób: Zofia Gmaj (lekarz), Witold Gorzko, Jan Sławomir Graczyk, Maciej Kołaczkowski (kierownik od 27 lipca), Maria Mikołajczyk, Włodzimierz Obojski (zastępca kierownika), Maciej Popko (kierownik do 27 lipca), Stanisław Saganek, Krzysztof Sierakowski i Marek Szygowski. Dzięki wysiłkowi organizatorów oraz pomocy PZA, Urzędu miasta stołecznego Warszawy, StKKFiT i wielu przedsiębiorstw udało się zgromadzić w terminie konieczne środki finansowe i wyposażeniowe. Wyprawa wyjechała z kraju 23

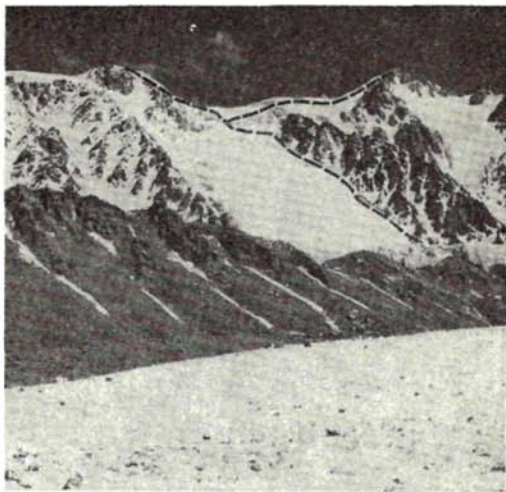
22 sierpnia wyruszyliśmy w kierunku wierzchołka. Droga zrazu była uciążliwa: na dużej stromiznie pod kilkucentymetrową warstwą firnu znajdował się twardy lód. Po kilkuset metrach stok stracił stromość i stał się łatwiejszy. Doprowadził nas do ostatniej lodowej ścianki, która znajduje się tuż pod wierzchołkiem. O godzinie 15.30 przy pięknej pogodzie stanęliśmy na szczycie Kuhi Urgunt (7038 m) — dwoma zespołami: W. Kapturkiewicz i A. Trzaska oraz Alicja Bednarz i R. Koziół. Szczyt ten zdobyty został po raz pierwszy w r. 1963 przez wyprawę szwajcarską, której drogę w r. 1968 powtórzyli Polacy (T. 4/69 s. 152). Następnie były jeszcze co najmniej dwa wejścia: w r. 1972 i w 1974 ponownie szwajcarskie.

Na zakończenie pobytu w górach J. Dobrowolski, A. Semenowicz oraz A. Trzaska weszli jeszcze na nie nazwany szczyt o wysokości ok. 5600 m — w sąsiedztwie wierzchołka Urup. Po 20 dniach pobytu w dolinie Urgunti Payan zwinęliśmy bazę i ruszyliśmy w drogę powrotną do kraju.

czerwca pociągiem, tradycyjnym szlakiem przez Moskwę do Termezu. W Kabulu uzyskaliśmy odpowiednie zezwolenie władz afgańskich — jako jedna z 4 tegorocznych

Z lewej szczyt 5950 m (I wejście Maciej Popko 3 VIII 1975), z prawej — szczyt 6110 m (I wejście Jan S. Graczyk, Maciej Kołaczkowski, Włodzimierz Obojski i Krzysztof Sierakowski 31 VII 1975).

Fot. Maciej Popko





Kuhi Parwakszan (6080 m) od południa — z drogą I wejścia Marii Mikołajczyk i Macieja Popki (26 VII 1975).

Fot. Maciej Popko

ekspedycji alpinistycznych, dopuszczonych na wschód od Qazi Deh. 13 lipca dotarliśmy do Qalai Pandża, skąd powędrowaliśmy dalej karawaną. Przewidując pobyt w kilku regionach wzdłuż rzeki Pandż, zostawiliśmy część żywności i sprzętu u wójtów w Qalai Pandża i Baba Tangi. 17 lipca doszliśmy do mostu koło wsi Rawczun (wachańskie Raczau), skąd następnego dnia M. Popko i M. Sygowski przeprowadzili rekonesans w dolinie Purwakszan — do czoła głównego lodowca. 20 lipca założyliśmy bazę w tej dolinie na wysokości ok. 4600 m. A oto wyniki uzyskane w otoczeniu (rozmięszczenie szczytów zob. mapę T. 4/72 s. 158):

Szczyt 6110 m — I wejście 31 lipca S. Graczyk, M. Kołaczkowski, W. Obojski i K. Sierakowski. Droga wiodła orograficznie lewym (wschodnim) ograniczeniem stromego lodowca opadającego ku południowi z obniżenia w grani na zachód od szczytu, później samym lodowcem i granią na wierzchołek. Wejście powtórzyli 3 sierpnia Maria Mikołajczyk i M. Popko. Oba ataki nastąpiły z obozów pośrednich, założonych opodal podstawy wspomnianego lodowca.

Kuhi Purwakszan (6080 m) — I wejście 26 lipca Maria Mikołajczyk i M. Popko. Szli południowo-zachodnią grzędą i w jej przedłużeniu przez śnieżne plateau na wschodni (główny) wierzchołek. Nazwę zaproponowała nasza wyprawa.

Szczyt ok. 5950 m (na mapie bez podanej wysokości, na zachód od szczytu 6110 m) — I wejście 3 sierpnia M. Popko — popod wschodnią granią, podczas ataku na szczyt 6110 m.

Szczyt 5544 m — I wejście 1 sierpnia W. Gorzko, S. Saganek i M. Sygowski, wschod-

nim żłebem na południową grań i nią na wierzchołek.

Szczyt ok. 5450 m (w zachodniej części doliny, w pobliżu p. 5290 m) — I wejście 24 lipca S. Graczyk, M. Kołaczkowski i W. Obojski — stokiem śnieżnym na południowo-wschodnią grań i nią na pobliski wierzchołek.

Szczyt ok. 5325 m (tuż na północ od p. 5328 m) — I wejście 22 lipca Maria Mikołajczyk i M. Popko, północno-zachodnią granią (zejście północno-wschodnią granią i północną grzędą).

Szczyt 5290 m — I wejście 22 lipca W. Obojski i S. Saganek, północno-wschodnią grzędą.

Szczyt 4922 m — I wejście 23 lipca Zofia Gmaj i M. Sygowski — stokiem od północy, pod koniec północną granią.

Porównując powyższy wykaz z mapą łatwo zauważyć, że interesowaliśmy się przede wszystkim wierzchołkami w zachodniej i środkowej części otoczenia Purwakszanu. Wejścia rozpoczynaliśmy wprost z bazy; wyjątkami są szczyty 6110 m i jego zachodni sąsiad (ok. 5950 m), atakowane z obozów pośrednich na wysokości ok. 5150 m i 5250 m. Zarówno przemarsze po lodowcach jak i drogi wejściowe nie narażały problemów technicznych, jedynie podczas wejść na szczyty 5325 m i 5950 m napotkaliśmy trudności skalne II—III stopnia. Pewne ryzyko łączyło się z wejściami na szczyt 6080 m, w górnej części droga wiodła przez eksponowane lodowe pola, najeżone rozmiękłymi penitentami (południowy stok). Warto zaznaczyć, że w tym roku góry wschodniego Hindukuszu były wyjątkowo obficie ośnieżone, wobec czego w typowych warunkach należy liczyć się z większymi trudnościami. Wznoszące się na pograniczu z doliną Isyk szczyty 6103 m i Kuhi Zimistan (6092 m) wydały nam się zbyt trudne jako cele ataku, niemniej przeto należy się spodziewać, że odkrycie dróg na ostatnie sześciotysięczniki Purwakszanu jest kwestią niedalekiej przyszłości.

4 sierpnia przenieśliśmy się do wsi Baba Tangi. Stąd S. Graczyk i S. Saganek dokonali 9 sierpnia wejścia na **Szczyt 5255 m** (nr 476 na mapie J. Wali) z doliny Baba Tangi. Maria Mikołajczyk i M. Popko próbowali wejść na sławny Kuhi Baba Tangi (6513 m) z lodowca Kezget, zachodnią grzędą — drogą Włochów z r. 1963. Zespół osiągnął 11 sierpnia wysokość 6100 m, po czym wycofał się. Tymczasem szóstka uczestników wyprawy przeniosła się do doliny Urgunti Pajan, gdzie od 17 sierpnia atakowała Kuhi Urgunt (7038 m). Po kilku dniach dołączyli do niej pozostali. Wejścia na szczyt nie udało się dokonać. Najdalej, bo na wysokość ok. 6000 m, doszli Maria Mikołajczyk i M. Popko (22 sierpnia). Pogo-



Kuhu Baba Tangi (6513 m)

Fot. Stanisław Saganek

MACIEJ POPKO

Materiały do hindukuskiego vademecum

Każdego roku polskie wyprawy w Hindukusz przemierzają egzotyczne doliny Badachszanu i Wachanu. Chociaż głównym celem są pokryte lodem górskie olbrzymy, podczas przejazdu samochodem czy marszu z karawaną ciekawość podsuwa pytania dotyczące spraw etnicznych i językowych, folkloru czy religii, tym bardziej, że odpowiedzi na te pytania mają często praktyczne znaczenie. Wydaje się rzeczą pożyteczną zebrać na łamach „Taternika” trochę podstawowych wiadomości, z intencją pobudzenia zainteresowań i wzbogacenia wrażeń uczestników wypraw, a także ułatwienia samej podróży.

SPRAWY NAZEWNICHTWA

Dysponujemy obecnie bardzo przydatnymi mapami Hindukuszu i tras dojazdowych. Zgodnie z międzynarodowymi ustaleniami i zwyczajem, nazwy na nich dla afgańskiej części Hindukuszu podaje się według oficjalnej transkrypcji afgańskiej, dla Pakistanu zaś utrzymuje się pisownia angielska. Na miejscu jednak łatwo zauważyć, że wymowa pewnych nazw różni się od spodziewanej. Przyczyn jest kilka. W wielonarodowościowym Afganistanie najbardziej rozpowszechnionym środkiem porozumiewania się jest farski, stanowiący dialekt języka perskiego. Nazwy na mapach tego kraju, ze wzglę-

da, która właściwie przez cały czas pobytu w Hindukuszu była kapryśna, załamała się definitywnie 26 sierpnia, a w trzy dni później opuściliśmy dolinę Wachanu.

Podsumowując wyniki wyprawy trzeba stwierdzić, że największą wartość mają wejścia w otoczeniu Purwakshan; liczą się ponadto korekty mapy i zebrane obserwacje — ważne dla ewentualnych następnych wypraw w ten atrakcyjny region. Dodajmy przy okazji, że na uwagę zasługuje też piękna dolina Gharqab, leżąca po przeciwnej stronie rzeki Pandż. Szkoda natomiast, że nie udało się spenetrować, jak to było zaplanowane, doliny Charadż (Charidż), podchodzącej od wschodu pod Kuhu Baba Tangi. Tak więc wschodnia grań tego oryginalnego szczytu, problem sportowy godzien osobnej wyprawy, pozostaje nadal nie rozpoznana. Z niealpinistycznych spraw warto wspomnieć o badaniach geologicznych, prowadzonych przez M. Sygowskiego, oraz o materiałach leksykalnych i toponomastycznych, które zebrał wyżej podpisany. Nagrane na taśmy teksty w języku wachi wzbudziły zainteresowanie ośrodków badawczych w Duszanbe i Moskwie.

dów kulturalno-historycznych przeważnie oddają tradycyjną wymowę perską, nieraz zniekształconą. Brzmienie nazwy w lokalnej odmianie farski może być inne niż oficjalnie przyjęta. Tak np. przez wiele lat używaliśmy nieadekwatnej pisowni składnika wielu nazw gór, który brzmi nie *Kohe*, lecz *Kuhi* (np. Kuhu Urgunt). Jeśli naszym informatorem jest rdzenny mieszkaniec Hindukuszu, możemy usłyszeć żadaną nazwę w wymowie właściwej nie dla farski, lecz dla jego języka rodzinnego, Np. oficjalna nazwa wsi Charadż we wschodnim Wachanie (na mapie J. Wali „Kharaj”) w języku wachi brzmi Charidż. Dodajmy jeszcze, że obok nazw oficjalnych, nadanych przez władze itd., istnieją dawne nazwy miejscowe, np. Qalai Pandża, gdzie kończy się droga jezdna w dolinie Wachanu, zwie się w języku wachi Sarkand. Z tych przyczyn łatwo o nieporozumienia — nie mówiąc już o omyłkach wynikłych z nieznamośności zasad oficjalnej transkrypcji.

Jak powinniśmy dążyć do uniknięcia nieporozumień i omyłek? Sporządzane u nas mapy — rzecz święta, przyjętej już pisowni zmieniać nie należy, bowiem mają służyć i służyć nie tylko nam, lecz i alpinistom wielu krajów. Wydaje się natomiast, że w publikacjach w języku polskim warto stosować pisownię nazw możliwie zbliżoną do właści-

wej, z jaką korzystający z tych materiałów spotka się później na miejscu. Pisownię zbliżoną do właściwej, bowiem z przyczyn technicznych nie ma mowy o pełnej adekwatności zapisu. Cenne byłyby przy tym informacje dodatkowe, np. z jakiego języka czy dialektu nazwa jest wzięta, lub — prościej — kto i gdzie ją zapisał.

SYTUACJA ETNICZNA I JĘZYKOWA

Droga do stolicy Badachschanu, Fajzabadu, wiedzie przez miasta Mazari Szerif, Kunduz i Chanabad, leżące na obszarach starożytnej Baktriany, dzisiaj Turkiestanu Afgańskiego. W przeszłości tych tradycyjnie irańskich ziem spotkać można ślady wpływów hellenistycznych — być może skutków wypraw Aleksandra Wielkiego. W średniowieczu, w wyniku ekspansji z północy ludów turecko-mongolskich, rozpowszechniły się tam języki tureckie, później jednak ludność ziranizowała się ponownie. Obecnie, chociaż mieszkańcy tu i ówdzie zachowali tureckie cechy antropologiczne i etniczne, dominuje język farski, a z uzbekim, turkmeńskim i innymi dialektami tureckimi można się zetknąć tylko gdzieś niedaleko. Od XIX wieku osiedlają się w tych stronach przybyli z południa kraju Afganowie, którzy mówią językiem pusztu.

W miarę przesuwania się ku wschodowi, elementy tureckie zanikają, ich wspomnienie przetrwało wyłącznie w nazwach geograficznych (np. rzeka Kokcza). Podróżujemy przez tereny zamieszkałe przez Tadżyków, drugą po Afganach narodowość Afganistanu. Tadżycy żyją niemal na całym obszarze na północ od Hindukuszu. Swoją język zwą farsli lub dari; różni się on od języka Tadżykistanu radzieckiego tylko pewną częścią słownictwa.

Za Fajzabadem wkraczamy na pamiński obszar językowy, który obejmuje krainy po obu stronach rzeki Pandż (górny bieg Amudarii). Języki pamińskie stanowią północną gałąź języków wschodnioirańskich; zachowały liczne cechy właściwe starszym językom irańskim i z tego powodu są przedmiotem szczególnego zainteresowania językoznawców. Zasięg języków wschodnioirańskich wciąż się zmniejsza wskutek naporu języków ogólnonarodowych — tadżyckiego w Tadżyckiej SRR, farsli w Afganistanie. Tak np. jeszcze na początku XX wieku na północ od Kabulu i w dolinie Panczszir można było znaleźć wsie używające języka paraczi, obecnie wymarłego. Podobny los spotkał język sargulami, którym posługiwano się na wschód od Fajzabadu.

Ludność północnego Hindukuszu, obok odrębności, wykazuje dużo cech wspólnych. Dominuje typ krótkogłowy (brachykefaliczny), w przeciwieństwie do długogłowego u sąsiadów z południowych stoków Hindukuszu. Zdumienie wywołują nierzadkie przykłady jasnej barwy skóry, błękitne oczy i

włosy blond, co spotyka się zresztą i w Nuristanie, Czitalu, a nawet dalej na wschodzie. Sprawa pochodzenia tych cech nie jest wyjaśniona. Niektórzy autorzy wiążą ich pojawienie się również z... pochodem Aleksandra Macedońskiego. Wzajemna izolacja poszczególnych regionów (góry!) jest źródłem trwałości stosunków etnicznych. Historia i tradycja notują sporadyczne wypadki przesuwania się grup ludności z północy na południe, poza Hindukusz, związane m.in. z wydarzeniami politycznymi w Badachschanie. Migracji w odwrotnym kierunku nie zanotowano, jeśli nie brać pod uwagę faktu, że swego czasu kobiety Czitalu cieszyły się na północy wielkim powodzeniem i chętnie brano je do haremów Badachschanu. Poza tym wpływ z południa był zawsze słaby; warto tu wspomnieć o pochodzącej sprzed stu lat wiadomości, że w pewnych wsiach Wachanu obowiązywał system kastowy, zapożyczony z Indii. Czy zachowały się jakieś jego ślady? Sprawa godna badań.

Pierwszym językiem wschodnioirańskim, z którym zetknęliśmy się jadąc z Fajzabadu na wschód jest iszkaszimski. Dzieli się na trzy dialekty: zebaki (w okolicach Zebaku), sangliczi (u źródeł rzeki Wardudż) i właściwy iszkaszimski, używany w zakolu rzeki Pandż po obu stronach granicy. Iszkaszimski należy do języków pamińskich; o północy sąsiaduje z nim szugnański, od południowego zachodu — mundżański. Bliski mundżańskiemu jest język jidga, którym mówią w dolinie Lutcho (Lutkho) w Czitalu. Dodajmy przy okazji, że XIX-wieczni podróżnicy donosili o tajemniczym języku w dolinie Tiricz w Czitalu, którym już wtedy posługiwało się zaledwie kilka rodzin.

Za Iszkaszimem obniżamy się w dolinę rzeki Pandż i jedziemy na wschód, w kierunku jej źródeł. Od wsi Futur zaczyna się obszar zamieszkały przez Wachów. Język ich, zwany wachi lub wachańskim, należy do pamińskich i dzieli się na trzy dialekty: zachodni, centralny i wschodni. Wachowie żyją też nad rzeką Pamir, w pobliżu jej ujścia do Pandżu. Ostatnią ich wsią na wschodzie Wachanu jest Sarhad, dalej już ciągną się posiadłości Kirgizów.

Zarówno we wschodnim Badachschanie, jak i w Wachanie, łatwo jest porozumieć się w języku farsli (dari). Znają go, lepiej lub gorzej, niemal wszyscy mężczyźni, bowiem uczyli się farsli podczas służby wojskowej. Uczestnikom wypraw do celów praktycznych wystarczy słowniczek farsli przygotowany niegdyś przez B. Chwaścińskiego dla I PWH. Chociaż krytykowany przez specjalistów, wciąż cieszy się on dużym powodzeniem i krąży pośród taterników w licznych nieautoryzowanych odpisach, niestety, ostatnio powiela się go bez części dotyczącej gramatyki. Wiadomość dla zainteresowanych wachańskim: niebawem mają się ukazać dwie (w Moskwie i w Leningradzie) monografie tego języka, oczywiście po rosyjsku.

Wysokościowe rekordy pań

Ktoś słabiej zorientowany w historii zdobywania gór mógłby przypuścić, że sprawa żeńskich rekordów wysokościowych jest wytworem ostatnich lat, kiedy to zaostriżyła się światowa rywalizacja w tej dziedzinie. Byłoby to jednak przypuszczenie mylne. Pojęcie rekordu jest z żeńskim alpinizmem związane nieledwie od jego zarania — wystarczy przypomnieć przetargi pań pierwszych na Mont Blanc, pierwszych na Matterhornie, czy pierwszych na Łomnicy. Na początku naszego stulecia rozegrał się na dwóch półkulach głośny pojedynek dwóch rekordzistek amerykańskich — pań Fanny Bullock-Workman i Annie S. Peck.

Pani Bullock, uczestnicząc w wyprawach w góry Azji swego małżonka, Huntera W. Workmana, weszła 29 lipca 1906 r. — miała wtedy lat 47 — na Pinnacle Peak (6932 m) w Kaszmirze. Szczyt ten był wówczas błędnie oceniany na 7090 a nawet na 7102 m, toteż w świat pobiegła wiadomość, że pierwsza kobieta przekroczyła granicę 7000 m. Poruszyło to do żywego ambitną Annie S. Peck, która podjęła wyzwanie i w sierpniu 1908 r.,

po kilku próbach weszła z dwoma przewodnikami z Zermatt na Huascarán Norte (6555 m). Ogłosiła wówczas komunikat, że według jej obserwacji Huascarán ma wysokość 7135 m, co daje jej zarówno rekord żeński, jak i męski, a na myśli miała wejście męża pani Bullock na stoki Yengutz Har w Karakorum, również błędnie kotowanego liczbą 7130 m. Była w tym komunikacie prowokacja połączona ze zwykłym bluffem, bowiem wysokość Huascaranu znano od r. 1876. W odpowiedzi Workmanowie spowodowali wysłanie do Peru w r. 1909 specjalnej wyprawy pomiarowej. Stwierdziła ona, że wysokość Huascarán Sur wynosi 6738 m (wcześniej podawano 6721 m), po czym Workmanowie ogłosili w prasie alpinistycznej wiadomość: „Wysokość niższego szczytu, na który miała wejść panna Peck, ustępuje o około 1500 stóp tej wysokości, jaką osiągnęła pani Bullock-Workman.”

Sukces Fanny Bullock utrzymał wartość rekordu przez przeszło ćwierć wieku. Pobity został w roku 1934 — wydatnie, bo o prawie 400 m — przez żonę kierownika Inter-



Dwie rywalki: z lewej Annie S. Peck, z prawej — Fanny Bullock-Workman.



Dwie rekordzistki: Hettie Dyhrenfurth (z lewej) i Claude Kogan.

Reprodukcje z miesięcznika „Alpinismus” i książki „Felicitas Reznicek”.

ationale Himalaya Expedition, Hettie Dyhrenfurth, która w dniu 3 sierpnia weszła z towarzyszami na zachodni wierzchołek Sia Kangri (ok. 7315 m). Za wyczyn ten została w r. 1936 odznaczona złotym medalem olimpijskim, przy czym uwzględniono całość jej zasług, to znaczy udział w 2 wyprawach męża, w których trakcie z istic męską stanowczością kierowała bazami.

Upłynęło tym razem 20 lat i wynik pani Dyhrenfurth podniosła filigranowa modystka z Nicei, znakomita alpinistka, Claude Kogan, która wraz z Raymondem Lambertem na stokach Cho Oyu osiągnęła wysokość 7600 m. Nie był to rekord szczytowy, co więcej, jego wartość oparto na szacunku, być może zbyt wysokim. Jednakże Claude Kogan już w następnym roku — 31 maja 1955 — dokonała wraz z Lambertem i Erikim Gauchatem pierwszego wejścia na Ganesh (7406 m), podnosząc przez to — należący również do Hettie Dyhrenfurth — kobiecy rekord I wejścia. Drugie swoje spotkanie z Cho Oyu — już na czele żeńskiej wyprawy himalajskiej — przypłaciła Claude Kogan życiem: zginęła wraz z Claudine van der Stratten oraz dwoma Sierpami w przysypałym lawiną obozie IV.

Było to w roku 1959. W tym samym czasie na widownię alpinizmu kobiecego wkroczyły nowe partnerki: Chinki. W 33-osobowej grupie, która weszła na nietrudny choć wysoki szczyt Mustagh Ata (7546 m — II wejście), było 8 kobiet. W dwa lata później, w r. 1961, zorganizowana została chińska wyprawa kobieca, której celem był nieznacznie wyższy lecz znacznie trudniejszy szczyt Kongur Tjube Tagh (inaczej Kongur II, 7595 m). Wierzchołek osiągnęły 2 Tybetanki: Sheirab i Phundob inaczej Phanthog — tegoroczna zdobywczyni Everestu. Biorąc pod uwagę wątpliwości związane z wejściem Claude Kogan na Cho Oyu, trzeba rekord wyso-

kości przyznać przynajmniej zdobywczyniom Kongur Tjube Tagh, zwłaszcza że wejście dokonane zostało w zespole czysto kobiecym.

Ładnie zapoczątkowany żeński alpinizm chiński, mający tak dobre warunki kadrowe i terenowe, zamilkł teraz na długo. W

Junko Tabei, pierwsza zdobywczyni Everestu, z sirdarem Ang Tseringiem — po zejściu do Western Cwm.

„Mountain Life”



tym czasie białoskóre alpinistki ustanawiały swoje rekordy szczytowe na dwóch masywach mniej więcej jednakowej wysokości: Piku Kommunizma i Noszaku. Na Pik Komunizma (7483 m) weszła jako pierwsza kobieta latem 1968 r. Ludmiła Agranowskaja, licząca zaledwie 153 cm wzrostu, lecz doświadczona jako alpinistka. Za nią poszły inne. Równolegle atakowały kobiety Noszak (7492 m). 1 września 1966 r. w ramach krakowskiej wyprawy w Hindukusz wierzchołki 7350 i 7400 m osiągnęła Francuzka Isabelle Agresti, którą ojczysta prasa niesłusznie okrzykiwała „la femme vivante la plus haute du monde”. Pełne szanse wejścia na szczyt miała wtedy Polka, Danuta Baranowska, nie wykorzystwała ich jednak i główny wierzchołek Noszaka stał się łupem alpinistów innych narodowości. W r. 1969 stanęła na nim Amerykanka Alice Lisca, a w 1971 w dwóch różnych wyprawach 2 Austriaczki. Polki weszły na Pik Kommunizma i na Noszak w sierpniu 1972 r. — w odstępie około tygodnia.

Wszystkie te osiągnięcia ustępowały jednak rozmachowi alpinistek japońskich, które w wysokościami alpinizmu kobiecym zajmują dziś pierwsze miejsce. W lipcu 1968 r. trzy z nich weszły na Istor-o-Nal (7403 m), zaś 17 maja 1973 r. Setsuko Wa-

tabe na „kopule nad Grzędą Genewczyków” w rejonie Przełęczy Południowej Everestu osiągnęła wysokość 8000 m. W rok później Japonki zorganizowały wyprawę kobiecą na Manaslu (8156 m), zdobywając ten szczyt, o czym szerzej piszemy na s. 163. Od tego wydarzenia już tylko krok dzielił kobiety od rekordu absolutnego: wejścia na Mount Everest (8848 m). Nastąpiło ono 16 maja 1975 r., a szczęśliwą zdobywczynią była Japonka Junko Tabei. Jak doniosły agencje chińskie, w kilka dni później na najwyższym szczycie Ziemi stanęła grupa alpinistów chińskich, a wśród nich znana nam już, dziś 37-letnia, Phanthog. Zwrócić tu trzeba uwagę, że zarówno wejścia Japonek, jak i wejście Chinki odbywały się w towarzystwie mężczyzn.

Na tym szkicowo nakreślonym tle wyraźnie widać rangę ostatnich sukcesów naszych koleżanek w Karakorum (T. 3/75 s. 125). Należą do nich — pozostając przy języku sportowym — co najmniej trzy znaczące rekordy: 1. światowy rekord udziału kobiet w I wejściu na szczyt (Gasherbrum III, 7952 m); 2. żeński rekord wysokościowy Europy (Gasherbrum II, 8035 m) i 3. światowy rekord wysokości osiągniętej w zespole czysto kobiecym (Gasherbrum II, 8035 m).

PIOTR MŁOTECKI

Piętnasty sezon w Kaukazie

W drugiej połowie lipca i na początku sierpnia w Kaukazie bawiła ekipa Polskiego Klubu Górskiego w składzie: Lech Charewicz (fotoreporter), Elżbieta Grajewska, Marek Harasimiuk, Marek Malinowski, Ewa Mianowska, Piotr Młotecki (kierownik), Dariusz Naszyński, Danuta Hermanowska-Ostrowska, Andrzej Skalski, Andrzej Spychał, Jerzy Stanuch, Barbara Vertun (lekarz), Kazimierz Tomasz Wasilczuk, Jerzy Wehr i Andrzej Wiśniewski. Grupa składała się częściowo z alpinistów początkujących, którzy wyjechali w celach poznawczych i szkoleniowych. Działano w Kaukazie Centralnym, w oparciu o obóz „Elbrus”, którego gospodarzem jest ukraińskie zrzeszenie sportowe „Awangard”. Był to 15 sezon spędzony przez członków PKG w górach ZSRR. Wszystkie wyjazdy zorganizowane zostały w ramach wymiany bezdewizowej.

Ekipa zrealizowała następujący program: 11 lipca 2 większe zespoły weszły na przełęcz Kaszkatasz i Czegietkarabaszy, a 12 i 13 lipca 2 zespoły osiągnęły wierzchołek

Piku Germogenowa (3990 m) drogą o trudnościach 3A (Harasimiuk, Naszyński i Wasilczuk oraz Spychał i Wasilczuk). 17 lipca Młotecki, Grajewska, Malinowski, Mianowska, Ostrowska, Skalski, Vertun i Wehr weszli na Przełęcz i Szczyt Szczurowskiego (4209 m, 2A). 20 lipca Harasimiuk, Naszyński, Wasilczuk i Wiśniewski przeszli grani Szczytu Wolnej Hiszpanii (4200 m, 4A), zaś następnego dnia Grajewska, Mianowska, Ostrowska, Vertun i Skalski osiągnęły z radzieckimi towarzyszami wierzchołek Elbrusa (5633 m, 2A). 21 lipca Młotecki, Malinowski i Wehr przetrawserowali Donguzorun Wschodni i Główny (4452 m, 3B). 25 lipca Harasimiuk i Naszyński weszli prawnym filarem na Nakratau (4277 m, 4B); obserwatorem (warunkującym wspinaczkę w małym zespole) był Stanuch. 27 lipca Wehr, Mianowska, Skalski, Vertun, Wasilczuk i Wiśniewski, w oparciu o biwak na „Rajskich noczowkach”, dokonali trawersowania pięciowierzchołkowej grani Tiutiubaszy (4420 m, 3B). W dniach od 24—29 lipca Młotecki, Charewicz, Gra-

jewska, Malinowski i Ostrowska odwiedzi-
li Wolną Swanecję, przechodząc przez prze-
łęcze Donguzorun, Rak i Kwisz.

Z osiągnięć obozu wyróżnić należy m.in.
wejście na Szczyt Wolnej Hiszpanii oraz tra-
wersowania wierzchołków Donguzoruna i
grzebień Tiutiubasz. Na szczególną uwa-
gę zasługuje przejście w ciągu 1 dnia fila-
ra Nakratau, który dotychczas nie był poko-

nywany przez Polaków. Nasze koleżanki
zbierały od alpinistów radzieckich serdecz-
ne gratulacje za wejście w ładnym sporto-
wym stylu na najwyższy szczyt Kaukazu,
Elbrus (5633 m). Był to ich czyn z okazji
Międzynarodowego Roku Kobiet. Szczegóło-
we sprawozdanie z obozu zostało opubliko-
wane w powielanym „Komunikacie” PKG
nr 4/1975.

JERZY GRODZICKI

Inwentarz jaskiń tatrzańskich

Od marca 1975 r. Oddział Warszawski Pol-
skiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Zie-
mi prowadzi we współpracy ze Speleoklu-
bem Warszawskim PTTK prace zmierzające
do zinwentaryzowania wszystkich jaskiń ta-
trzańskich. Prace te są wykonywane pod
kierunkiem autora tej informacji na podsta-
wie porozumienia zawartego pomiędzy Od-
działem Warszawskim PTPNoZ a Tatrzań-
skim Parkiem Narodowym.

Jak wiadomo, jedynym pełnym opracowa-
niem jaskiń tatrzańskich był II tom „In-
wentarza Jaskiń Polskich” K. Kowalskiego,
wydany w r. 1953 i obejmujący wszystkie
znane w owym czasie jaskinie. Od r. 1959
dalsze materiały inwentaryzacyjne publiko-
wało czasopismo „Speleologia”. Jednak po-
stęp w eksploracji i odkrywaniu jaskiń ta-
trzańskich znacznie przewyższał możliwości
wykonywania prac inwentaryzacyjno-doku-
mentacyjnych przez nieliczne osoby zajmu-
jące się tymi sprawami. W efekcie obecnie
znanych jest przeszło trzykrotnie więcej jas-
kiń, niż to obejmują opublikowane inwenta-
rze.

Celem inwentaryzacji wszczętej w tym ro-
ku jest zebranie pełnych danych dokumen-
tacyjnych o każdej jaskini tatrzańskiej —
to znaczy: planu, przekroju, opisu, charakte-
rystyk geologicznych, hydrograficznych, mi-
kroklimatycznych, faunistycznych i innych,
a także dokumentacji fotograficznej. Pier-
wszy etap prac objął lokalizację otworów i
opis dróg dojścia do ok. 200 jaskiń. Nie-
stety nie udało się dotrzeć do wszystkich
otworów odkrytych w latach 1954 — 75. Pu-
blikowane wzmianki i doniesienia dla wię-
kszości odkryć są skąpe w szczegóły loka-
lizacyjne, a o znacznej liczbie jaskiń odkry-
tych w tym okresie wiadomo jedynie z in-
formacji ustnych. W chwili obecnej szacu-
jemy liczbę znanych jaskiń w Tatrach na ok.
230 — 260, nie uwzględniając w tej liczbie
schronisk podskalnych. Zwracamy się więc
do wszystkich zainteresowanych z prośbą o
szeroką współpracę i nadsyłanie informacji

i posiadanych materiałów pod adresem: Je-
rzy Grodzicki, 02—506 Warszawa, Madaliń-
skiego 102/26.

Jednocześnie chciałbym podać zestawienie
najgłębszych i najdłuższych jaskiń Polski,
opracowane na podstawie dotychczas zebranych
materiałów (znakiem zapytania opa-
trzone dane niepewne lub szacunkowe).
Pierwszy słupek zawiera jaskinie najgłębsze,
drugi — najdłuższe:

1. Wielka Śnieżna (Tatry) —783 m
2. Bańdzioch (Tatry) 410 m (? —280 +130)
3. Ptasia Studnia (Tatry) —295 m
4. Miętusia (Tatry) —278 m (nurkowanie)
5. Wielka Litworowa (Tatry) —260 m(?)
6. Czarna (Tatry) 202 m (—137 +65)
7. Miętusia Wyżnia 155 m (—105 + 50)
8. Wysoka (Tatry) 150 m (—123 +27)
9. Małolącka (Tatry) —150 m(?)
10. Pod Waną (Tatry) —144 m
11. Zimna (Tatry) 123 m (—22 +101)
12. Za Siódmym Progiem (Tatry) —110 m(?)

1. Miętusia (Tatry) przeszło 6500 m
2. Czarna (Tatry) 5500 m (?)
3. Wielka Śnieżna (Tatry) przeszło 3000 m
4. Zimna (Tatry) 2975 m
5. Szczelina Chochołowska (Tatry) 2300 m
6. Niedźwiedzia (Sudety) przeszło 2200 m (?)
7. Kasprowa Niżnia (Tatry) przeszło 2100 m
8. Bańdzioch (Tatry) przeszło 2000 m
9. Mylna (Tatry) 1300 m
10. Bystra (Tatry) 1200 m
11. Szachownica, (Jura Wieluńska) przeszło
1100 m
12. W Magurze 1070 m

Jak wynika z powyższego zestawienia, dość
dobrze są opracowane dokumentacje głąbo-
kości jaskiń, natomiast brak jest wiarygod-
nych danych dla jaskiń o znacznej rozcią-
głości korytarzy. Mam nadzieję, że w trakcie
prac inwentaryzacyjnych zostaną uzupełnio-
ne wszystkie widoczne tu braki — także w
oparciu o materiały rozproszone wśród gro-
tołazów całej Polski.

Ściana Everestu przebyta

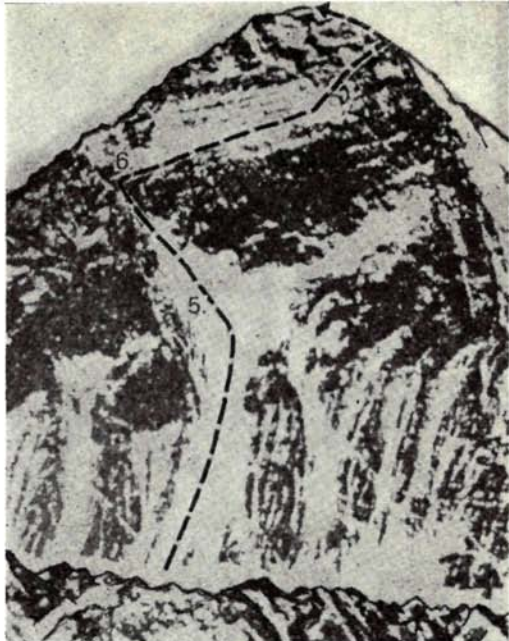
W końcu września 1975 r. środowiska alpinistyczne na całym świecie obiegrała od dawna oczekiwana wiadomość: brytyjska wyprawa dokonała wejścia na najwyższy szczyt naszego globu jego południowo-zachodnią ścianą. 24 września na wierzchołku stanęli Dougal Haston i Doug Scott. Oto garść informacji na temat tego wejścia, zaczerpnięta z serwisu specjalnego wysłannika „The Times”, który towarzyszył ekspedycji.

Szczyt został zdobyty w przeciągu 5 tygodni od dnia założenia bazy. Ekspedycja liczyła 18 alpinistów i 60 Szerpów. Kierownikiem był weteran bojów o ścianę Everestu — Christian Bonington. Ekipa została wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt alpinistyczny, a obłężenie ściany przypominało dużą wojskową operację logistyczną. Na całej niemal długości drogi rozpięte zostały poręczówki. Koszt wyprawy, finansowanej przez Barclays Bank International, zamyka się kwotą 100 000 funtów.

Jak wskazuje załączone zdjęcie, tym razem Brytyjczycy zaatakowali ścianę szlakiem odmiennym niż w czasie poprzednich prób: na lewo od jej środka, pokonując skalne spiętrzenie głębokim lodowym i skalnym kuluarem. Ponad głównymi trudnościami skalnymi stanął obóz VI. Z tego miejsca Brytyjczycy poszli w prawo ogromnym polem lodowym, a następnie rampą skalną na południowy wierzchołek Everestu i stąd granią na szczyt. Z okazji pokonania „dirttissimy” Everestu królowa brytyjska przesłała ekspedycji depezę gratulacyjną następującej treści: „*Książę Filip i ja przesyłamy nasze gorące gratulacje Wam wszystkim, a szczególnie D. Hastonowi i D. Scottowi, w związku z waszym wspaniałym osiągnięciem.*” Telegram z serdecznymi powinszowaniami przesłał także brytyjski premier, H. Wilson.

Dziennikarz „The Times” przypomina, że 5 poprzednich prób przejścia ściany Everestu zakończyło się niepowodzeniem. I w tych wyprawach brytyjczycy odgrywali przodującą rolę, dla Hastona na przykład była obecna ekspedycja trzecią z kolei próbą przejścia ściany. Dougal Haston, lat 32, jest kierownikiem międzynarodowej szkoły alpinizmu w Leysin w Szwajcarii. Jego rówieśnik, Doug Scott, zanim został zawodowym alpinistą, pisarzem i fotografem, był nauczycielem. Jest żonaty i ma dwoje dzieci.

Tyle „The Times”. Już po powrocie do



Południowo-zachodnia ściana Mount Everestu (8848 m) — zdjęcie lotnicze ponad granią Nuptse. Na zdjęciach Andrzeja Zawady z wyprawy na Lhotse widać, że śniegi lewego ramienia „Y” sięgają aż po górny skraj bariery skalnej. Zaznaczono miejsca obozów 5 i 6.

Katmandu Christian Bonington oświadczył na konferencji, relacjonowanej przez wszystkie większe agencje prasowe świata, że „dirttissimę” pokonał także drugi zespół: Peter Boardman i Szerpa Pertemba. W czasie tego drugiego ataku, w dość dziwnych okolicznościach zginął filmowiec z BBC i doskonali alpinista, Mick Burke. W momencie, gdy Boardman i Pertemba schodzili do położonego niżej obozu, miał on się skierować samotnie w stronę wierzchołka Everestu. Ostatni raz widziany był kilkadziesiąt metrów od szczytu i Christian Bonington sądzi, że być może i on był na wierzchołku. W tym samym czasie rozpętała się burza śnieżna i dwójka zmuszona była zejść niżej. Gdy Mick Burke nie wrócił, uznano, że zginął w czasie zejścia.

★

Ściana ma orientację ściśle południowo-zachodnią, a jej wysokość, licząc od skalnej podstawy, wynosi 2000 m. Bariera skalna zaczyna się tuż powyżej warstwy 7900 m. W enunciacjach publicznych uczestnicy wyprawy nazywają swą drogę „dirttissimą”, stwierdzić jednak trzeba, że tylko połowę wysokości ściany pokonali w linii prostej, drugą zaś połowę — dużym zygakiem, m.in. omijającym 500-metrowy górny stożek szczytowy. Nie jest to więc dirttissima, a fakt ten pozostawia otwarte pole do organizowania dalszych wypraw i stopniowego poprawiania drogi.

NOWE DROGI W TATRACH

MAŁY MŁYNARZ

Nowa droga środkiem pn.-wsch. ściany: Elżbieta Książczyk, Marian Piekutowski i Janusz Skorek 10–11 VII 1975. Trudności VI H1 (3 haki); przy obecnej liczbie kilku stałych haków 8–10 godzin.

Wejście w ścianę 10 m na lewo od początku drogi Czerczuka i tow. W górę po trawach II–III na platformie pod spiętrzeniem ściany. Z prawego skraju platformy w górę przez przewieszkę V+ do zacięcia o białych skalach. Nim w górę do końca 15 m V i w prawo na stopień. Ze stopnia skośnie na prawo III do górnej części trawiastego kociołka. Stąd wspólnie z drogą Czerczuka i tow. skalnym żeberkiem V do stanowiska przy limbie. Trawers 8 m w lewo (tu droga Czerczuka prowadzi dalej w lewo do wybitnego zacięcia) i w górę V do dolnego skraju charakterystycznej seledynowej płyty. Środkiem płyty VI i przez żeberko na stopień. (Można tu dojść od stanowiska przy limbie: skośnie w lewo w górę VI – II przejście.) Dalej w górę rodzajem depresyjki o szarych skalach 10 m VI na półkę. Z niej w prawo i przez ściankę V+ na stopień (stanowisko). Ze stopnia rysą w górę V i przez ściankę VI– na lewy skraj ogromnej platformy.

Trawers 1,5 m w lewo po gzymsie, w górę ścianka V i w prawo do zacięcia. Nim do końca V i w prawo na stopnie. Przez krzak w prawo do zacięcia i nim w górę IV na półkę z limbą. Z półki skośnie w lewo III pod ściankę, którą w górę V+ i skośnie w prawo 8 m trawiastymi półkami II. W górę 2 m i trawers 6 m w lewo na platformę pod przewieszonymi skalami (wyżej z prawej hak z pętlą po nieudanej próbie przejścia wymienionych przewieszonych skał). Z półki trawers w lewo systemem stopni 8 m IV i w górę V przez małą przewieszkę na płytę, którą skośnie w prawo (V) do krótkiego kominka. Z kominka w lewo na półkę i dalej skośnie w lewo IV na stopnie w zacięciu. Stąd skośnie w prawo przez płytę 15 m V, IV na trawiaste stopnie na żeberko pod przewieszonymi skalami. W lewo do wyrwy w przewieszkach i nią 3 m w

górze VI na płytę. Trawers w lewo V pod kolejną wyrwę w następnym pasie przewieszek. W górę i w prawo H1 (3 haki) do depresji. Depresją skośnie w lewo i w górę VI na półkę z ogromnym blokiem. W prawo 2 m żeberkiem V+ i skośnie w lewo systemem ścianek V do zacięcia, którym kilka metrów aż do połączenia z drogą Czerczuka i tow. (przy „igle lodowej”). Razem z nią 2 wyciągi coraz łatwiej na wierzchołek.

Naszym zdaniem droga jest najtrudniejszą drogą klasyczną (nie licząc małego odcinka H1) na ścianie Małego Młynarza i jedną z najtrudniejszych dróg klasycznych w Tatrach. Prowadzi ona w litej skale, co czyni ją piękną i bezpieczną. Trudności w dużym nagromadzeniu. Przy I przejściu pozostawiono 4 haki.

Janusz Skorek

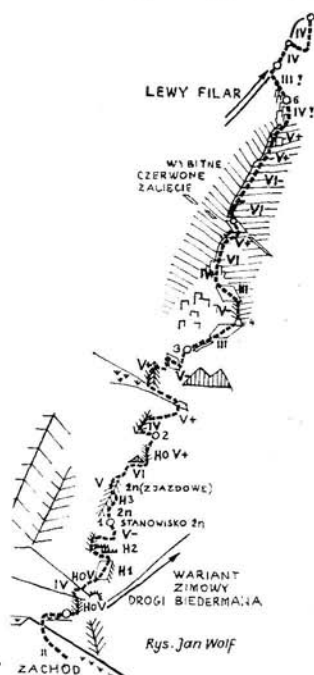
MŁYNARZYK

Nowa droga lewą częścią wsch. ściany: Krzysztof Pankiewicz i Jan Wolf, 28–29 IX 1975. Trudności VI, H3, 6n, 10 godzin (czas pierwszego przejścia 15 godzin). Z wyjątkiem jednego wyciągu skała lita. Użyto ok. 25 haków (w tym 3 „jedynek” i 1 kołka), ok. 15 kostek; wbito 6 nitów (w tym 2 na stanowisku i 2 do zjazdu podczas jednej z prób).

Kierunek drogi w dolnej części ściany wyznacza podwójny prostokątny okap, znajdujący się powyżej niewielkiej nyży na początku wariantu zimowego drogi Biedermana (na lewo trójkątna płyta z lustrem tektonicznym), w górnej – wybitne czerwone zacięcie, prowadzące w kierunku bloku szczytowego.

Od prawej strony na biegnący pod wsch. ścianą Młynarczyka zachód i nim ok. 100 m w lewo, na trawiastą półkę pod przewieszoną ścianką, którą obrywa się wspomniana płyta. Nieco na lewo od linii spadku jej prawego narożnika (przy którym znajduje się owa nyża), krótkim zacięciem na płytę (HO, V) i trawers kilka metrów w prawo na trawiaste stopnie pod wybrzuszoną ścianką (IV). Wprost w górę ścianką i trawers w prawo do systemu szczelin w płycie (HO, V). Płytą pod okap (H1), pod nim trawers w lewo do nie-

wielkiego zacięcia, którym 2 m w górę i trawers w prawo, po czym wprost na stanowisko 1 pod przewieszoną ścianką (H2, V+). Ze stanowiska skośnie w lewo w kierunku żeberka (2), z jego prawej strony kilka metrów w górę i w lewo na gzymsik (H3). Płytą, a następnie przewijając się w prawo przez żeberko, w górę pod charakterystyczny trójkątny okap (V, 2n zjazdowe). Pod nim trawers w prawo do niewielkiego zacięcia (VI),



którym do końca i w prawo na trawiaste stopnie pod przewieszoną ścianką z rysą (HO, V+). Ze stanowiska nr 2 trawers w lewo do żółtego zacięcia, nim kilka metrów w górę i trawers w prawo ścianką do załupy biegnącej na lewo od olbrzymich dziobów skalnych (IV, V+). Załupa na płytę z kosówką, i nią kilka metrów pod żeberko. Płytą zacięciem nieco w górę i trawers w

prawo ścianką (pod koniec po płycie z obniżeniem), by krótkim zacięciem wyjść na trawiaste stopnie nad wspomnianymi dziobami (V). Ze stanowiska 3 ukośną poilką, a następnie płytą ok. 25 m w prawo i w górę na trawiaste stopnie pod zacięciem (III). Stanowisko 4. Zacięciem na płytę (V-), którą skośnie w lewo na żeberko z blokami (III).

Zeberkiem w górę do przewieszzonej rasy, stanowiącej początek wybitnego, czerwonego zacięcia (IV+). Rysą pod okap (VI) i pod nim trawers (V) w prawo na płytę. Stanowisko 5. Teraz skośnie w lewo do zacięcia, którym 35 m w górę (VI, V+), po czym w górę przez bloki na stanowisko 6 (IV, kruch). Zacięciem po trawiastych stopniach i

blokach 30 m w górę — do połączenia z drogą wiodącą lewym filarem wsch. ściany (III). Stanowisko 7. Stąd jeszcze dwa wyciągi (zacięciem z blokami, zachodnikiem i kantem bloku szczytowego) na wierzchołek Miynarczyka (IV).

Krzysztof Pankiewicz

CO NOWEGO W TATRACH

Obozy w Tatrach Słowackich

Ożywioną działalność prowadziła w lecie 1975 r. Zakopianska Komisja do Spraw Tatrzańskich i Bezpieczeństwa Górskiego PZA. W okresie od 5 lipca do 15 września jej obserwatorzy prowadzili stałą kontrolę polskich obozów w Tatrach Słowackich. Sprawdzano uprawnienia kierowników i członków obozów, karty zdrowia oraz zezwolenia na biwakowanie, wydawane przez HS TANAP. Większość obozów odwiedzano co najmniej dwukrotnie, przy niektórych prowadzono kilkudniowe obserwacje, zamieszkując wspólnie na obozowisku. Podsumowując rezultaty kontroli można stwierdzić, że przeważająca większość uczestników obozów oraz indywidualnie działających taterników zdaje sobie sprawę z konieczności przestrzegania regulaminów PZA i HS TANAP. Nieporozumień na tym tle było stosunkowo niewiele, a „występ” Janusza Smółskiego z AKT Poznań oraz Lucjana Jakuczyna z KW Poznań należał do nielicznych wyjątków.

Podkreślić należy życzliwy i pełen wyrozumienia stosunek do taterników polskich ze strony pracowników HS TANAP, a w szczególności odpowiedzialnego za sprawy obozowisk pana Vlado Proška, dzięki któremu wielu naszych kolegów otrzymało dodatkowe zezwolenia na biwakowanie, nawet działając indywidualnie.

Zwrócić należy uwagę na fakt, że nie we wszystkich przypadkach stosowano się do wyznaczonych terminów rozpoczęcia obozów, jak również nie zawsze w pełni wykorzystywano przydzielone limity miejsc. Być może wprowadzenie systemu kaucji, zwrotnej oczywiście, rozwiązałoby częściowo ten problem.

Horska służba nie miała na ogół okazji do interwencji przy wypadkach taterników polskich, i jest to bez wątpienia pozytywny objaw, wzięszy pod uwagę, że minionego lata w ramach zorganizowanych akcji klubowych działało na Słowacji około 200 osób i co najmniej dwa razy tyle prowadziło działalność indywidualną.

Nie wszyscy byli zadowoleni z lokalizacji przydzielanych miejsc na biwakowanie. Komisja nasza zbyt późno została upoważniona do prowadzenia rozmów z HS TANAP, sądzimy jednak, że przy zachowaniu ciągłości jej współpracy z HS TANAP sytuacja powinna w roku przyszłym ulec zdecydowanej poprawie.

Piotr Malinowski

Zakopanie w Białej Wodzie

W dniach od 16 do 30 sierpnia 1975 r. na Polanie pod Wysoką odbył się obóz Klubu Wysockiego w Zakopanem. Uczestniczyło w nim 9 osób, kierownikiem był Piotr Malinowski. Mimo nienadzwyczajnych warunków atmosferycznych (tylko 5 słonecznych dni) osiągnięte wyniki moż-

na uznać za bardzo dobre. Na Galerii Gankowej przebyło m.in. filar centralny oraz drogi Hauškego i Galfyego, na wschodniej ścianie Miynarczyka — drogi Kowalewskiego i Uchmańskiego. Na Małym Miynarzu dokonano prawdopodobnie pierwszego powtórzenia drogi Onyszkiewicza. Styl przejść był dobry, świadczy o tym czas, osiągnięty bynajmniej nie kosztem asekuracji, np. na filarze centralnym 5 godzin, na drodze Kowalewskiego 3 1/4 godziny, na drodze Orłowskiego na Galerii — 4 godziny. Dodać należy, że w obozie brali udział młodzi wspinacze (2–3 lat stażu), rozpoczynający dopiero działalność górską w poważniejszym stylu. Warto dodać, że równoległe działała 9-osobowa grupa zakopanieczyków w Alpach Austriackich, a 6 członków naszego Klubu uczestniczyło w tegorocznych centralnych imprezach PZA. Takiej aktywności sportowej zakopaniecki KW nie notował już od dawna. (W Alpach Austriackich zakopaniec dokonali m.in. powtórzenia drogi Welzenbacha na Grosses Wiesbachhorn oraz przejść dwóch prawdopodobnie nowych dróg.)

Piotr Malinowski

Lomnica

W dniu 18 lipca 1975 r. przeszliśmy w zespole: Elżbieta Książczyk, Mariusz Koras, Marian Piekutowski i Janusz Skorek drogę tzw. „pęknięciem w płycie” na zachodniej ścianie Lomnicy. Zachęcamy do powtórzeń tej niezwykle pięknie poprowadzonej drogi — o trudnościach porównywalnych z popularną „Hokejką”. Wbrew opisowi nie ma na niej żadnych trudności z wbianiem haków. Nie zachodzi również konieczność użycia 60-metrowej liny. Jedyne miejsce opisane jako H1 jest klasyczne o trudnościach nie wyższych, niż V.

Janusz Skorek

Liptowska Turnia

Minionego lata wraz z Jackiem Tkoczem przeszliśmy słowacką drogę „przez płyty” na południowo-wschodniej ścianie Liptowskiej Turni. Droga ta miała się rzekomo pokrywać z drogą Głazka i Jankowskiego z roku 1968, przekonał się jednak, że tak nie jest. Obie drogi biegną wprawdzie dość blisko siebie, ale pokrywają się dopiero w górnej 1/3 części ściany, a do tego momentu trudno by było przedostać się z jednej do drugiej. Poza tym droga słowacka jest całkowicie klasyczna, podczas gdy polska ma kilka odcinków hakowych (V, H3). Opis drogi „przez płyty” skorygowaliśmy, natomiast trudności podane są według oceny słowackiej, która wydaje nam się jednak zbyt skromna.

Andrzej Machnick

RÓŻNE GÓRY, RÓŻNE LATA

W ALPACH WŁOSKICH

W sierpniu 1973 r. w masywie Mont Blanc działał obóz zorganizowany przez AKA Politechniki Warszawskiej przy współudziale UKA. Skład grupy był następujący: Henryk Mierzejewski (kierownik), Alina Dobrowolska, Grażyna Januszewicz, Janina Mierzejewska, Elżbieta Wierzbicka, Ewa Zawistowska, Leszek Cichy, Tomasz Czarski, Mariusz Koras, Jan Popiel, Janusz Skrzyszowski i Tadeusz Słupski. A oto kilka ciekawych z przebiegów dróg, z charakterystyką według przewodnika Valloia:

Dent du Geant drogą klasyczną (D sup., 3 godziny) — 11 sierpnia, Januszewicz, Mierzejewska, Skrzyszowski i Mierzejewski.

Lewy filar Fréney (wariant Innominaty przez ścianę Fréney, D. sup., 12 godzin) — 13 sierpnia, Cichy i Czarski.

„Czerwony Filary” na **Mont Maudit** — 14 sierpnia, Koras, Popiel i Słupski.

Grand Capucin wschodnią ścianą drogą Bonatti-Ghigo (TD sup., 12 godzin) — 17 i 18 sierpnia, L. Cichy i T. Czarski.

Południowy filar Pointe Jorasses (TD inf., 5 godzin): 19 sierpnia Koras i Popiel, 20 sierpnia, Dobrowolska i Mierzejewski.

Mont Blanc du Tacul — „Diabelski Kulaar” (D — 6-9 godzin) — 20 sierpnia, Januszewicz i Czarski.

Grandes Jorasses granią Tronchey (TD — 8 godzin) — 25 sierpnia, Skrzyszowski i Słupski.

Henryk Mierzejewski

W GÓRACH JUGOSŁAWII

Latem 1973 r. wspinaliśmy się w Alpach Kamnickich i Julijskich. Min. przeszliśmy, być może jako pierwsi Polacy, w dniu 2 sierpnia tzw. drogę wschodnią z jej wariantem wschodnim na północnej ścianie Triglav. Droga ta, w przewodniku opisana pod nrem 216a, wykazuje trudności III, miejscami IV stopnia, i jest mało popularna. Wiedzie terenem nadzwyczaj kruchym i trudnym orientacyjnie, szczególnie w górnych partiach. Przewodnikowy czas przejścia wynosi 5 godzin, nasz był o godzinę dłuższy ze względu na mgłę, która nas przyhamowała. Przy sposobności pragniemy poinformować kolegów wyjeżdżających w góry Jugosławii, że w Veľebicie, w pobliżu miejscowości Starigrad-Paklenica, 3 km od ciepłego Adriatyku, znajduje się wąwóz, którego południowe obramienie tworzy szczyt Anić Kuk (714 m). Jego 350-metrową ścianą wiodły 3 drogi wspinaczkowe — 2 klasyczne i 1 (tzw. Klinek) hakowa. W maju miejscowi alpinisci poprowadzili „Klinek” czwartą drogę — podobno w ciągu 8 dni wspinaczki.

Teresa i Antoni Kuśkowie

KOŁO KRAKOWSKIE W CHAMONIX 1974

Obóz był imprezą wymienną, zorganizowaną na zaproszenie TV „Die Naturfreunde” z Linzu, w zamian za 14-dniowy pobyt 6 alpinistów austriackich w Tatrach Polskich, na przełomie grudnia 1973 i stycznia 1974. W obozie wzięło udział 10 osób: Grażyna Barburska, Henryk Bednarek (kierownik), Władysław Borowiec, Wiesław Burzyński, Bogusław Mazurkiewicz, Maria Olech, Andrzej Tyrpa, Adam Uznański, Władysław Wisz i Jan Woźniak. W Chamonix przebywaliśmy od 21 lipca do 17 sierpnia 1974, mieszkając na „dzikim”

campingu koło Rue de Cascades. Ważniejsze wyniki sportowe obozu są następujące:

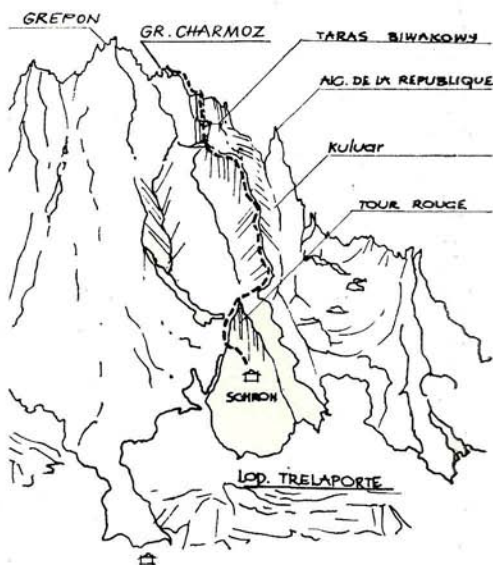
Les Courtes północno-wschodnim kulaarem: B. Mazurkiewicz i A. Uznański; północno-wschodnim filarem: H. Bednarek, W. Burzyński i W. Wisz; środkową depresją (tzw. deską szwajcarską): B. Mazurkiewicz i A. Uznański.

Pointe Walker z lodowca Leschaux, „grania jaskółek”: H. Bednarek, W. Burzyński, A. Tyrpa i W. Wisz.

Grand Chamois prawym filarem wschodniej ściany (zapewne nową drogą, trudności V, czas ok. 10-12 godzin): H. Bednarek, W. Borowiec, W. Burzyński i W. Wisz, 13-14 sierpnia 1974.

Ponadto wszyscy uczestnicy (z wyjątkiem A. Tyrpy) weszli na Mont Blanc, G. Barburska i A. Olech zeszyli z Aiguille du Midi do Montanvers przez seraki Giganta, a W. Borowiec, J. Woźniak i A. Tyrpa przeszli tę samą drogą w wejściu. Wyniki obozu należy ocenić pozytywnie, zwłaszcza że większość uczestników miała uprzednio niewielkie doświadczenie w górach lodowcowych.

Henryk Bednarek



Igły Chamonix od wschodu z drogą Bednarka, Borowca, Burzyńskiego i Wisza na Grand Chamois (13-14 VIII 1974 — trudności IV-V).

Rys. Henryk Bednarek

ARAGACZ

Jadąc do Turcji przez ZSRR zatrzymaliśmy się w Erywaniu, skąd w trójkę — Elżbieta Czechowska, Andrzej Pytlakowski i niżej podpisany, udaliśmy się autobusem przez Vagharszapat do miejscowości Bakarian. Z miejscowości tej przygodnym samochodem dojechaliśmy do obserwatorium meteorologicznego leżącego na wysokości około 3000 m. Poprzez pokryte śniegiem zbocza udaliśmy się na szczyt Aragaczu (4097 m), przy czym omyłkowo weszliśmy na wierzchołek niższy o około 50 m od głównego, ponieważ z drogi dojazdowej wydawał nam się wybitniejszy. Wierzchołki przedzielone są głęboką przełęczą — ani jeden, ani

drugi nie przedstawiają trudności technicznych. Wyjechaliśmy z Erywania 21 czerwca 1975 r. rano, na szczycie byliśmy 22 czerwca. Z drogi powrotnej w godzinach rannych widać było Ararat.

Bronisław Surewicz

WYCIECZKA NA IDĘ

Będąc w lipcu 1975 r. na Kreście wszedłem z Elżbietą Czechowską i Andrzejem Pytlakowskim na najwyższy szczyt tej wyspy Idę (Akrotiri, 2463 m). Dojeżdża się autobusem z Iraklionu (około 2 go-

dzin) do miejscowości Anogia, skąd prowadzi droga do schroniska pod jaskinią Ideon Antron (odległość 21 km — brak stałej komunikacji). Schronisko jest w budowie. Można stąd udać się na szczyt, przechodząc po drodze kilka dolinek. Wejście jest bardzo łatwe, z wierzchołka widać prawie całą Kretę. Należy zaopatrzyć się w wodę, którą po drodze uzyskać można jedynie z płatków śniegu. W drodze powrotnej warto zwiedzić małą jaskinię wypełnioną śniegiem i lodem. Dogodne zejście wiedzie do miejscowości Kamares, skąd można udać się nad morze do bardzo ładnie położonej Matali.

Bronisław Surewicz

WYPRAWY W GÓRY EGZOTYCZNE

PRZEZ SIEDEM SZCZYTÓW

Jednym z najznakomitszych w ostatnich latach osiągnięć alpinistów radzieckich jest dokonane w minionym sezonie letnim wielkie trawersowanie grzbietami od Pika Komunizmu do Pika Korzeniewskiej. Zadanie to podejmowano już poprzednio, okazywało się ono jednak zbyt trudne. Tym razem w drogę wyruszyło 7 alpinistów uzbeckich pod wodzą W. Łukina. W ciągu 19 dni przebyto trasę długości 27 km — rzadko schodząc poniżej 6000 m. Droga wiodła przez 7 szczytów: Pik Komunizmu (7483 m), Szczyt 50 Rocznic WLKSM (ok. 6700 m), Pik Izwestii (6852 m), Pik Klary Zetkin (6680 m), Pik Donisza (6665 m), Pik Czetyriech (6300 m) i Pik Korzeniewskiej (7105 m). Wskutek zachorowań z zespołu odpadły po drodze 3 osoby, w tym kierownik ekipy, do celu dotarła czwórka w składzie: N. Chareczko, G. Pietrow, K. Minajczenko i W. Woronin.

PROBLEMY NAZEWNICZE

Etymologia znanej polskim alpinistom nazwy Matca (w Pamiroalaju) nie jest dotąd wyjaśniona. Prawdopodobnie nazwa ta pochodzi z wymarłego lokalnego języka (sogdyjskiego?). Ludność miejscowa wymawia ją Matczo lub Maczo, stąd niektórzy widzą tu arabskie *ma* „woda” i tadżyckie *czo* „miejsce” i tłumaczą: „Miejsce w którym jest woda”. Z kolei Tadżycy zapisują ją Mast-czoh i tłumaczą „Pijana studnia”. Oczywiście są to etymologie amatorskie i naukowo nieuzasadnione.

Maciej Popko

NIEZWYKŁY WYPADEK

W artykule „Last Tango on the Trango” czasopismo „Mountain Life” omawia przyczyny niepowodzenia 6-osobowej doborowej

wyprawy brytyjskiej na „jedną z najwspanialszych skał świata” — turnię Trango (6257 m) w Karakorum. Założono 2 obozy: 5030 i 5800 m, rozpięto setki metrów poręczówek. Wspinaczka przypominała zachodnią ścianę i filar Bonattiego Dru. Gdy siły wyprawy zwątpiały — brakowało lin i żywności, a do prowadzenia ataku zostało tylko trzech chętnych, nastąpił osobliwy wypadek: prowadzącemu Martinowi Boysenowi uwięzło w rysie prawe kolano. Wyszarpował je, a nawet w desperacji próbował wybić młotkiem — daremnie. Gdy noga zaczęła puchnąć, jego partner zjechał po pomoc aż do obozu I. Wtedy jednak — po 3 godzinach walki — Boysen zdołał zedrzeć z nogi spodnie i wyswobodzić kolano, ale o dalszej akcji nie mogło już być mowy. Na rok 1976 sześć wypraw ubiega się o zezwolenie na Trango Tower.

MOUNT EVEREST ZDETRONIZOWANY

Czy Mount Everest (8848 m) jest rzeczywiście najwyższym szczytem Ziemi? Przy pomiarze od poziomu morza — tak, ale jak obliczył dr E. Michael Gaposchkin, znany geofizyk z renomowanego Smithsonian Institute — jeżeli mierzyć wysokość szczytów wyprowadzając ją od środka Ziemi, to najwyższym będzie andyjski (Ekwador) Chimborazo (6287 m), który „bije” Everest o około 2150 m. Po prostu promień kuli ziemskiej najdłuższy jest na równiku, a w pobliżu tej linii znajduje się właśnie Chimborazo. Przypomnijmy, że wulkan ten do 1818 roku uważany był za najwyższy szczyt świata — dawni ludzie wiedzieli, co mówią!

Andrzej Paczkowski

W HINDURAJU

Pod patronatem Schweizerische Stiftung für Alpine Forschungen działała w Hinduraju wyprawa Sekcji Rossberg Schweizer

Alpen Club, której łupem padł dotąd dziewięć szczytów Thui III (6175 m). Weszli na niego H.O. Doswald, M. Dubacher i J. Huber 23 lipca 1975 środkiem pięknej lodowej ściany południowo-zachodniej, liczącej 1000 m wysokości. Drogę przeszło później jeszcze 6 alpinistów. Ataków na Thui Zom (6158 m) potężną ścianą północną (2200 m wysokości) zaniechano z powodu zbyt dużych niebezpieczeństw obiektywnych. Wyprawą kierował H. Schibli, prowadzono też w jej trakcie badania geograficzne.

MOUNT ROSS

Dużą część numeru 3/1975 „La Montagne et Alpinisme” wypełniają omówienia wyprawy FFM i GHM na wygasły wulkan Mount Ross (1850 m), wznoszący się na oddalonym o 3000 km od siedzib ludzkich archipelagu Kerguelen, na południowych rubieżach Oceanu Indyjskiego. Po czterech próbach różnych wypraw w latach 1962–72, Francuzi osiągnęli sukces: w dniach 5 i 12 stycznia 1975 dwa zespoły weszły na Mount Ross, zaś 16 stycznia — większa grupa zdobyła Mały Mount Ross (1721 m). Archipelag ma niezwykle ostry klimat: gwałtowne burze śnieżne i huragany dochodzące do 260 km na godzinę. Nasuwa się tylko pytanie, czy obie zdobycze są aż tak wielkie, że warto poświęcić im 13 pełnych stron czasopisma — równocześnie np. wejściu na Gasherbrum II wydzielając niespełna pół strony.

ROZMAITOŚCI

* Prasa rumuńska doniosła, że I Rumuńska Wyprawa w Hindukusz zakończyła się sukcesem i 26 sierpnia 4 alpinisci z Breszowa stanęli na wierzchołku Kuhi Bandakor (6843 m). Ponieważ o alpinizmie rumuńskim słyszeliśmy dotąd niewiele, osiągnięcie to jest dla nas miłym zaskoczeniem.

* Naukowcy z kilku krajów stwierdzają, że najwyższy szczyt świata, Mount Everest, stale rośnie. Obecnie ma on mieć 8854 m wysokości, choć oficjalnie podaje się 8848 m. To wypiętrzanie się masywu ma mieć związek z przesuwaniem się ku północy subkontynentu indyjskiego.

* Przedsiębiorstwo turystyczno-wyprawowe Maxa Eiselina urządziło 40-osobową wyprawę w najwyższy masyw Hindukuszu, kierowaną przez Aloisa Stricklera. Osiągnęła ona duży sukces wprowadzając na szczyt Tiricz Mira (7706 m) 17 osób, wśród nich 40-letnią nauczycielkę z Berna, Hanę Müller.

* Jak nas poinformował Ewgenij Gippenreiter, latem 1976 r. odbędą się międzynarodowe obozy w Pamirze i Kaukazie. Dla obozu „Pamir 76” przewidziano dwa warianty programu: pierwszy — z wejściem na Pik Lenina i drugi — z wejściami na Pik Kommunizma i Pik Korzeniewskoj. Obóz „Kaukaz 76” będzie miał dwa 30-dniowe turnusy — z dość dużą swobodą w doborze dróg wspinaczkowych.

WIEŚCI ORGANIZACYJNE

Kronika PZA 3/75

9 lipca — wyjazd ekipy w Pamir. Kierownik Stanisław Kuliński.

14 lipca — wyjazd ekipy w Kaukaz. Kierownik Marek Grochowski.

19 lipca — wyjazd M. Skowronskiej i H. Kaniut do Alpine Sportschule Andermatt.

26 lipca — wyjazd grupy w Kaukaz (rejon Bezingi). Kierownik Tadeusz Łaukajtyś.

28–29 lipca — I wejście na Faichan Ri Środkowy (8016 m) i tragiczne wypadki.

1 sierpnia — wyjazd grupy w Alpy Francuskie. Kierownik Janusz Kurczab.

11 sierpnia — I wejście na Gasherbrum II (7952 m).

12 sierpnia — wyjazd ekipy do jaskini Garma Ciega w Hiszpanii. Kierownik Jerzy Grodzicki.

17 sierpnia — konferencja w Bratysławie w sprawie produkcji sprzętu alpinistycznego. Delegat PZA: Tadeusz Solicki.

4–5 września — posiedzenie Komitetu Wykonawczego i Walne Zgromadzenie UIAA w Obertauern. Delegaci PZA: Andrzej Paczkowski i Józef Nyka.

23 września — wyjazd 8-osobowej delegacji do Anglii. Kierownik Zdzisław Kozłowski.

27 września — pierwsze posiedzenie Komisji Lekarskiej PZA.

30 września — zebranie Zarządu PZA poświęcone omówieniu działalności sportowej w lecie 1975 r.

Kluby i sekcje

Liczba klubów i sekcji, które przystąpiły do PZA, osiągnęła czterdziestki. Publikujemy ich listę według kolejności zgłoszeń — ze stanem na dzień 25 listopada 1975 r.

1. Stołeczny Klub Tatrzański PTTK (Seksja Alpinistyczna) — Warszawa, ul. Broniewskiego 8a, Oddział PTTK WSM Żoliborz. Przyjęty 10 grudnia 1974.

2. Gliwicki Klub Wysokogórski — Gliwice, Rynek 12. Przyjęty 4 lutego 1975.

3. Klub Wysokogórski „Trójmieście” — Gdynia, ul. 2 Maja 27. Przyjęty 4 lutego 1975.

4. Klub Wysokogórski w Poznaniu — Poznań, ul. Sporna 14 m 3. Przyjęty 4 lutego 1975.

5. Łódzki Klub Wysokogórski

Hanna Wiktorowska

— Łódź, ul. Targowa 1. Przyjęty 18 marca 1975.

6. Polskie Tow. Nauk o Ziemi (Oddział Kraków) Sekcja Taternicka — Kraków, ul. Mickiewicza 30. Przyjęty 18 marca 1975.

7. Oddział Stołeczny PTTK — Speleoklub — Warszawa, ul. Świętokrzyska 32. Przyjęty 18 marca 1975.

8. Klub Wysokogórski we Wrocławiu — Wrocław, ul. Jedności Narodowej 155/44. Przyjęty 15 kwietnia 1975.

9. Krakowski Klub Taternictwa Jaskiniowego — Kraków, ul. Basztowa 6. Przyjęty 15 kwietnia 1975.

10. Klub Wysokogórski Bielsko-Biała — Bielsko-Biała, ul. Barlickiego 3. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

11. Klub Wysokogórski Kraków — Kraków ul. Szlak 6/2. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

12. Klub Wysokogórski w Toruniu — Toruń, ul. Moniuszki 43/4. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

13. Akademicki Klub Alpinistyczny — Wrocław, ul. Kościuszki 35. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

14. Akademicki Klub Alpinistyczny — Lublin, ul. Narutowicza 30. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

15. Akademicki Klub Alpinistyczny — Gdańsk, Wały Jagiellońskie 1. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

16. Akademicki Klub Alpinistyczny — Katowice, ul. Bankowa 14. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

17. Uniwersytecki Klub Alpinistyczny — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 24/26. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

18. Akademicki Klub Górski — Łódź, ul. Piotrkowska 59. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

19. Krakowski Akademicki Klub Alpinistyczny — Kraków, Rynek Główny. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

20. Sekcja Speleologii i Taternictwa AKT — Poznań, ul. Fredry 7. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

21. Akademicki Klub Alpinistyczny — Olsztyn, Kortowo, bl. 2. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

22. Akademicki Klub Alpinistyczny — Toruń, ul. Moniuszki 16/20. Przyjęty 29 kwietnia 1975.

23. Szczeciński Klub Wysokogórski — Szczecin, ul. Wielkopolska 19. Przyjęty 13 maja 1975.

24. Klub Wysokogórski w Katowicach — Katowice, ul. Mazowiecka 23. Przyjęty 24 czerwca 1975.

25. SZSP BPiP „Almatur” Akademicki Klub Grotolazów — Gliwice, ul. Wrocławska 8. Przyjęty 24 czerwca 1975.

26. Akademicki Klub Grotolazów — Kraków, Rynek Główny 8. Przyjęty 24 czerwca 1975.

27. Opolski Klub Wysokogórski PTTK — Opole, ul. Krakowska 15/17. Przyjęty 24 czerwca 1975.

28. Speleoklub Morski PTTK — Gdynia, ul. 3 Maja 27. Przyjęty 24 czerwca 1975.

29. Akademicki Klub Alpinistyczny PW — Warszawa, Pl. Jedności Robotniczej 1. Przyjęty 24 czerwca 1975.

30. Akademicki Klub Alpinistyczny — Szczecin, ul. Wawrzyniaka 7a. Przyjęty 24 czerwca 1975.

31. Akademicki Klub Medyków — Warszawa, ul. Oczki 7. Przyjęty 24 czerwca 1975.

32. Akademicki Klub Alpinistyczny SGPiS — Warszawa, Al. Niepodległości 162. Przyjęty 24 czerwca 1975.

33. Warszawski Akademicki Klub Speleologów — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 24. Przyjęty 24 czerwca 1975.

34. Sekcja Grotolazów AKT Wrocław — Wrocław ul. Kościuszki 35. Przyjęta 24 czerwca 1975.

35. Klub Wysokogórski Warszawa — Warszawa, ul. Sienkiewicza 12. Przyjęty 1 lipca 1975.

36. Klub Wysokogórski w Zakopanem — Zakopane, Skr. poczt. 175. Przyjęty 11 listopada 1975.

37. Speleoklub PTTK Oddziałowej Komisji Speleologicznej — Bielsko-Biała, ul. Dąbrowskiego 4. Przyjęty 11 listopada 1975.

38. Speleoklub „Boby” Zagań — Zagań, Rynek 11 skr. poczt. 90. Przyjęty 11 listopada 1975.

39. PTTK Zarząd Okręgu Komisja Speleologii — Katowice, ul. Dyrekcyjna 10. Przyjęta 11 listopada 1975.

40. Klub Wysokogórski w Olsztynie — Olsztyn ul. Morska 36. Przyjęty 18 listopada 1975.

Hanna Wiktorowska

Nowa Sekcja Taternicka

Na I Walnym Zebraniu nowo utworzonej i zatwierdzonej przez PZA Sekcji Taternickiej Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi, w dniu 22 maja 1975 r. wy-

brano zarząd w składzie: Ryszard Kozioł — prezes, Kazimierz Roślak — wiceprezes, Wojciech Kapturkiewicz — sekretarz, Jerzy Dobrzyński i Grzegorz Haczewski. Plan pracy Sekcji na rok 1975 przewiduje m.in. zorganizowanie wyprawy w Andy Peruwiańskie i Boliwijskie. Przy sekcji utworzono magazyn sprzętu oraz bibliotekę górską, którą zapoczątkował prof. dr Adam Sokółowski, przekazując do niej swój księgozbiór. Dodać należy, że głównym zadaniem Sekcji jest obsługa badań naukowych prowadzonych przez Towarzystwo w górach wysokich.

Ryszard Kozioł

W kraju i na świecie

☆ W Koszalinie powstał Klub Wysokogórski „Wantule” zrzeszający 20 członków, głównie spośród załogi Zakładu Naprawczego Sprzętu Medycznego, który objął nad nim patronat. Klub uważa się za stowarzyszenie „otwarte” i werbuje członków za pośrednictwem prasy.

☆ 12 stycznia 1976 r. 40-lecie istnienia obchodzić będzie zakopiański Klub Wysokogórski. Dawniejsze Koło Warszawskie KW powstało 30 stycznia 1936 r. — z przekształcenia się KW OW PTT.

☆ Spotkania klubowe Polskiego Klubu Górskiego w Warszawie odbywają się w czwartki o godz. 18.45 w Muzeum Historycznym na Ryнку Starego Miasta. Towarzyszą im interesujące prelekcje oraz projekcje filmów górskich — polskich i obcych.

☆ Klub Alpin Français pod względem liczby członków pozostaje dość daleko w tyle za stowarzyszeniami innych krajów alpejskich, notuje jednak, stały rozrost szeregów. W roku 1975 zrzeszał 64 000 osób.

☆ Klub Alpin Suisse, którego Zarząd Główny przechodzi co kadencję w ręce innej sekcji terenowej, na walnym zjeździe w Bazylei (4-5 października 1975) postanowił stworzyć stałe centrum administracyjne z etatem zarządcy. Na siedzibę tej placówki proponowano m.in. Berno, Biel, Evry i Thun.

WYPADKI I RATOWNICTWO

Wypadki taternicze — lato 1975

Minione lato cechowała piękna pogoda, ogromny ruch taternicki i... znikoma liczba wypadków. Małkontenci usiłują tłumaczyć ten fakt doskonałymi warunkami w Tatrach, optymiści (do których należą) wierzą, że taternicy nie tylko

wspinają się znakomicie, lecz także — coraz poważniej.

18 lipca podczas wspinaczki — w ulewnym deszczu — granią Kościelca pośliznęła się na mokrej skale 20-letnia Monika Staronka z Krakowa. Trzydziestometrowy upadek zakończył się śmiercią w wyniku urazów głowy i kręgosłupa. Trzeba tu do-

dać, że taterniczka wspinała się w „adidasach”. Te znakomite — skądinąd — trzewiki, świetnie „trzymają” na suchym granicze, są jednak wręcz niebezpieczne w razie wilgoci. Podkreślam ten fakt dlatego, że panuje obecnie w światku taternickim moda na ten typu obuwia, które już wielokrotnie było przyczyną nieszczęść w Tatrach!).

A oto wypadki zakończone szczęśliwie:

15 sierpnia w głównych trudnościach drogi Momałuki na *Kazalnicy* odpadła Ewa Panejko z Wrocławia. Pomimo niełatwej sytuacji i — zrozumiałego w pierwszej chwili — szoku, zarówno ona, jak i jej towarzysz — Jacek Bierzwin z Łodzi, wykazali wiele opanowania i godnego podziwu rozsądku. Bierzwin dociągnął partnerkę do stanowiska asekuracyjnego, po czym oboje wycofali się zjazdami. Pomoc GOPR ograniczyła się do oświetlenia ściany, co umożliwiło zjazd w nocy.

19 sierpnia w godzinach wieczornych wezwali pomocy dwaj taternicy czescy — Jan Patočka i Jan Richter z okręgu Młada Boleslav, którzy na skutek ulewnej deszczu i zimna utknęli w ostatnich trudnościach filara *Kazalnicy*. 20 sierpnia rano obaj wydobyli zostali na szczyt. Taterników transportował w szelkach Grammingera Czesław Gąsienica Bednarz, a całą akcją kierował Maciej Gąsienica.

Właściwie — można by w tym miejscu sprawozdanie zakończyć. Chciałbym jednak zatrzymać się jeszcze przy dwóch wypadkach:

22 czerwca podczas schodzenia z *Koziej Przełęczy* do Dolinki Pustej spadł, doznając licznych i poważnych obrażeń, 19-letni Krzysztof Spyrek z Krakowa. 16 sierpnia wskutek zgubienia szlaku na Orlej Perci, spadł na *Zmarzłą Przełęcz* 20-letni Ludomir Domański z Wrocławia. W stanie b. ciężkim przetransportowano go do szpitala. Wydawać by się mogło, że są to typowe wypadki turystycz-

¹ Ten sam problem sygnalizuje nam w liście Andrzej Heinrich. „Teraz w Tatrach — pisze on — wszyscy chodzą w lekkim obuwiu: samolezki czeskosłowackie, adidas, tenisówki. Są one świetne na skałę, zwłaszcza suchą, ale włos się jeży, gdy po deszczu trzeba w nich wejść w podszczytowe trawki, zwłaszcza po trudnej drodze. Podobnie bywa w zejściu, gdyż np. adidas nie dają stopie oparcia i łatwo jest spaść nawet w nietrudnym terenie. Przydałoby się jakieś ostrzeżenie w „Taterniku”, by na niektóre drogi zabierać także wibramy. Sam przeżyłem ciężkie chwile w zeszłym roku po przejściu drogi „Pająków”, gdy po burzy nocą w adidasach z ciężkim plecakiem (namoknięte ubranie, lina) trawersowałem trawki Kotła *Kazalnicy*.”

ne, jednak wspominam o nich, ponieważ obaj kontuzjowani byli kandydatami do Szkoły Taternictwa, a przyjechali w Tatry parę dni przed rozpoczęciem zajęć w Szkole, by... poznać góry. Obaj wykazali elementarne braki w doświadczeniu górskim. Wydaje się, że trzeba zwracać bacniejszą uwagę na turystyczny staż przyszłych taterników.

Krystyna Saliya
Profilaktyk GT GOPR

Spod niebieskiego krzyża

* Według nieoficjalnych danych (listopad) w górach Francji zdarzyły się w 1975 r. 134 wypadki śmiertelne, a 565 osób odniosło lżejsze lub cięższe obrażenia. Służby ratownicze interweniowały 750 razy, przy czym zanotowano aż 777 lotów śmigłowców. Dla porównania w 1972 r. zginęło 81 osób, miały miejsce 322 akcje ratownicze, w tym 288 z użyciem helikopterów. Wzrost liczby wypadków, widoczny zwłaszcza w ostatnich dwóch latach, tłumaczy się znacznym wzrostem ilości wycieczkowiczów i alpinistów. (Maciej Popko)

* W kolejnej konferencji IKAR, która odbyła się w Aolsie w dniach 11 i 12 października 1975 r. z ramienia GOPR udział wzięli Marian T. Bielecki, Jerzy Hajdukiewicz i Jan Komornicki. W drodze powrotnej zatrzymali się w Innsbrucku, by dokonać zakupów sprzętu ratowniczego — na sumę około 30 000 dolarów.

* Latem 1974 w górach Jugosławii śmierć poniosło 12 wspinaczy i turystów górskich. Objęte akcjami GRS wypadki zakończone tylko urazami, w większości przypadków (14) odnosiły się do złamań i innych uszkodzeń kończyn dolnych.

* Podczas Dnia Ratownika Górskiego 1975 Złotym Krzyżem Zasługi udekorowany został instruktor ratownictwa Antoni Janik, a Srebrnym Krzyżem Zasługi — ratownik Stanisław Gąsienica Brzeża, obaj z GT GOPR. Należący do Grupy Podhalańskiej GOPR, pilot lotnictwa sanitarnego w Krakowie, kpt. Tadeusz Augustyniak, otrzymał medal „Za Oflarność i Odwagę”. Odznaczenie to przyznano mu za akcję ratunkową w Złobie Korkora, przeprowadzoną 28 marca 1975 r.

* Uroczystości Dnia Ratownika poprzedziło posiedzenie Rady Naczelnej GOPR, która przyznała członkostwo honorowe GOPR Františkowi Mrazikowi — naczelnikowi Horskéj Służby CSRS. Jest to 11 z kolei członek honorowy GOPR.

POŻEGNANIA



Krzysztof
Tomaszewski

Tomasz, tak bowiem nazywali Krzysia przyjaciele, urodził się 22 kwietnia 1945 r. w Nowym Sączu. Jako magister inżynier bu-

downictwa lądowego, pracował w Centralnym Ośrodku Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa, i to pracował z pasją. Zajmował się wieloma problemami, m.in. studiował nad systemem szybkiej kolei w GOP, pisywał artykuły na tematy komunikacyjne, brał udział w konkursach — np. na centrum Katowic. Przy tym wszystkim potrafił uszyć spodnie, śpiwór, kostium dla żony — i to jak!

Znalazłem się z Krzysiem na jednej linii w 68 roku. Był wtedy zaawansowanym taternikiem, należał też do czołówki speleologów. Właściwie zaczął od speleologii, kończąc w r. 1964 odpowiedni kurs PTTK w

Gliwicach. W tym samym roku przeniósł się do STJ i był jednym z założycieli Akademickiego Klubu Grotolazów w roku 1965. W trakcie szkolenia poznał szereg jaskiń Jury oraz kilka łatwiejszych jaskiń w Tatrach. W r. 1965 był już m.in. w Miętusiej i Snieżnej, w 1966 brał udział w wyprawach do Bystrej i Dudnicy, zaczął się też wspinać powierzchniowo; w r. 1967 działał ponownie w Jaskini Snieżnej. W roku 1969 został wybrany prezesem AKG — kierował m.in. wyprawami do jaskiń Czarnej, Zimnej, Ptasiej. Równocześnie pracował w Kole Gliwickim KW. Wszyscy znaliśmy jego niepospolity talent organizacyjny i korzystaliśmy z niego. Krzysio kochał góry i był dobrym alpinistą, ale nie należał do gatunku wspinaczy, którzy muszą „zakosić”, i to najtrudniejszą drogę. Wystarczyło mu, że był w górach, że obcował z nimi, że mógł oddychać twardą, surową naturą dolin i szczytów.

W Tatrach przeszedł szereg trudnych dróg, wspinął się też poza Tatrami — w r. 1968 w Alpach Julijskich, a w 1969 i 1971 na Kaukazie. Z jego ważniejszych osiągnięć wymienić trzeba m.in. niemiecką drogę na Triglavie, Dombaj Ulgen przez Przełęcz Fischera, Mały Dombaj Ulgen północną ścianą (trzęcie przejście), trawersowanie Piku Giermogienowa, wreszcie — już w trakcie ostatniej wyprawy — Mount McKinley przez West Buttres z wtrawersowaniem na zachodnią flankę. W r. 1973 uczestniczył w zagranicznej wyprawie speleologicznej — do Spluga della Preta we Włoszech (T. 4/73).

Wyprawa na Alaskę była jego pierwszą wyprawą w wielkie góry. Pierwszą i ostatnią. Biwak założony w kotle pomiędzy dziewięciami szczytami w Górach Św. Eliasza stał się dla niego i dla Henia Furmanika wieczną bazą, nad którą w zimowe noce rozciąga swoje pyszne światło zorza polarna.

Adam Bilczewski

deptać?” — pytały materace na stryszkach. W kuchence turystycznej, zaopatrzonej we wszystko, co potrzebne do gospodarzenia, nie było „nakazu” sprzątanego po sobie — po prostu wisiała na ścianie barania czaszka z tłumaczącym napisem, że to właśnie głowa... turysty, który pozostawił szczątki nie w takim stanie, w jakim je zastał... I pamiętamy skuteczność tych i innych dowcipnych napisów. Potem gospodarzyli w Roztoce rodzice Romana, a dla wielu z nas, żartobliwie przez siebie zwanych „tatópierzakami”, Stanisława Grabowska była prawdziwą „Mamą Roztocką”. Aż do samej wojny.

Jako taternik miał Roman na swoim koncie niejedno pierwsze przejście i nie w jednej wyprawie ratunkowej brał najczynniejszy udział. Kto ciekaw szczegółów, niech sięgnie do hasła „Grabowscy” w Encyklopedii tatrzańskiej”.

W czasie okupacji przedostał się do Anglii, wstąpił do lotnictwa, był nawigatorem bombowców. Niech wolno będzie tu przypomnieć, że był jednym z dwóch nawigatorów, którzy wytrzymali nerwowo i aż cztery razy z lotnisk włoskich prowadzili samoloty nad powstańczą Warszawę, by zrzucać broń i zaopatrzenie.

Po wojnie pracował w Patagonii i na koniec w Kanadzie. Były tam i góry, i wędrówki rzekami ze spływem Yukonem włącznie. W roku przyszłym miał przejść na emeryturę. „Wracam do Kraju — pisał. — Osiadę w Tatrach.” Nie zdążył. Grób Mamy Grabowskiej też jest w Kanadzie. Tam też jest uratowana i pieczołowicie przechowywana „Księga pamiątkowa” z Roztoki, której niejedną stronę można by było nazwać kartą historii taternictwa tamtych lat. Miejmy nadzieję, że nie zaginie, że wróci.

Wiktor Ostrowski i Bolesław Chwaściński

Roman Grabowski

Dla taterników okresu międzywojennego, tak dobrze pamiętających atmosferę życzliwości, nieomal „ciepła rodzinnego” ówczesnego schroniska PTT w Roztoce, nadeszła z Kanady smutna wiadomość: zmarł inżynier Roman Grabowski.

Studiując na politechnice w Zurychu, Roman poznał Alpy, a wróciwszy do kraju i wzięwszy od PTT w dzierżawę schronisko w Roztoce, wprowadził tam jedyny w swoim rodzaju nastrój schroniskowy. Pamiętamy, że nie było tam nakazów ani zakazów, usmiechamy się ciepło do wspomnień o dziwnych napisach poumieszczanych nad przedmiotami: „Milknę na każde żądanie” — obiecywał głośnik radiowy, „Czy musisz po nas

Andrzej
Jankowski



Andrzej Jankowski urodził się w r. 1933, a w 1955 zaczął studia na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Toruńskiego. W tym okresie trafił w Tatry. W r. 1960 ukończył kurs wspinaczkowy na Hali Gąsienicowej i odtąd wspinął się co roku na drogach coraz to trudniejszych, ciekawszych — choć nieko-

niecznie modnych. W większości ze swoim stałym partnerem, Andrzejem Czyżem, dokonał szeregu wartościowych przejść po obu stronach Tatr, wspinał się także w Kaukazie i w Alpach. Opanowany, wyróżniający się poczuciem odpowiedzialności i szerokością horyzontów myślowych, zjednywał sobie powszechną sympatię i szacunek, czego wyrazem było m.in. wybranie go do zarządu Koła Trójmiasto Klubu Wysokogórskiego.

Równocześnie rozwijał się jako matematyk. Stał się jednym z najwybitniejszych w Polsce specjalistów topologii algebraicznej, doktorem habilitowanym i docentem w PAN. W alpinizmie i matematyce doskonalił się z tą samą systematycznością i uporem. Mówił, że chodzi w góry po to, by lepiej pracować. W r. 1968 otrzymał stopień członka zwyczajnego KW. Kontynuował działalność sportową, zdobywając duże doświadczenie we wspinaczkach letnich i zimowych. Jego marzenie o górach najwyższych spełniło się w r. 1975: został przyjęty w skład wyprawy na Tiricz Mir (7706 m). Do wyjazdu przygotowywał się niezwykle starannie. Wielokilometrowe biegi, gimnastyka i gry zespołowe wypełniły mu przez pół roku czas wolny od pracy. Skromność kazała mu widzieć swoją rolę na wyprawie jako pomocniczą. Uważał, że nie musi wejść na szczyt, że wystarczy, jeśli w tym pomoże kolegom. Brał udział w zakładaniu i zaopatrywaniu obozów z wielką, może zbyt wielką ofiarnością. W miarę rozwoju akcji okazało się, że może stanąć z innymi na wierzchołku. Gwałtowny atak choroby wysokościowej po biwaku na wysokości 7500 m przekreślił tę możliwość, a zarazem szansę całej wyprawy. Andrzej umarł kilkaset metrów niżej. Przy śnieżnej mogile koledzy umocowali na czekanie biało-czerwony proporczyk, z którym miał stanąć na szczycie.

Szkoda Andrzeja. Jednak w śmierci tego dzielnego i czystego człowieka, który nie ustawał w pracy nad sobą i miał właśnie odnieść kolejne zwycięstwo, w tej śmierci niespodziewanej i tragicznej jest piękno, które doda sił tym, co pozostali.

Witold Blocki i Krzysztof Dowgiałło



**Anatolij
Aleksiejewicz
Kustowski**

Każdy, kto wspinał się w Kaukazie lub Pamirze, musiał zetknąć się z nazwiskiem Kustowskiego, miał on bowiem duży udział w

sukcesach alpinizmu radzieckiego ostatnich lat. Urodzony w roku 1925, na front poszedł jako ochotnik, a wrócił z niego w stopniu młodszego lejtnanta, odznaczony Orderem Czerwonej Gwiazdy. Po wojnie wstąpił na wyższą uczelnię, kończąc w r. 1951 Kijowski Instytut Komunikacji. Był utalentowanym inżynierem-mechanikiem. W pracy zawodowej cieszył się dużym szacunkiem, zastąpił jednak jako alpinista. Najpierw zainteresowały go inne dziedziny sportu: narciarstwo, lekka atletyka, zdobył pierwsze kategorie sportowe w podnoszeniu ciężarów i w... szachach. Alpinizmem zajął się w roku 1949. W 1956 był już instruktorem, a od 1960 — mistrzem sportu. Wymieńmy kilka jego ważniejszych sukcesów:

1962 *Pik Szczirowskiego* — I wejście przez tzw. bastion (brązowy medal w mistrzostwach ZSRR).

1963 *Uszba Południowa* — I wejście zachodnią ścianą.

1964 *Pik Engelsa (Pamir)* — I wejście północno-wschodnią ścianą (złoty medal w mistrzostwach ZSRR).

1966 *Pik OGPU (Pamir)* — I wejście na szczyt, północną ścianą (złoty medal).

1967 *Pik Komunizmu (Pamir)* — I wejście północno-wschodnią ścianą (złoty medal).

1969 *Pik Wolnej Korei (Tien-Szan)* srebrny medal.

1972 *Szchelda Centralna* — I wejście środkiem „Zwierciadła” (złoty medal w mistrzostwach Ukrainy).

W roku 1964 wspinał się w Tatrach Słowackich, a w 1966 w Alpach Julijskich. Zakopane odwiedził w r. 1967 jako narciarz. Dużo pracy wkładał w działalność organizacyjną. Uczyl adeptów na Kaukazie, głównie w obozie „Szchelda”, przez 15 lat był kierownikiem kadry ukraińskiego „Spartaka”, sam wchodził w skład kadry centralnej tegoż zrzeszenia. Był członkiem prezydium Federacji Alpinizmu Ukrainy, wielokrotnie sędziował w zawodach skałkowych na szczyblu Ukrainy. Trwała wartość ma jego wkład do rozwoju sprzętu alpinistycznego. Opracowywał nowe modele nitów, młotków, namiotów i hamulców, które obecnie powszechnie stosują alpinisci radzieccy. Zaprojektował również mechaniczną stronę doskonałego radiotelefonu „Witalka”, który od lat służy wyprawom w góry wysokie.

Umarł 8 sierpnia 1973 r. podczas pokonywania nową drogą południowej ściany Pika Komunizmu. Przyczyną było wyczerpanie spowodowane być może anginą. Jego ciało dotychczas znajduje się około 150 m od wierzchołka tego szczytu. Jego żoną była Irina Bachmatowa, również znana alpinistka, mistrzyni sportu w tej dyscyplinie. Pozostawił 13-letnią córkę Lenę, a także wielu serdecznych przyjaciół, którzy dzielili z nim piękne i trudne dni w górach. Dla uczczenia pamięci Toli, Federacja Alpinizmu Ukrainy wprowadziła doroczne „otwarte mistrzostwa zimowe we wspinaniu skałkowym”, nazwane Memoriałem Kustowskiego.

Kazimierz Głazek



**Barbara
Lipovšek
Ščetinina**

Europejski alpinizm kobiecy poniósł dotkliwą stratę: w wieku 34 lat zmarła wybitna alpinistka słoweńska, Barbara Lipovšek-Ščetinina. Urodziła się w r. 1941, mając 14 lat przeszła północną ścianę Triglavu, następnie zaś robiła po kilkanaście najtrudniejszych dróg w ciągu sezonu. Była działaczką Akademickiego Towarzystwa Górskiego, któremu w latach 1968—70 prezesowała. W Planinski zvezi Slovenije zajmowała się działami ratownictwa i alpinizmu. Propagowała samodzielne wspinaczki kobiece, szereg dróg przechodząc w czysto żeńskich zespołach (np. Čopov steber w Triglavie). Z mężem Petrem Ščetininem przeszła jako pierwsza kobieta direttissimę północnej ściany Cima Grande di Lavaredo (1962). Była również pierwszą kobietą na kilku drogach w Kaukazie (m.in. na północnej ścianie Dych-Tau, na filarze Tomaschka na Szcharze). W górach Jugosławii pozostawiła kilka dużych nowych dróg (np. w północno-zachodniej ścianie Vežicy — VI+), a także szereg pierwszych przejść zimowych. Lubiała wspinaczki solowe, samotnie rozwiązała piękny pro-

blem zimowy: północno-zachodnią grań Planjavy w Alpach Kamnickich. W r. 1967 była w Pamirze i jako pierwsza kobieta dokonała trawersowania Piku Lenina (7134 m) trasą przez Razdielną i północno-wschodnią grań. Ciężką przygodę przeżyła w r. 1968 w ścianie Piz Badile, gdzie wraz z mężem utknęła na 5 dni w burzy śnieżnej pod samym wierzchołkiem. Porachunki z tą ścianą doprowadziła do końca w następnym roku. Obszerne wspomnienie poświęcił zmarłej „Planinski Vestnik” 8/1975, pisała też o niej Felicitas von Reznicek w książce „Von der Krinoline zum sechsten Grad” (1967).

Zmarli

W sierpniu 1974 r. zmarł Karol Dziuban, naczelnik Grupy Beskidzkiej GPR, członek PKG i uczestnik wyprawy do Mongolii w r. 1968.

15 lutego 1975 r. zmarł w wieku 71 lat artysta grafik Stanisław Hiszpański, członek ZPAP, major-pilot w stanie spoczynku, wytrawny turysta tatrzański a przed wojną także taternik (chodził m.in. z Wiesławem Stanisławskim). Był członkiem Klubu Wysokogórskiego.

W maju 1975 r. zmarł w Bratysławie słowacki pisarz Ivan Bukovčan (urodzony w r. 1921), autor tematycznie związanych z Tatrami nowel („Zimná rozprávka” 1949), sztuk scenicznych („Surové drevo” 1954, „Hľadanie v oblakoch” 1960) i scenariuszy filmowych (serial „Medená veža”, „Orlie pierko” i „Stratená dolina”).

W SKRÓCIE

● W 15-wierszowej notatce streszczono w „Iamesaku” 1—4 1975 opis udziału słowackich skautów w Międzynarodowych Zawodach Skalkowych w Krakowie (5—6 października 1974). Zwrócono uwagę, że krakowscy skalkowcy sami wyznaczali trasy zawodów i mieli okazję dokładnego ich poznania, co stawiało ich na uprzywilejowanej pozycji. (L. Zabdyr)

● Dotychczasowe zestawienia 4-tysięczników Alp Szwajcarskich podawały ich 49, obecnie jednak listę zredukowano do 41, okazało się bowiem, że dawniejsi autorzy niesłusznie umieszczali na niej jako samodzielne jednostki boczne wierzchołki takich masywów, jak Grand Combin czy Breithorn. Tymczasem za szczyt uważa się tylko wierzchołek główny. Zrewidowaną listę publikują „Die Alpen” 10/1975.

● „Mountain” nr 40 (listopad 1974) przynosi 5-stronicowy artykuł o ścianie Diamond w masywie Longs Peak — jednej z najwyższych ścian skalnych w USA. Wiodące nią drogi z lat 1960—1974 porównywane są z filarem Walkera i zachodnią Dru.

● Latem 1975 r. odbyła się w Innsbrucku wystawa suvenirów wyprodukowanych przez 57 producentów z 12 krajów — m. in. USA i Japonii. Stwierdzono zgodnie, że największym popytem cieszą się tradycyjne kicze. (A. Janik)

● Jak donosi w „Iamesaku” Ivan Bajo, oddział IAMES TJ „Slavia” Trnava ustanowił z dniem 1 stycznia 1974 szereg medali za osiągnięcia swoich członków — m.in. za przejścia grani głównej Tatr Wysokich w lecie i w zimie, za letnie i zimowe przejścia roku — osobno w Tatrach,

osobno poza Tatrami, i wreszcie „Medal Stanisławskiego” — za przejście 12 dowolnych dróg Stanisławskiego bez względu na porę roku. Medale będą przyznawane na corocznych zjazdach TJ „Slavia” Trnava. (L. Zabdyr)

● Polsko-włoska droga 1500-metrową południowo-zachodnią ścianą Cima del Burèl w Dolomitach otrzymała pierwsze przejście zimowe. Dokonał go w ciągu 6 dni marca 1974 r. bellunńczyk Riccardo Bee i Franco Miotto.

● „Die Alpen” 11/1975 odnotowują na s. 271 wiadomość o pierwszym przejściu zimowym wschodniej ściany Matterhornu (27—28 lutego 1975). Nie podano, że droga miała przejście w warunkach zimowych w r. 1959 (25—26 kwietnia — Stanisław Biel i Jan Mostowski).

● Tygodniowy abonament „Dolomiti-Supersci” upoważnia do korzystania w zimie 1975—76 z około 300 kolejek i wyciągów w 7 dolinach Dolomitów. W pełni sezonu abonament ten kosztuje 33 000 lirów (ok. 130 franków szwajcarskich), w okresach przejściowych zaś — 26 500 lirów. (A. Janik)

● Na szczycie góry Busludza (1441 m) w Bułgarii zostało w r. 1891 uchwalone utworzenie Bułgarskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, w r. 1919 przekształconej w Partię Komunistyczną. Na górze tej powstaje obecnie pomnik.

● 30 sierpnia 1975 złożył wizytę redaktorowi „Taternika” Allen Steck, redaktor amerykańskiego czasopisma „Ascent”. Bawił on też kilka dni w Tatrach, nie zdołał jednak nawiązać kontaktu z miejscowymi alpinistami. Pięknem Tatr jest oczarowany. W spotkaniu w redakcji „Taternika” wziął udział Andrzej Zawada.

● Bodajże jedynym na świecie docentem o specjalności „alpinizm” jest nasz bułgarski kolega, Georgi Atanasow. Temat jego pracy habilitacyjnej brzmiał: „Problemy psychologiczne alpinizmu”.

● Z okazji Święta Pracy 1975 r. Złote Odznaki „Za zasługi Dla Ziemi Krakowskiej” otrzymali m.in. Zofia Zwolińska, Jerzy Hajdukiewicz i Leon Podobiński.

● Eva-Ursula Petereit, redaktorka miesięcznika „Der Tourist”, przekazuje w numerze 1/1975 wrażenia z wizyty w „Gruzalpklub” w Tbilisi (ul. Lenina 37). Jeden z zespołów tego klubu wytyczył latem 1974 nową drogę na Szcharę (VI). Klub przygotowuje muzeum pamiątek po swych słynnych członkach.

SPRZĘT I EKWIPUNEK

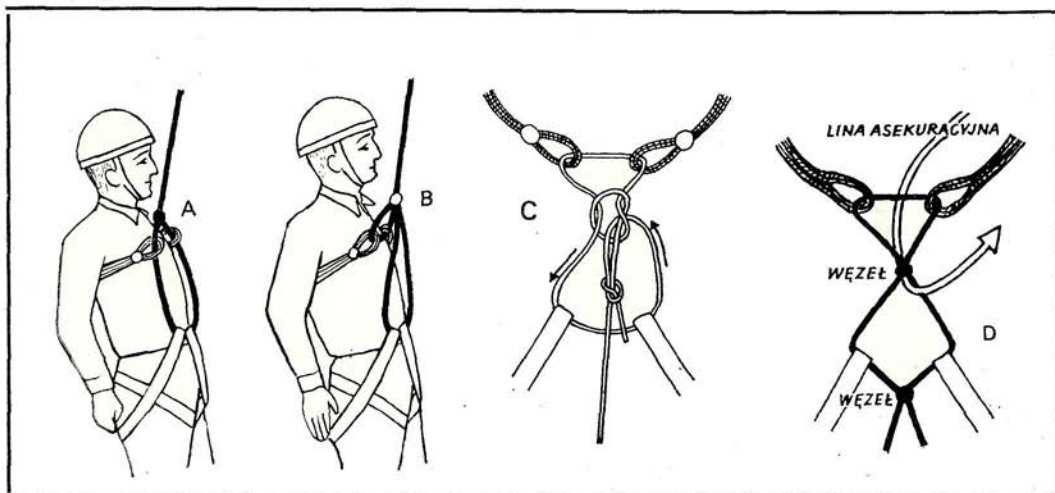
WIĄŻMY SIĘ BEZPIECZNIE

Przy podejmowaniu poważniejszych wspinaczek przeszliśmy w ostatnich latach od stosowania pasa piersiowego do pełnej uprząży, złożonej z dwóch części: górnej i dolnej. Trzeba jednak stwierdzić, że przy tym doskonałym systemie używany jest nagminnie nieprawidłowy sposób wwiązywania liny asekuracyjnej, polegający na przewlekaniu jej „na okrągło” przez uszka obydwu pasów: piersiowego i biodrowego. Komisja Bezpieczeństwa UIAA przeprowadziła szereg testów, które jednoznacznie wykazały, że przy tym sposobie przy odpadnięciu całe szarpnięcie przenosi się na dolną część tułowia, co grozi ciężkimi urazami kręgosłupa, który jest bardzo wytrzymały na szarpnięcia rozciągające, natomiast łatwo uszkodza się przy si-

łach działających zgniatająco. Ustalono, że jedynie bezpieczne jest takie wwiązanie się (zob. rysunki), które impet rozkłada na obie części uprząży. Próby dowiodły też, że wręcz samobójcze są dwie inne metody wwiązania się: w pasie (romańska) i w biodrach (anglosaska). Pierwsza z nich była u nas powszechnie stosowana jeszcze po ostatniej wojnie, drugą lansują obecnie Anglicy (np. „pas Whillansa”).

Objaśnienia do rysunków: A — rozpowszechniony lecz niebezpieczny sposób wwiązania się z zastosowaniem uprząży; B — sposób zalecany przez Komisję Bezpieczeństwa UIAA — przy upadku impet rozłoży się równomiernie na klatkę piersiową i dolną część korpusu; wysoki punkt zawieszenia zabezpiecza przed zawiśnięciem głowy w dół. C — jedna z możliwości szybkiego zwiazania się. Większą swobodę manipulacji — np. rozwiązywania się na lodowcu — daje sposób pokazany na rysunku D, polegający na połączeniu obu części uprząży kawałkiem liny 1,8 m długości i co najmniej 9 mm przekroju, przewiązanej dwoma węzłami w ósemkę.

Rysunki wg Wernera Muntera w „Die Alpen”



Do „Encyklopedii tatrzańskiej” (III)

W swej szczegółowej recenzji „Encyklopedii tatrzańskiej”, zamieszczonej w „Taterniku” 1/1975, Ryszard W. Schramm nie ustosunkował się do zawartych w tej książce problematyki jaskiniowej, a jest to dział wymagający, naszym zdaniem, oceny bardzo krytycznej.

Analiza poszczególnych haseł w „Taterniku” zajęłaby przypuszczalnie więcej miejsca, niż same hasła w „Encyklopedii”, dla zobrazowania ich całości ograniczymy się tylko do paru spraw ogólniejszych.

I tak rzuca się w oczy brak jakiegokolwiek kryteriów w doborze haseł poświęconych jaskiniom. Autorzy znaleźli miejsce dla szeregu jaskiń z otoczenia wawozu Krakowa, małych i nieinteresujących, próżno natomiast szukają czytelnicy haseł takich, jak Bańdzioch Kominiarski (druga co do głębokości jaskinia Tatr, przy tym jedna z dłuższych), jak Miętusia Wyżnia (155 m deniwelacji), jak Wysoka (około 150 m deniwelacji) i wiele innych. Następna sprawa, to charakterystyki wielkościowe. Hasło „Zimna Jaskinia” na s. 641 informuje nas, że długość korytarzy wynosi tu 820 m. Już wydana w Polsce w r. 1956 książka J. Kunskiego zawierała lepsze dane: „...korytarze poznane do roku 1954 mierzyły 2600 m ogólnej długości...” Bliższa sercu, bo napisana przez polskiego badacza, S. Zwolińskiego, książka „W podziemiach tatrzańskich” podaje: „...łączna długość korytarzy wynosi ok. 4 km...” Książka ta ukazała się co prawda dopiero w r. 1961, ale do momentu zamknięcia prac nad encyklopedią był chyba czas, by do niej zajrzeć. Podobne błędy występują w innych hasłach. O Kasprowej Jaskini (s. 204) czytamy, że „dotychczas zbadano ok. 800 m” jej korytarzy, a powinno być: dotychczas spławiano przeszło 2000 m korytarzy oraz rozpoznano nowe partie. Szczelina Chocholowska (s. 516) ma według „Encyklopedii tatrzańskiej” 1650 m korytarzy, gdy wiadomo, że w r. 1966 odkryto w tej jaskini ok. 750 m nowych chodników i sal, nota bene na wyprawie, w której trakcie znany i związany swą twórczością z Tatrami Sergiusz Sprudin (w encyklopedii brak hasła) nakręcił film „Szczelina”. Podobnymi błędami obarczone są głębokości jaskiń, zdarza się przy tym, że ta sama jaskinia wzmiankowana w dwóch hasłach ma w nich głębokości różne. W hasło „Ptasia Studnia” (s. 423) czytamy, że jaskinia ta, w r. 1962 zbadana do 295 m, była wówczas „trzecią z kolei wśród najgłębszych jaskiń Polski”. Mimo dokładnego przejrzania wszystkich haseł „Encyklopedii” nie zdołaliśmy dowiedzieć się, która jaskinia była w tym czasie drugą wśród najgłębszych (z naszych zestawień wynika, że w 1962 r. właśnie Ptasia była drugą co do głębokości jaskinią Polski).

Zrozumiałe zastrzeżenia budzi fakt podawania większości haseł językiem niezbyt precyzyjnym, obfitującym w zwroty enigmatyczne i nieprecyzyjne. Również stosowana w nich skala przymiotnikowa ocen wielkości czy piękna przyprawia o mocniejsze bicie serca każdego, kto zwiedził choć kilka tatrzańskich jaskiń. Oto parę przykładów: w Jaskiniach Bystrej (s. 55) „zdarzają się utwory naciekowe (stalaktyty i stalagmity) ale skromnych rozmiarów”; Mroźna Jaskinia (s. 313) „uważana jest za najpiękniejszą jaskinię w Tatrach Polskich”; Mokra Dziura (s. 309) jest to „najpiękniejsza wodna jaskinia Tatr”. Z hasła „Kasprowa Jaskinia” można się dowiedzieć, że jest ona „duża”, a dalej, że „dotychczas zbadano ok. 800 m tej jaskini”, natomiast z hasła „Miętusia Jaskinia” (s. 303) nie wynika ani czy jest długa, ani też jakie są jej parametry liczbowe. Wydaje się, że gdyby zamiast niejasnych i subiektywnych określeń przymiotnikowych konsekwentnie podawać wartości liczbowe, dowiedzielibyśmy się, że ta skwitowana lapidarnym ujęciem Miętusia w rzeczywistości jest pierwszą co do

długości w Polsce (5–6 km) oraz czwartą co do głębokości (–270 m).

Szereg haseł z zakresu speleologii wymaga uzupełnień lub sprostowań. Czasopismo „Speleologia” nie zakończyło żywota w r. 1970, jak to podano na s. 78, lecz ukazuje się nadal. Głębokość stawku Chocholowskiego Źródła (s. 66) wynosi nie 3 m, lecz 1,6–1,8 m. Na s. 622 podana jest jego wydajność: 200 litrów na sekundę, tymczasem jak wynika z pomiarów Z. Ziemińskiego, przy niskim i średnim stanie wody wyrzuca ono 300–600 litrów. Wydanie „Encyklopedii” było doskonałą okazją do uporządkowania takich terminów, jak „grotołaz”, „taternik jaskiniowy”, „speleolog”. Z okazji tej autorzy nie skorzystali i w hasle „Grotołaz” (s. 51) stwierdzają, że „taternik jaskiniowy” i „speleolog” to synonimy. Ten brak rozróżnienia odbił się od razu na innych hasłach. W hasle „Speleologia” (s. 487) czytamy, że „w Polsce działa kilka organizacji speleologicznych (w Zakopanem, Krakowie, Warszawie, Wrocławiu)”. Na podstawie podanych przykładów należy przypuszczać, że chodzi tu o Sekcję Taternictwa Jaskiniowego KW, które nie są zrzeszeniami o aspiracjach naukowych, a przecież w tym samym hasle czytamy na wstępie: „Speleologia – nauka o jaskiniach a także odkrywcze lub naukowe badanie jaskiń”.

Bez komentarza pozostawiamy szereg haseł podstawowych, takich jak „Jaskinie” (s. 188), „Kamienne mleko” (s. 200), „Krasowe zjawiska” (s. 240) i inne, gdyż poruszana w nich problematyka wymagałaby – ze względu na nierozważalne połączenia – ustosunkowania się do zawartych w książce nieporadności geologicznych, a to już wykraczałoby poza zainteresowania „Taternika”.

Osoby korzystające z „Encyklopedii tatrzańskiej” zdają sobie sprawę, że objętość tej pracy jest ograniczona, a tym samym nie jest możliwe podanie kompletnych informacji o jaskiniach, wywieńszych itp. Możliwe jednak na pewno było podanie pewnego minimum wiadomości w racjonalnym wyborze a przy tym w sposób jasny, zrozumiały i zgodny z aktualnym stanem wiedzy, zawartym w opublikowanych materiałach. Na podstawie przedstawionych wyrywkowych danych z pełną odpowiedzialnością można „Encyklopedię tatrzańską” zaliczyć do tej części piśmiennictwa tatrzańskiego, o której Autorzy sami piszą na s. 7 iż jest „niestety obciążone dużą ilością zarówno błędnych poglądów, jak i zwykłych omyłek”.

Bernard Koisar i Tadeusz Solicki

Poprawki

W „Wypadkach lata 1974” (T. 4/74 s. 184) rewizji wymaga notka o akcji na Raptawickiej Turni. Ze ściany zwieziono nie, jak mylnie podaliśmy, Balucha lecz Machnika. W numerze 1/75 na s. 6 przy wejściu na Alpayo opuszczone zostało nazwisko Walentego Fiuta, który był na tym wspaniałym szczycie razem z R. Szafirskim i P. Malinowskim. Na s. 43 tegoż numeru poprawić należy piśmownię szczytu „Groja” na „Grofa”. Uwagę na ten błąd zwrócił nam Jerzy Kolankowski, który z Wilhelmem Smoluchowskim odbywał wycieczki. Z życiorysu Smoluchowskiego wymknęło się też nieco z jego dorobku taternickiego, jak np. I wejście zimowe na Szpiglasowy Wierch. W „Taterniku” 3/1975 na s. 120 w wierszu drugim od góry prosimy zmienić „13 września” na „13 sierpnia”. Na s. 123 w korekcie przeoczyliśmy błąd zecera, który w wyliczeniu uczestników wyjazdu w Kaukaz opuścił dwa nazwiska, co zniekształciło tekst. Poprawny fragment (wiersz 7 od góry w szpalcie lewej) powinien brzmieć: „Krzysztof Cielecki (zastępca kierownika), Adam Gos, Marek Grochowski (kierownik)”. Wszystkich Kolegów dotkniętych tymi pomyłkami i przeoczeniami serdecznie przepraszamy.

OCHRONA PRZYRODY GÓR

NOWA KOMISJA PZA

Zarząd PZA na posiedzeniu w dniu 15 kwietnia 1975 r. powołał do życia nową własną grupę roboczą — Komisję Ochrony Przyrody. W jej skład weszli członkowie KW w Zakopanem: Władysław Cywiński (przewodniczący), Ireneusz Lewicki, Romuald Roman i Jerzy Zembrzusi. Przewiduje się działanie w dwóch głównych kierunkach: organizowania przy współpracy z TPN i TANAP akcji typu „czyste góry” oraz uczulania ogółu taterników na sprawy ochrony przyrody górskiej, przede wszystkim poprzez udział w szkoleniu. Pierwszą akcją przeprowadzono w dniach 18 i 19 maja 1975 r. Było to sadzenie drzewek na terenach оголonych z lasu przez wichury w Dolinie Kościeliskiej. W akcji uczestniczyło około 50 osób.

DON KICHOTY?

Komisja Ochrony Przyrody PZA i Zarząd Klubu Wysokogórskiego w Zakopanem zorganizowały w dniu 5 października 1975 r. w porozumieniu z TANAP akcję oczyszczania koleb w Tatrach Słowackich. Wzięło w niej udział 21 osób. Pracowaliśmy w Dolinie Małej Zimnej Wody wraz z Doliną Pięciu Stawów Spiskich, Dolinie Staroleśnej i Dolinie Batyżowieckiej. Zebraliśmy 25 sporych worków igelitowych puszek, słoików, butelek, a także skarpet, koszul, spodni itp. Analiza śmieci wykazuje, że najczęstszymi mieszkańcami słowackich koleb są Polacy, a jeśli nie najczęstszymi, to w każdym razie najbardziej śmieciowymi. Odpowiadam w ten sposób na pytanie, które często mi ostatnio stawiano: „Dlaczego akcja w Tatrach Słowackich?” Wydaje mi się, że jest to również odpowiedź na jedno z pytań po-

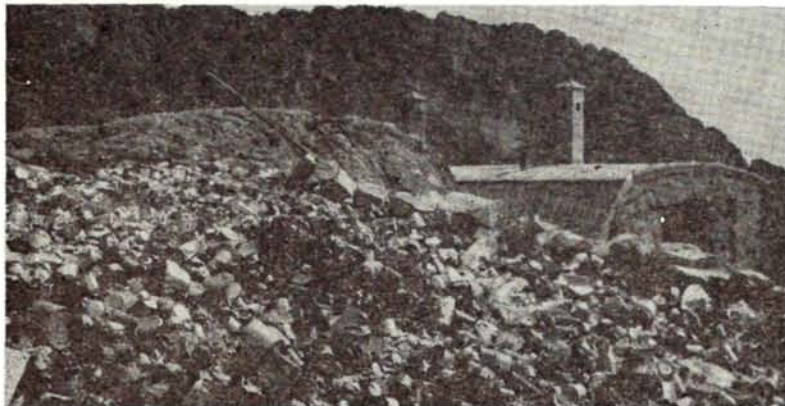
stawionych Prezesowi PZA przez Krzysztofa Kordzika. Otóż TANAP w sytuacji, gdy koleby i ich otoczenie przypominają śmietniki, ma wszelkie podstawy do zaostrożania kursu, a dotychczas postępuje raczej zbyt łagodnie. I cała racja po jego stronie. A przecież sprawę można tak łatwo rozwiązać: po prostu wszystkie pobiwakowe resztki znosić na dół.

„Don Kichoty” — skomentował naszą akcję Belo Kapolka, gospodarz i współtwórca jednego z największych w Tatrach śmietników. Ironia jest zrozumiała: naszą ambicją jest działać w czystych Tatrach, a Belo marzy o zasypaniu puszkami kotlinki między swoim schroniskiem a Żółtą Ścianą, by w ten sposób jeszcze bardziej ułatwić taternikom podejście. Wyścig z nami jednoznacznie wygrywa, czego dowodem jest opublikowana przy notatce fotografia.

Władysław Cywiński

NIE WYSTARCZY ZBUDOWAĆ

W artykule zamieszczonym w „Wysoké Tatry” 5/1974 inż. arch. Cyril Hagara krytycznie ocenia niektóre z tatrzańskich inwestycji ostatnich lat. Hotel przy Popradzkim Stawie zanieczyszcza dymem i odpadkami całą okolicę, a jego ścieki nie są dostatecznie filtrowane. Podobnie jest z hotelem nad Stawem Wielickim. Drugą nitką kolejki do Łomnickiego Stawu uruchomiono nie zatroszczywszy się o przygotowanie osiedla „Skalna Pleso” na przyjęcie zwiększonej fali gości. Centrum sportowe w Dolinie Młynicy, które teoretycznie służyć miało sportowi wyczynowemu, ze względów ekonomicznych otwarte zostało dla szerokiej publiczności, powodując wielką koncentrację ludzi w gardzieli doliny.



Zwały śmieci i puszek przy schronisku Téryego.

Fot. Julian Klamerus

NOTATNIK

★ Hasło „czyste góry” ma w Tatrach dalekie tradycje. Już statut „Klubu Kilimandżaro” zobowiązywał swych członków do „nierobienia i usuwania nieporządków w Tatrach”. W roku 1925 — równo pół wieku temu — Oddział Zakopiański PTT w czynie społecznym oczyścił z butelek oraz pustych puszek rejon Małego Stawu Polskiego.

★ W czasopiśmie „Panorama der Slovaeki” nr 3/1975 ukazał się piękny reportaż zatytułowany „Die Wieselromanze”, pokazujący 10 scenek z intymnego życia świstaków. Autorem jest znakomity fotograf zwierząt tatrzańskich, inż. Milič Blahout.

★ W wytycznych do nowego planu regionalnego ustalono, że dzienna pojemność słowackiej części Tatr Wysokich wynosi 45 000 turystów i 400 taterników. Obecna frekwencja w zwykłe dni letnie mieści się w tych granicach, natomiast w dni świątecznych szczytów przekracza je nawet o 80%.

★ Minionego roku w Alpach Francuskich wzrosła popularność śmigłowców „pasażerskich”, wykorzystywanych głównie przez

narciarzy, nawet w najwyższych partiach gór. Fakt ten niepokoi alpinistów, przewodników i w ogóle miłośników gór, czego wyrazem są protesty prasowe. Rzecz ciekawa, argumenty wysuwane przeciw śmigłowcom ograniczają się do spraw kosztów i bezpieczeństwa, zgoła niewiele zaś mówi się o ochronie środowiska. (M. Popko)

★ Kolejny szczyt alpejski stracony! Wiosną 1976 r. mają ruszyć prace przy budowie kolejki linowej przez Rohatkę, przez Przełęcz na Mały Matterhorn (3883 m). Jej długość wyniesie 3,8 km, dwie kabiny będą wywoziły na szczyt 600 osób w ciągu godziny. Budowa ma trwać 3 lata. (A. Janik)

★ Dyrekcja TANAP nosi się z zamiarem „międzysezonowego” zamykania ruchu na kilkunastu szlakach Tatr, m.in. przez Polski Grzebień, przez Rohatkę, przez Przełęcz Lodową, przez Przełęcz Koprową i Dolinę Hlińską, przez Czerwoną Przełęcz i na całej długości Ostrawskiej Ścieżki. Okresy międzysezonowe miałyby obejmować dni od 15 kwietnia do 10 czerwca i od 15 października do 30 listopada. Ponieważ chodzi o szlaki o żywotnym znaczeniu dla turystyki tatrzańskiej, projekt wywoła zapewne szerokie protesty.

Z TATR I ZAKOPANEGO

● Andrzej Heinrich sporządził bilans swej działalności na ścianie Kazalnicy. W łącznie 40 dniach wspinania przeszedł na niej 12 dróg, w tym 5 nowych, 13 razy biwakował w ścianie. Jeśli nie liczyć Kotła Kazalnicy, brakuje mu tylko Wielkiego Zacięcia, kamutu filara i tzw. superdrettissimi.

● TP „Tatry” otworzyło jesienią 1975 r. na stoku Antałówki gospodę regionalną w typie popularnych na Słowacji „kolib”, nazwaną „Zbójnicką Chatą”.

● Z końcem roku 1975 zakończono elektryfikację linii kolejowej Kraków — Zakopane, rozpoczętą parę lat temu. Zmiana rodzaju trakcji skróciła o 100 minut przejazdy na tej popularnej trasie.

● Dla naszej drogi na Młynarczyku, opisanej na s. 178, zaproponowaliśmy nazwę „Szewska Pasja”, aby upamiętnić nastrój pewnego lipcowego wieczoru 1974 roku, gdy pod ścianą stwierdziliśmy brak sprzętu, pozostawionego tam podczas jednej z prób. Dółączamy także serdeczne życzenia wszelkich sukcesów górskich obecnym użytkownikom m.in. naszych 40 lekkich karabinków. — Krzysztof Pankiewicz i Jan Wolf.

● W czasopiśmie „Summit” (kwiecień 1975) ukazał się artykuł Marka Brniaka „Climbing in the

High Tatras”, ilustrowany pięknymi zdjęciami Lucjana Sadusia.

● Znany przedwojenny wspinacz, Jan Sawicki, na stałe zamieszkały w Londynie, drugie z kolei lato spędził w Tatrach. Dużo wędrował turystycznie, na Zabim Niżnim przeszedł drogi Świeżca i Sokółowskich.

● Zakopiański taternik i przewodnik, Jan Krupski, zajął się ostatnio malarstwem, a jego pierwsza wystawa odbyła się w Dworcu Tatrzańskim. Krupski ma 51 lat i od 30 lat jest dyżurnym ruchem na zakopiańskiej stacji PKP. Do KW należy od r. 1945, od 1952 roku jest przewodnikiem tatrzańskim.

W ostatnich latach TPN ustawił przy masowo uczęszczanych drogach duże wiaty z ławami i stołami. Oto jedna z nich — pod Przełęczą Tołmanową. Czy w tym punkcie rzeczywiście niezbędna?

Fot. Józef Nyka



TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej:
półrocznie — zł 20, rocznie zł 40.

Instytucje państwowe i społeczne, zakłady pracy,
szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie
w miejscowych oddziałach i delegaturach „Prasa-
Książka-Ruch” — w terminie do 25 listopada na rok
następny.

Prenumeratę indywidualni mogą opłacać prenu-
meratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub
dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Cen-
trala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książ-
ka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28 (w ter-
minie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres
prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która
jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przy-
muje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych
„Prasa-Książka-Ruch”, 00-840 Warszawa, ul. Wro-
nia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych
prowadzi na uprzednie pisemne zamówienie Centrala
Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-
Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja
Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.
Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52,
29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa,
ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa,
ul. Smolna 10/12. Zam. 1773. J-39.

NR INDEKSU 38001/37901

Tome — Volume — Jahrgang 51 No. 4/1975

CONTENTS

Polish mountaineers in the highest moun- tains 1969—1975 (J. Kurczab and A. Pacz- kowski)	145
Gyula Komarnicki in memoriam (B. Chwaś- ciński)	148
Spitzbergen 1973 (A. Krawczyk)	153
Expedition with a short wave transmitter (W. Kłosok)	155
Climbing restrictions in the Tatras (J.A. Szczepański)	156
Climbs in the Pamirs (J. Onyszkiewicz, D. Gellner-Wach)	157
Ascent of the Pik Kommunisma 1974 (K. Glażek)	160
Himalaya and Karakoram 1974 (Z. Kowalew- ski)	163
Kohe Urgunt 1974 (R. Kozioł)	168
Warsaw Hindu Kush Expedition 1975 (M. Popko)	169
Route leading to the Hindu Kush (M. Popko)	171
Femal high altitude records (J. Nyka)	173
In the Caucasus 1975 (P. Młotecki)	175
Inventory of the Tatra caves (J. Grodzicki)	176
The face of Mount Everest (A. Skłodowski)	177

New routes in the Tatras — 178. News from the
Tatras — 179. Alpine notes — 180. Climbs and ex-
peditions — 181. Organisation proceedings — 182.
Mountain accidents — 183. In memoriam — 184.
Miscellaneous — 187. Mountain equipment — 188.
Mountain nature preservation — 190. Zakopane and
the Tatras — 191.

INHALT

Polsische Bergsteiger in den höchsten Ber- gen 1969—1975 (J. Kurczab und A. Pacz- kowski)	145
Gyula Komarnicki zum Gedächtnis (B. Chwaściński)	148
Spitzbergen-Expedition 1973 (A. Krawczyk)	153
Kurzwellensender der Alaska-Expedition (W. Kłosok)	155
Wandereinschränkungen in der Hohen Tatra (J.A. Szczepański)	156
Auf zwei Pamir-Siebentausendern (J. Onysz- kiewicz)	157
Pik Korschenewskaja in einer Damenseil- schaft (D. Gellner-Wach)	158
Expedition zum Pik Kommunisma (K. Gla- zek)	160
Die tiefsten Höhlen der Welt (J. Mikuszew- ski)	162
Himalaya-Chronik 1974 (Z. Kowalewski)	163
Besteigung des Kohe Urgunt (R. Kozioł)	168
Warschauer Hindukusch-Expedition 1975 (M. Popko)	169
Wissenswertes über Hindukusch-Vorland (M. Popko)	171
Höhenrekorde der bergsteigenden Damen (J. Nyka)	173
Kaukasusfahrt 1975 (P. Młotecki)	175
Tatra: Höhleninventar (J. Grodzicki)	176
Mount Everest — Südwestwand (A. Skłodow- ski)	177

Neue Routen in der Tatra — 178. — Neues aus
der Hohen Tatra — 179. Auslandsfahrten — 180.
Expeditionen — 181. Aus dem Organisationsleben
— 182. Bergunfälle — 183. In memoriam — 184.
Bergausrüstung — 188. Berichtigungen — 189.
Schutz der Gebirgslandschaft — 190. Aus der
Hohen Tatra — 191.

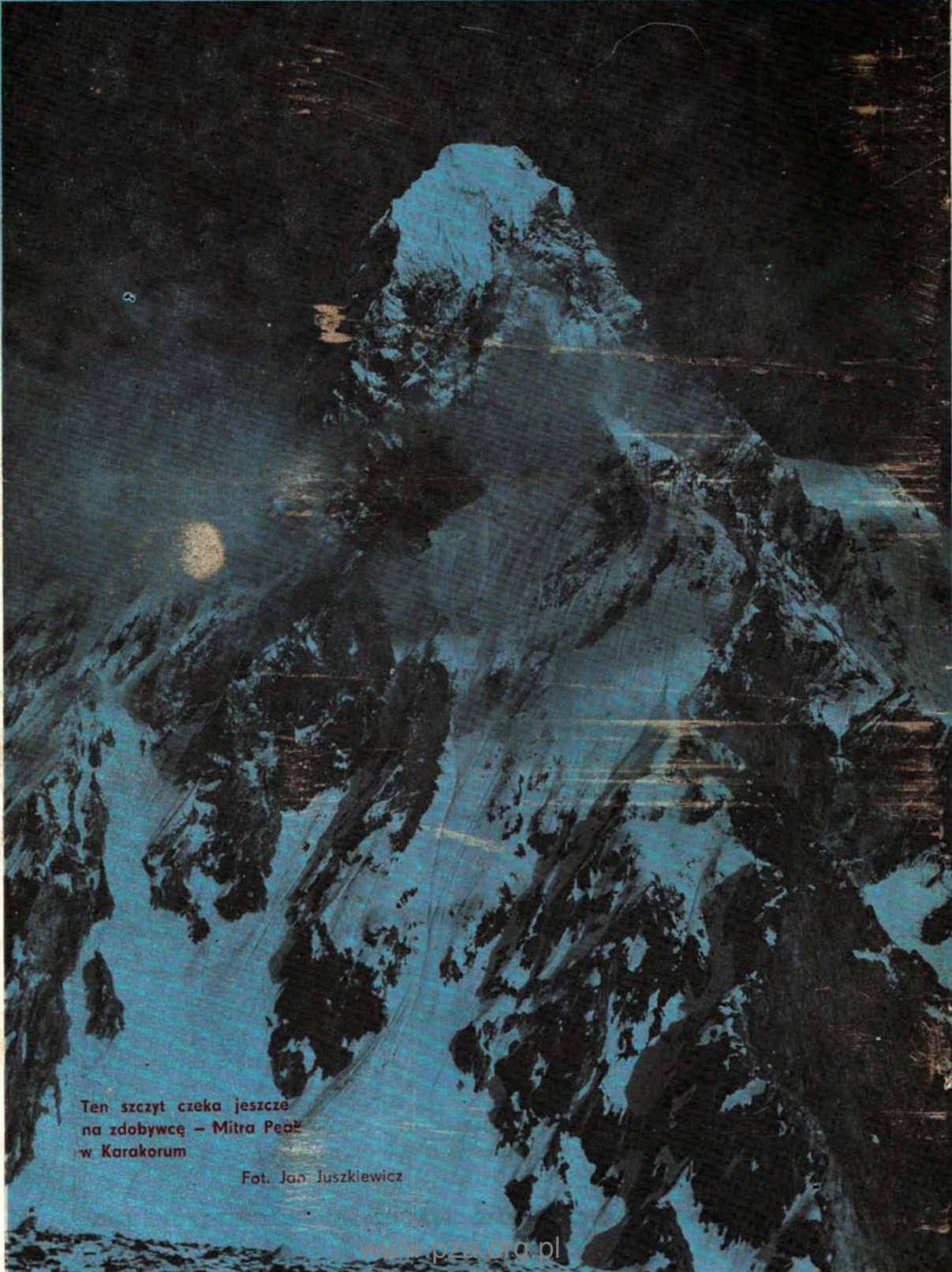
SKARBY ZE STARYCH ALBUMÓW



25 LAT GÓRSKIEGO STAŻU...

Andrzej Zawada przekazał do naszego kącika zdjęcie sprzed 25 lat – z kursu dla początkujących urządzonego przez Klub Wysokogórski PTTK latem 1951 roku. Kierownikiem był Stanisław Groński, w skład kadry instruktorskiej wchodził m.in. Anna Chramiec, Jan Długosz, Karol Jakubowski, Tadeusz Nowicki, Jan Strzelecki, Andrzej Ziemiński. Bazą kursu było schronisko Wyżnie na Hali Gąsienicowej, gdzie na drugą część sezonu zakwaterował się liczny kurs CWKS. Zdjęcie przedstawia odpoczynek na grani Czarnych Ścian. Z lewej dwaj instruktorzy (niżej siedzi Karol Jakubowski), z prawej dwaj elewi – stoi Andrzej Zawada, zamiast plecaka mający amerykański chlebak z demobilu. Jedynie Zawada związany jest na wysokości piersi, pozostała trójka – po staremu, w pasie. Drugi z instruktorów – Jerzy Krysiów – ma na szyi okulary, ale nie lodowcowe, lecz spawalnicze.

CENA ZŁ 10.—



Ten szczyt czeka jeszcze
na zdobywcę – Mitra Peak
w Karakorum

Fot. Jan Juszkiewicz

www.pza.org.pl